książki
MAGAZYN LITERACKI
Nr 9/2026 (357) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464

Kristof Zorde
Księgowanie



29. Międzynarodowe

TARGI KSIĄŻKI®

w Krakowie

22-25 października 2026 r.

EXPO Kraków | ul. Galicyjska 9



UWAGA: DRUGI CZŁOWIEK

Agnieszka Osiecka







ksiazka.krakow.pl

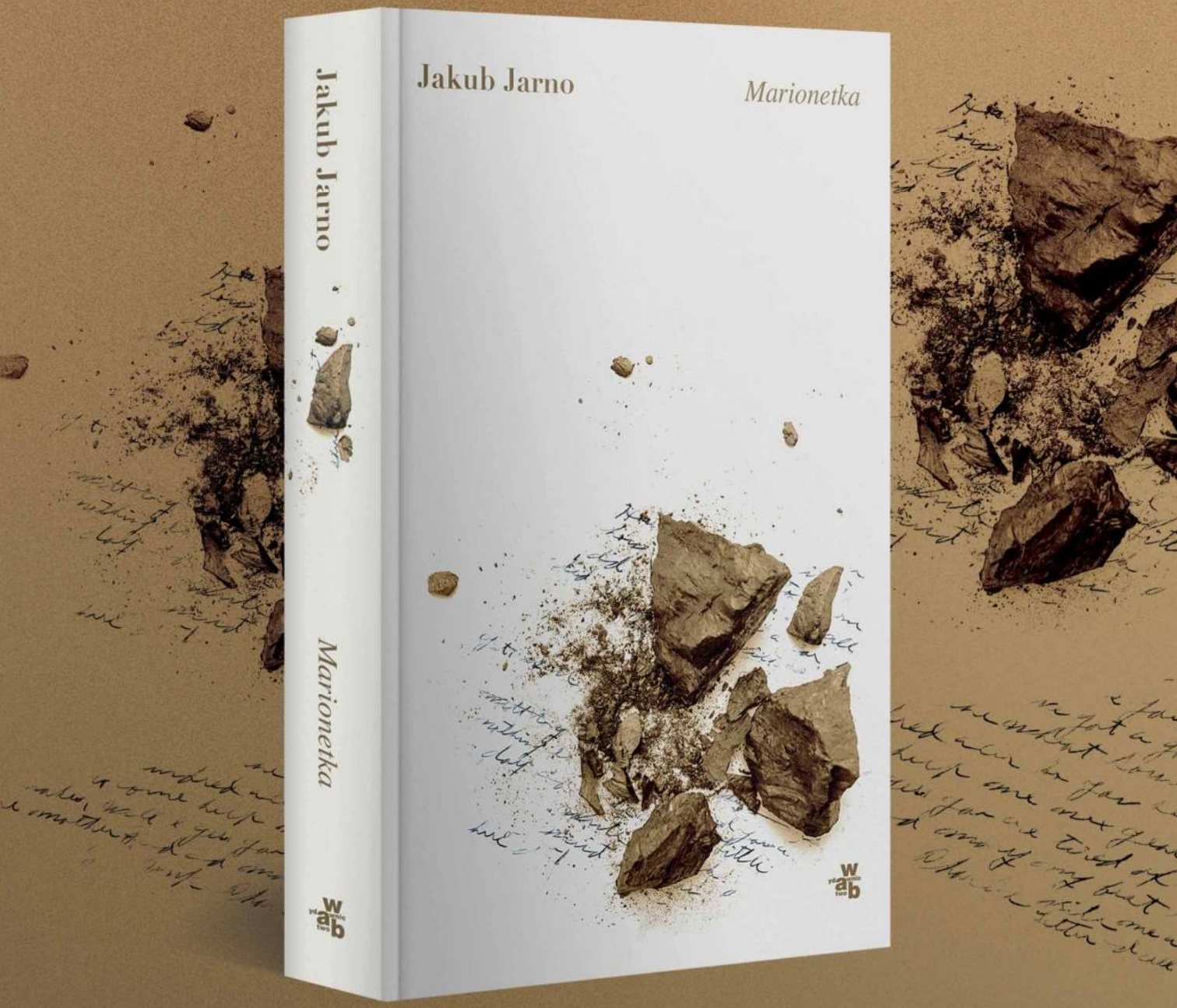
30 lat Targi w Krakowie

EXPO KRAKOW

eprasa.pl 3b3062fae2

Jakub Jarno *Marionetka*

Porywający *retelling* jednej z najważniejszych powieści w historii polskiej literatury.



W 1878 roku miłość Wokulskiego spłonęła w ruinach Zasławka.

W 1978 roku jego potomek próbuje posklejać popioły tamtej historii.

eprasa.pl 3b3062fae2

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 9/2026 (357)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteratckiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

W NUMERZE

10-17 MAKTUB. CZŁOWIEK KSIĘGI
Bogusław R. Zagórski jest arabistą, islamistą, znawcą świata arabskiego i muzułmańskiego, byłym wykładowcą akademickim, założycielem Instytutu Ibn Chalduna, autorem ponad 170 publikacji naukowych i w końcu – właścicielem dwudziestotysięcznego księgozbioru. Książki zajmują już cały dom, od piwnicy po poddasze. Salon i gabinet zatraciły swoje naturalne funkcje, zamieniając się w składy książek. Regały nie są ustawione wyłącznie pod ścianami, ale tworzą swoisty labirynt, przez który właściciele muszą się przeciskać. – *Ja mam* horror vacui*, czyli strach przed pustką, jak tylko brakuje jakiejś części w serii, natychmiast muszę to uzupełnić* / MIROSŁAWA ŁOMNICKA

18-19 KSIĘGOWANIE, CZYLI INSTRUKCJA OBSŁUGI RZECZYWISTOŚCI
Sam tytuł może budzić niewłaściwe skojarzenia, dlatego muszę wyjaśnić, że nie należy traktować go dosłownie. Księgowanie to dla mnie zapis księgowy rzeczywistości, a literatura to literackie księgowanie rzeczywistości. To właśnie mam na myśli, kiedy mówię „księgowanie". Tak poszerzam zakres semantyczny tego pojęcia. Niech to będzie mój skromny wkład w rozwój języka polskiego / ROZMOWA Z KRISTOFEM ZORDE

21-22 ANTYKOMUNISTKA O KONFEDERACKICH KORZENIACH
Amerykańska kinematografia zainteresowała się powieścią jeszcze przed jej premierą, ale nie dlatego, że wszyscy od razu dostrzegli potencjał tej historii. David O. Selznick początkowo nie był przekonany do zakupu praw do ekranizacji. Dopiero jego asystentka, zachwycona rękopisem, energicznie przekonywała producenta, że ma do czynienia z przyszłym bestsellerem i materiałem na wielki film. To właśnie jej entuzjazm sprawił, że Selznick zmienił zdanie. Była to decyzja, która okazała się jednym z najbardziej trafionych posunięć w historii Hollywood / ROZMOWA Z JAROSŁAWEM MOLENDĄ, AUTOREM BIOGRAFII MARGARET MITCHELL

26-29 MOJA KSIĄŻKA TO OPOWIEŚĆ O CZŁOWIEKU PRZEKRACZAJĄCYM WŁASNE OGRANICZENIA I RODZĄCYM SIĘ NA NOWO
Uważam, że nie powinniśmy wtłaczać Wokulskiego w ramy modnych dziś, uproszczonych narracji. Współcześnie łatwo zaszufladkować go jako obsesyjnie zakochanego stalkera panny z wyższych sfer. Dla mnie Wokulski to człowiek o niezwykłym, potężnym formacie, którego miłość była autentyczna, choć destrukcyjna, ale który posiadał też ogromny głód świata i nauki. Dzięki tej książce dostrzegłem w nim kogoś znacznie bardziej uniwersalnego: człowieka w wiecznej drodze, który czasem się spóźnia, ale który nawet po najcięższym upadku ma w sobie pierwiastek determinacji, by na nowo szukać sensu egzystencji / ROZMOWA Z BOGUMIŁEM WÓJCIKIEM

POLECAMY RÓWNIEŻ

3-5 WYDARZENIA – NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
6-8 KSIĄŻKI – ŚWIADECTWO DROGI BESTSELLERY WRZEŚNIA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
20-21 LAUREATKI NAGRODY LITERACKIEJ KSIĘGARNI KAMERALNYCH
23 DZIEWCZYNKA Z AMPUŁKĄ OLEJKU RÓŻANEGO... / WACŁAW HOLEWIŃSKI
30 GRA Z WYOBRAŹNIĄ / MIROSŁAWA ŁOMNICKA
31 TUPOT MŁODYCH NICPONIÓW TUŻ PRZED MATURĄ / JACEK MELCHIOR
32-33 MAGIA WARSZAWY JEST DLA MNIE NAMACALNA / ROZMOWA Z PIOTREM OSIŃSKIM
34-36 STARAM SIĘ UNIKAĆ DUŻYCH LITER / ROZMOWA Z ALEKSANDRĄ DOMAŃSKĄ
36-37 ZBAWCZA STAŁOŚĆ / REFLEKSY JANINY KOŹBIEL
38 HISTORIA OD KUCHNI/ ROZMOWA ZE ZBIGNIEWEM GLUZĄ
39-40 KRAJ Z PTASIEGO SZLAKU / ROZMOWA Z MICHAŁEM POTOCKIM
40-41 HERSTORIA, HI, HI! / TADEUSZ LEWANDOWSKI
44 DWIE RECEPTY NA SUKCES / TADEUSZ LEWANDOWSKI
45-47 COLLEGIUM MAIUS I PLAN SZEŚCIOLETNI / ROZMOWA Z TOMASZEM SIEWIERSKIM
48-49 W KAŻDYM Z NAS JEST NATURALNE DZIECKO / ROZMOWA Z AGĄ SIEDLECKĄ
50 MARIA KULIK POLECA / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
51-52 KSIĄŻKI MIESIĄCA / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
53-56 RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH

eprasa.pl 3b3062fae2

Dowody kończą działalność wydawniczą

Oficyna Dowody, znana przede wszystkim z ambitnych reportaży, czeskiej literatury oraz książek eseistycznych, zdecydowała o wycofaniu się z działalności wydawniczej. „Nadal sprzedajemy książki, które mamy w katalogu, to przecież wspaniałe tytuły. Nie będziemy jednak wydawać nowych, nie przyjmujemy propozycji wydawniczych" – zaznaczono.

Jak informuje zespół wydawnictwa, decyzja nie jest wynikiem braku wiary w książki, lecz konsekwencją zmian, jakie w ostatnich latach zaszły na rynku książki.

Księgarnia Liber kończy działalność

Księgarnia Liber przy Krakowskim Przedmieściu 24 w Warszawie zakończyła działalność z końcem sierpnia. Lokal przy Krakowskim Przedmieściu 24 przejął Uniwersytet Warszawski, który w tym miejscu zapowiada nową księgarnię. Ma ona ruszyć od października. Na razie nie wiadomo jednak, jaki będzie jej dokładny profil, oferta i model działania.

Koniec legendarnej księgarni Studnia Trzech Cesarzy



Bożenna Król, która przez 46 lat była związana z księgarnią Studnia Trzech Cesarzy przy ul. Krakowskiej 10 w Mysłowicach, zdecydowała o zakończeniu działalności. Księgarnia od dawna zmagała się z problemami finansowymi.

„Księgarnia Studnia Trzech Cesarzy mieści się na rogu kamienicy, zaraz przy wjeździe do miasta i trwa tam nieprzerwanie od 1925 roku. Prowadzi ją Bożenna Król, kobieta dynamit, która od dziesięcioleci walczy o to, aby książka w Polsce była traktowana jako dobro kultury. W jej księgarni nie ma kawy, skandynawskich mebli i modnych bibelotów. Są za to książki. Leżą na ladzie, stoją na półkach, tłoczą się w rządkach i stosikach, czekając na kupujących, którzy się nie pojawiają" – tak o księgarni pisała w „Magazynie Literackim KSIĄŻKI" 3/2018 Anna Karczewska.

„Klient, który kupuje w księgarniach niezależnych, powinien mieć jednakowe warunki – m.in. cenę. Książka to dobro kultury. Stała i jednolita cena książek na terenie całego kraju daje możliwość zdrowej konkurencji. Wymusza lepszą jakość usług zarówno w stosunku do klienta, jak i wydawcy. Oczekuję możliwości udzielenia klientowi rabatu od ceny, która w każdym kanale jest taka sama. Czym innym jest rabat lojalnościowy dla pojedynczego klienta, a czym innym rabat dla wszystkich. Skoro jesteśmy przy konkretnych postulatach, oczekiwałabym, że wydawca, chcąc obniżyć cenę książki, wcześniej wycofa ją z rynku" – mówiła Bożenna Król w rozmowie z „Biblioteką Analiz" w 2011 roku.

„Lord Jim" lekturą Narodowego Czytania 2027

Literatura ma tę moc, że przenosi polskość przez pokolenia – powiedział 5 września, podczas finału akcji Narodowe Czytanie „Dziadów" Adama Mickiewicza, prezydent Karol Nawrocki.

Ogłosił także, że w przyszłym roku lekturą Narodowego Czytania będzie „Lord Jim" Josepha Conrada (Józefa Konrada Korzeniowskiego). Zaznaczył, że Conrad co prawda nie pisał w języku polskim, „ale tworzył arcypolskich bohaterów i zawsze wspierał polską niepodległość". – W związku z tym, że tak wiele ducha polskiego dał do literatury międzynarodowej, w przyszłym roku uczcimy Józefa Konrada Korzeniowskiego i będziemy czytać „Lorda Jima". Bardzo się z tego cieszę – powiedział prezydent.

Po raz pierwszy Narodowe Czytanie odbyło się w 2012 roku. Wówczas lekturą był „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza

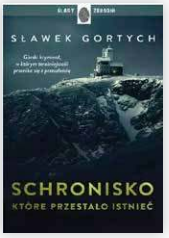
Premierowe Jesienne Targi Książki na Placu Centralnym



W pierwszy weekend września Plac Centralny w Warszawie stał się miejscem spotkań wokół książki. Wśród najważniejszych punktów Jesiennych Targów Książki, organizowanych przez Fundację Historia i Kultura, znalazły się spotkania z autorami: prof. Jerzym Bralczykiem, Wojciechem Chmielarzem, Andą Rottenberg, Markiem Przybylikiem i Agnieszką Głębicką. Z targową publicznością spotkał się Brandon Mull, autor popularnych książek fantasy dla młodszych czytelników.

Odbyła się także premiera książki „Żyję – opowieści, wiersze, eseje" z udziałem duńskiego poety Sørena Ulrika Thomsena, który otrzymał w ubiegłym roku Nordycką Nagrodę Akademii Szwedzkiej, tzw. „Małego Nobla" za swoją twórczość poetycką.

Książka Sławka Gortycha zostanie zekranizowana

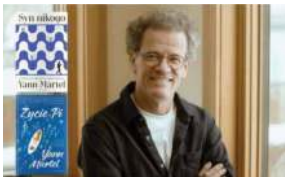


Ruszają prace nad ekranizacją „Schroniska, które przestało istnieć" Sławka Gortycha. Informację przekazał autor w mediach społecznościowych.

Prac podjęła się Aneta Hickinbotham z Aurumu Film, a wszystko będzie się odbywać pod szyldem CANAL+.

„Schronisko, które przestało istnieć" otwiera bestsellerową serię powieści poświęconych Karkonoszom.

Yann Martel odwiedzi Polskę



Yann Martel, autor bestsellerowego „Życia Pi", przyjedzie w październiku do Warszawy i Krakowa. Laureat Nagrody Bookera będzie promował nową powieść „Syn nikogo" (premiera 14 października). Będzie można spotkać się z nim w Warszawie i Krakowie pomiędzy 22 a 24 października.

Nowa księgarnia w Białymstoku



W Białymstoku, w budynku Centrum Kultury Białoruskiej przy ul. Warszawskiej 1A, otwarto księgarnię Kamunikat.shop. Na jej półkach znajdziemy szeroki wybór literatury w języku białoruskim, a także książki po polsku.

Otwarcie księgarni stało się okazją do prezentacji białoruskiego wydania ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

książki Anety Prymaki-Oniszk „Камяні мусілі паляцець. Зацёртая мінуўшчына Падляшша” [„Kamienie musiały polecieć. Wymazywana przeszłość Podlasia”] w tłumaczeniu Natalii Rusieckiej.

Laureaci 21. edycji Nagrody Literackiej Gdynia

Ogłoszono laureatów 21. edycji Nagrody Literackiej Gdynia dla najlepszych książek ubiegłego roku. Nagroda w każdej z czterech kategorii wynosi 50 tys. zł. Laureaci otrzymali także charakterystyczne Kostki Literackie.

Oto nagrodzeni autorzy:

• Piotr Paziński za zbiór esejów „Obstalunki”, wydawnictwo Austeria,

• Marcin Mokry za tom poezji „Solarysze”, Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza,

• Weronika Murek za prozę „Urodziny”, wydawnictwo Czarne,

• Elżbieta Sobolewska za tłumaczenie z języka węgierskiego książki László Krasznahorkaiego „A świat trwa”, wydawnictwo Czarne.

Emilia Konwerska laureatką Nagrody Josepha



Laureatką tegorocznej edycji Nagrody Josepha została Emilia Konwerska za „Rzeczy robione specjalnie” (ArtRage). Jej prozatorski debiut zostanie opublikowany po niemiecku przez Edition Fototapeta. Laureatka weźmie udział także w czterotygodniowej rezydencji twórczej w Niemczech.

Nagroda Josepha to niemiecko-polskie stypendium literackie, zostało powołane przez wydawnictwo Edition Fototapeta z Berlina oraz stowarzyszenie Crazy4culture, „by nowe głosy literatury polskiej były w Niemczech bardziej znane”.

Olga Tokarczuk z Nagrodą Halldóra Laxnessa

Olga Tokarczuk została laureatką Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Halldóra Laxnessa. Nagroda przyznawana jest uznanym na świecie autorom, którzy przyczyniają się do odnowienia sztuki opowiadania. Ma również upowszechniać twórczość i dziedzictwo Halldóra Laxnessa – najwybitniejszego islandzkiego pisarza XX wieku i laureata Literackiej Nagrody Nobla z 1955 roku.

W tegorocznym jury znaleźli się: pisarz Salman Rushdie, laureat nagrody z 2024 roku, islandzki dziennikarz Egill Helgason oraz Stella Soffía Jóhannesdóttir, przewodnicząca zarządu Międzynarodowego Festiwalu Literackiego w Reykjavíku. Rushdie nazwał Tokarczuk „jedną z najwybitniejszych żyjących pisarek świata”. Podkreślił, że w jej książkach tragedia, komedia, historia i ironia tworzą wyjątkowo bogatą literacką całość.

Nagroda Literacka Zakopanego dla Maryli Szymiczkowej



Laureatami Nagrody Literackiej Zakopanego zostali Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński, piszący pod pseudonimem Maryla Szymiczkowa, za książkę „Szaleństwo i śmierć spłyną z gór” (wydawnictwo Znak Literanova).

W kategorii „Najlepsza książka napisana w języku polskim” (dowolny gatunek literacki) przyznawanej przez Mecenasa Festiwalu – Hotele Nosalowy, wraz z nagrodą finansową w wysokości 30 tys. zł, zwyciężył Stanisław Łubieński za książkę „Drugie życie Czarnego Kota” (wydawnictwo Agora).

Największe uznanie w plebiscycie publiczności zdobyła książka „Witkacy. Biografia” autorstwa Przemysława Pawlaka (Wydawnictwo Iskry).

Nagroda im. K. I. Gałczyńskiego Orfeusz

Laureatem Nagrody im. K. I. Gałczyńskiego Orfeusz za najlepszy tom poetycki 2025 roku został Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki za książkę „Przeszłość zagarnia swoje piękne dzieci” (wydawnictwo Znak).



Orfeusza Mazurskiego za najlepszy tom wydany w Polsce północno-wschodniej (Warmia, Mazury, Podlasie) odebrała Mira Linga-Cielecka za tomik „Żona poety” (Miejska Biblioteka Publiczna w Olsztynie).

Z okazji 15-lecia Nagrody jury zdecydowało także o przyznaniu Orfeusza Honorowego Adrianie Szymańskiej za całokształt twórczości poetyckiej i krytycznoliterackiej.

Lech Śliwonik laureatem Nagrody „Człowiek Słowa”



Lech Śliwonik – wybitny historyk teatru, krytyk, pedagog i działacz kultury – został laureatem nagrody „Człowiek Słowa” 2026, przyznawanej podczas Festiwalu Stolica Języka Polskiego.

Kapituła Nagrody doceniła go za wieloletnią działalność na rzecz kultury słowa, edukacji teatralnej oraz rozwoju i ochrony polskiego teatru amatorskiego. Jego dorobek naukowy, organizacyjny i społeczny od dziesięcioleci inspiruje kolejne pokolenia ludzi teatru oraz animatorów kultury.

Wyniki konkursu „Książka Górska Roku 2026”



Nagrodę Główną Grand Prix w Konkursie im. Wawrzyńca Żuławskiego „Książka Górska Roku 2026” otrzymał Piotr Trybalski za „Bunt. O Polkach, które zdobywały Himalaje” (Wydawnictwo Literackie).

Nagrodę Specjalną im. Jacka Kolbuszewskiego dla Książki Sudeckiej przyznano Michałowi Zabłockiemu za książkę „Znikająca kraina. Wędrówka przez góry Śląska” (wydawnictwo Sploty).

Książki nagrodzone w poszczególnych kategoriach:

• Literatura non-fiction – Nick Bullock, „Przypływy, odpływy”, przeł. Anna Gołębiowska (wydawnictwo Stapis),

• Literatura fikcjonalna – Jarosław Szczyżowski, „Nocny łowca” (Znak),

• Biografie, eseje, szkice, opracowania naukowe i popularnonaukowe – Maciej Janowski, „Karpaty. Opowieść o pewnych górach” (Międzynarodowe Centrum Kultury),

• Przewodniki i informatory – Wojciech Lewandowski, „Patagonia. Tam, gdzie rodzi się wiatr” (wydawnictwo Stapis),

• Albumy – Daniel Koszela, „Karkonosze. Uwiecznić ulotne” (Księgarnia Libra), ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

• Literatura dla dzieci – Magdalena Kuchta, Adam Pękalski, „Dolny Śląsk. Przewodnik dla dużych i małych" (Wydawnictwo Literackie).

Zuzanna Kledzik z Nagrodą Biedronki



Laureatką konkursu ilustratorskiego w konkursie Biedronki „Piórko" została Zuzanna Kledzik, autorka ilustracji do opowiadania „Lis Leonardo i panna Wiemwszystko" Barbary Kosmowskiej. Za zwycięski projekt otrzymała 120 tys. zł netto, „co stanowi najwyższą nagrodę w historii Piórka i najwyższą wśród organizowanych w Polsce konkursów literackich i ilustratorskich" – podkreśla Biedronka.

Nagrodę Piórko Innowacji za ilustracje stworzone z wykorzystaniem sztucznej inteligencji w procesie twórczym i 30 tys. zł otrzymał Andrzej Pisarek, autor ilustracji do opowiadania „Smok, który chciał zostać rycerzem" Mariusza Kulmy.

Przed laureatami ostatni etap pracy nad publikacją, która w listopadzie trafi do sprzedaży w sklepach Biedronka.

Po raz pierwszy w historii Piórka tradycyjnej książce będzie towarzyszył również e-book.

Zmarli

Zmarł Jarosław Abramow-Newerly. Pisarz i kompozytor miał 93 lata.

W wieku 86 lat zmarł prof. Tomasz Szarota, historyk, profesor nauk humanistycznych PAN. Autor kilkunastu książek. Na początku roku odebrał swoją szóstą Nagrodę Historyczną Polityki – za publikację „Duma i wstyd. O historii i potrzebie pamiętania. Tomasz Szarota w rozmowie z Emilem Maratem i Michałem Wójcikiem".

Zmarł Ignacy Karpowicz, tłumacz, laureat Paszportu „Polityki" za powieść „Balladyny i romanse" z 2010 roku, pięciokrotny finalista Nagrody Literackiej Nike za powieści „Gesty", „Balladyny i romanse", „Ości", „Sońka" oraz „Ludzie z nieba". Miał 50 lat.

Zmarł Bogumił Paszkiewicz, dziennikarz, wydawca. Wieloletni współpracownik prasy branżowej („Megaron", „Wydawca", „Magazyn Literacki KSIĄŻKI"). Autor późnego debiutu zatytułowanego „Cwana panienka z Juraty. 69 limeryków freewolnych" (Iskry). Miał 88 lat.

Zmarła Joanna Rawik, aktorka, piosenkarka, wybitna interpretatorka piosenek Edith Piaf, autorka książek „Ptak smutnego stulecia. Edith Piaf", „Po co nam to było", „Muzyka życia". W tym roku ukazało się nowe wydanie „Małego Księcia" Antoine'a de Saint-Exupéry'ego w jej przekładzie, z rysunkami Małgorzaty Pomorskiej. Miała 92 lata.

Nie żyje prof. Anna Parzymies, arabistka, turkolożka, orientalistka, założyciela Wydawnictwa Akademickiego Dialog. Zmarła w wieku 87 lat.

Zmarła Wanda Traczyk-Stawska, uczestniczka Powstania Warszawskiego, działaczka społeczna, psycholożka. Swoimi wspomnieniami podzieliła się w wywiadzie rzece pt. „Błyskawica. Historia Wandy Traczyk-Stawskiej, żołnierza powstania warszawskiego" (W.A.B.). Miała 99 lat.

Nie żyje Joanna Dziwak, krakowska pisarka, poetka. Miała 40 lat.

Zmarła Monika Koszewska, popularna trójmiejska pisarka. Miała 51 lat.



BESTSELLERY WRZEŚNIA
Książki – świadectwo drogi

1 Dialog kochających się ludzi, zdaniem Remigiusza Mroza, autora „Bezprawia", już dwudziestej pozycji z serii z Joanną Chyłką w roli głównej – a może jedynie kolejny numer z cyklu „Dialogi na cztery nogi":

– Jesteś w Coffedesku?

– A gdzie mam być?

– Myślałem, że po piętnastu minutach się zwinęłaś.

– No, no, Zordon, znasz mnie jak wczorajszą gazetę.

– Mhm.

– Pod warunkiem, że zapomniałbyś jej kupić.

Mimo że się nie odezwał, mogła sobie wyobrazić, że lekko otwiera usta, unosi brwi. Boże, znała go tak dobrze. I tęskniła za tymi wszystkimi małymi detalami tak bardzo. Zerknęła na to, co przed nią stało, zastanawiając się, czy powinna o tym wspomnieć. W końcu uznała, że tak.

– Piję to twoje ohydztwo – mruknęła.

– Znaczy...

– Zamówiłam białą mochę.

– Żartujesz?

– Chciałabym.

– I jak smakuje?

Joanna się zawahała.

– Jakby skunks z zatruciem pokarmowym zebździł się do miski z Lenorem".

2 „Jej chłopak" Freidy McFadden zawiera opis randki jak ze złego snu:

„– Bez problemu mógłbym cię wciągnąć do grupy – Kevin wgryza się w pikantne skrzydełko kurczaka. Ma niezwykły apetyt jak na tak chudego człowieka. (...) – Chcesz, żebym zadzwonił do Loisa z siedziby głównej? To niesamowita okazja, Sydney. Masz szczęście, że na mnie wpadłaś.

– Nie, dziękuję – odpowiadam.

Kevin sięga po moją dietetyczną colę. Kiedy kelnerka przyniosła jego skrzydełka, narzekał, że są zbyt pikantne, i w piętnaście minut zdołał wypić swoje piwo, potem kolejne, a teraz czai się na moją colę.

– Czemu nie? Dlaczego miałabyś odrzucić okazję zarabiania sześciocyfrowych kwot rocznie?

– Bo to piramida finansowa?

– Piramida finansowa! – Kevin aż się dławi. – Dlaczego tak myślisz?

– Bo jestem księgową i wiem, jak działają takie piramidy?

– Nie, nic nie rozumiesz – upiera się. – Słuchaj, wyświadczam ci przysługę, Sydney. Cały dzień zajmujesz się tymi nudnymi cyferkami. Nie wolałabyś sprzedać kilku pakietów rocznie i przez resztę czasu odpoczywać w swojej luksusowej wakacyjnej rezydencji?

Nie wiem, co mam odpowiedzieć, więc podnoszę torebkę.

– Idę do toalety.

Mam nadzieję, że jest tam okno, przez które będę mogła uciec".

3 Powieści „Świat jest teatrem" Remigiusza Mroza przyświeca zdanie Ryszarda Kapuścińskiego: „Nie wierzę w bezstronne dziennikarstwo, nie wierzę w formalny obiektywizm". To, że autor „Cesarza" w wyżej wymienione wartości nie wierzył, to oczywiste – dowodów na to mamy aż nadto, ale – z całym uznaniem dla dorobku Kapuścińskiego – Alfą i Omegą nie był.

4 Wskazówki z „Teorii »pozwól im«" Mel Robbins: „Pozwól sobie żyć tak, abyś czuł się dumny. Pozwól sobie decydować zgodnie z twoimi wartościami. Pozwól sobie podejmować ryzyko, bo właśnie tego chcesz. Pozwól sobie iść ścieżką, którą prowadzi cię twoja dusza. Robienie tego, co cię uszczęśliwia, wykazywanie się odwagą, podejmowanie ryzyka i podążanie własną drogą zawsze będą ważniejsze niż opinie innych ludzi na ten temat. To t w o j e życie. Przestań pozwalać innym ludziom je niszczyć".

5 Po motto „Łowcy saren", czwartego tomu „Leny", Katarzyna Bonda sięgnęła do „Mitologii" Jana Parandowskiego: „Wtedy Euryseus kazał mu sprowadzić do Myken łanię ceryntyjską. Było to bardzo piękne zwierzę, które miało złote poroże i racice ze spiżu. Nikomu nie wyrządzało krzywdy, biegając sobie po górach Arkadii".

6 Ze „Święta Karkonoszy" Sławka Gortycha: „Ogień w Karkonoszach zawsze zmieniał bieg historii, a przeszłość umiała to wykorzystywać. Mieszała w ten sposób w teraźniejszości jak czarownica w piekielnym kotle".

7 Motto powieści „To, o czym nie mówimy" Elizabeth Strout zapożyczone zostało od samego Carla Junga: „Samotność wcale nie rodzi się wtedy, gdy naokoło nie ma żywego ducha. O wiele bardziej dotkliwie daje się we znaki wówczas, gdy nie można przekazać innym ludziom tego, co nam się wydaje bardzo ważne, lub gdy samemu uważa się za bardzo ważne coś, co innym wydaje się czystym niepodobieństwem".

8 Rozwiązując „Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek" Manuela Garanda, „odwiedzisz – jak się dowiadujemy – 80 różnorodnych lokalizacji: piekarnię, kasyno, klub szachowy, operę i wiele innych, stając twarzą w twarz z zagadkami wymagającymi bystrego umysłu i sokolego oka. Te szczegółowe scenerie sprawiają, że rozwiązywanie staje się niezwykle immersyjne, rozwijając umiejętność skupienia uwagi i analizy wizualnej". Aha, aha.

9 Do rozkminienia „Murdle", pierwszego tomu 100 zagadek kryminalnych G.T. Karbera, potrzebna jest logika, wiedza i sztuka dedukcji. I ponoć nic więcej, co jest mocno wątpliwe.

10 „Atomowe nawyki" według Jamesa Cleara polegają w gruncie rzeczy na przyjęciu w postępowaniu jednej zasady: „Zadbaj o łatwy początek, reszta zaś przyjdzie sama". Proste jak konstrukcja cepa.

11 „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" Katarzyny Grocholi utwierdza w przekonaniu, że Dumas był naprawdę wyjątkowym powieściopisarzem.

12 Autorka „Księgi lata", sławna Tove Jansson, twierdziła, że „gdyby nie szczęśliwe dzieciństwo, nigdy nie zaczęłaby pisać". A wtedy nie powstałyby „Muminki"!

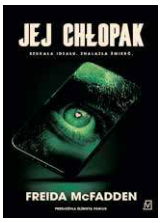
13 W książce „Skąd się wziął Karol Nawrocki" Andrzeja Nowaka i Karola Nawrockiego prezydent opowiada m.in. o lekturach, które go ukształtowały: „Pierwsza z tych książek jest ze mną do dziś. Czytało mi się ją wtedy ciężko, bez pasji – byłem dzieciakiem, nastolatkiem – ale to było zobowiązanie wobec ojca i myślę, że to zrobiło swoją robotę. Potem oczywiście wracałem do Jasienicy: »Polska Piastów« i »Polska Jagiellonów«, bo te książki mam na myśli. Jedna z nich jest już bez okładki, przetrwały już tyle przeprowadzek i remontów, że ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

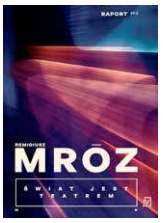
Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
WRZESIEŃ 2026



1



2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1		nowość	Bezprawie. Seria z Joanną Chyłką	Remigiusz Mróz	Czwarta Strona	978-83-6888-928-4	450
2		nowość	Jej chłopak	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-6888-931-4	421
3		nowość	Świat jest teatrem	Remigiusz Mróz	Czwarta Strona	978-83-6888-986-4	378
4	7	15	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	333
5		nowość	Łowca saren. Lena. Tom 4	Katarzyna Bonda	Muza	978-83-2874-189-8	300
6	2	4	Święto Karkonoszy	Sławek Gortych	W.A.B.	978-83-8449-040-2	284
7		nowość	To, o czym nie mówimy	Elizabeth Strout	Wielka Litera	978-83-8360-407-7	274
8	20		Murdoku. 80 zabójczych łamigłówek	Manuel Garand	Bukowy Las	978-83-8074-905-4	272
9	9		Murdle. Tom 1. 100 zagadek kryminalnych	G. T. Karber	Publicat	978-83-2712-734-1	261
10	14		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	256
11	16	5	Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później	Katarzyna Grochola	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08872-2	254
12		nowość	Księga lata	Tove Jansson	Czarne	978-83-8396-334-1	252
13		nowość	Skąd się wziął Karol Nawrocki. Andrzej Nowak rozmawia z prezydentem RP	Andrzej Nowak, Karol Nawrocki	Biały Kruk	978-83-7553-467-2	249
14	23	29	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	241
15	13		Cały ten błękit	Melissa Da Costa	Znak	978-83-240-9300-7	231
16		nowość	Miasto	Paulina Świst, Piotr C.	Muza	978-83-2874-224-6	213
17		nowość	Zbrodnia w raju	Guillaume Musso	Albatros	978-83-8439-140-2	210
18		nowość	Miasto śmierci	Michał Śmielak	Skarpa Warszawska	978-83-8430-445-7	209
19	3	2	Fiolet. Kolory zła. Tom 7	Małgorzata Oliwia Sobczak	W.A.B.	978-83-8449-245-1	207
20			Odyseja	Homer	Vesper	978-83-8408-230-0	199
21		nowość	Narzeczona	Marcel Moss	Filia	978-83-8441-551-1	195
22		nowość	Wdowa	John Grisham	Albatros	978-83-8439-195-2	180
23		nowość	Bestseller. Spisek	Katarzyna Michalak	Znak	978-83-8427-454-5	179
24	4	3	Płaczka. Saga o Fjällbace. Tom 12	Camilla Läckberg	Czarna Owca	978-83-8252-879-4	170
25	29	2	Kicia Kocia. Kto zepsuł samochód?	Anita Głowińska	Media Rodzina	978-83-8416-109-8	160
26	12		Wędrówka dusz. Tajemnice życia po życiu	Michael Newton	Illuminatio	978-83-8371-402-8	159
27		nowość	Miłość, medycyna i cuda	Bernie S. Siegel	Ravi	978-83-9717-684-3	147
28	5	3	Nie ma głupich	Harlan Coben	Albatros	978-83-8439-104-4	139
29	26		Schronisko, które przestało istnieć	Sławek Gortych	Wydawnictwo Dolnośląskie	978-83-2717-032-3	135
30	1	3	Urwisko	Remigiusz Mróz	Filia	978-83-8441-240-4	125

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl 3b3062fae2

po prostu leżą dziś na półce jako świadectwo drogi, którą przeszły razem ze mną. Największy wpływ – i to jest pasja, która została ze mną – miała jednak fascynacja mojego ojca Waldemarem Łysiakiem. Miałem później ogromną satysfakcję wręczyć Waldemarowi Łysiakowi Order Orła Białego – to był dla mnie symboliczny moment. Ta pasja ukształtowała mnie w stu procentach, miała realny wpływ na moje życie. Ojciec czytał te książki, ja mu je podbierałem, potem sam je czytałem i one mnie nie opuszczały przez cały okres od czasów nastoletnich mniej więcej do trzydziestego roku życia. Wracałem do nich wielokrotnie – »Empirowy pasjans«, »Cesarski poker«...".

14 Książka „Odwaga bycia nielubianym" nie schodzi z listy bestsellerów. A to – poza wszystkim innym – znak, że mało kto nas lubi.

15 Z książki „Cały ten błękit" Melissy Da Costy: „Dzisiaj w końcu może wyjechać. Już nic go nie trzyma. Zostały mu tylko dwa lata życia, a jego bliscy już się przygotowują, że go stracą. Teraz czy za dwa lata, to bez większej różnicy. Po raz ostatni czyta ogłoszenie. Tak, jest dziwne i bezosobowe. Tak, prawdopodobnie nie odpowie na nie nikt. Nieważne, i tak wyjedzie. Sam. Émile boi się umierać w samotności i to go dręczy. Ale jeśli tak musi się stać, jeśli nikt nie odpisze na ogłoszenie, to tym gorzej. Wyjedzie, bo jego ostatnie marzenie jest silniejsze niż strach".

16 „Miasto" firmują Paulina Świst i Piotr C. iście brawurowo: „Mecenas Jakub Walewski leżał na ziemi związany jak cielak na targu. Kajdanki miał na rękach. Kajdanki miał na nogach. Pot zalewał mu oczy, serce waliło jak młotem, a on wciąż próbował zrozumieć, w którym dokładnie momencie ten dzień postanowił się spierdolić".

17 Guillaume Musso, najpopularniejszy pisarz francuski, popełnił powieść detektywistyczną dziejącą się niemal sto lat temu na Lazurowym Wybrzeżu. Książka nosi tytuł „Zbrodnia w raju", choć raj to wątpliwy.

18 „Miasto śmierci", o którym opowiada Michał Śmielak, to Sandomierz, bynajmniej nie tak sympatyczny jak w serialu z twarzą Artura Żmijewskiego. Temu miastu „śmierć najpierw przyglądała się (...) zza szerokiej rzeki, potem przekroczyła ją i poczuła się jak w domu. Dawno jej tutaj nie było, trochę czasu minęło, choć to był przecież moment, iskra strzelająca z płomienia wieczności. Po każdej wizycie pozostawiała pamiątki, a kości tych, na czyich głowach złożyła pocałunek, nie mieściły się już na siedmiu wzgórzach".

19 Dowcip z „Fioletu", siódmego tomu „Kolorów zła" Małgorzaty Oliwii Sobczak: „Przychodzi lekarz do ciężko chorego pacjenta i mówi: »Mam dla pana złą wiadomość. Zostały panu trzy minuty życia«. »Ale jak to?« – pyta pacjent. »Naprawdę nie może pan nic dla mnie zrobić?« (...) – »Mogę ugotować panu jajko na miękko«".

20 W edycji wydawnictwa Vesper „Odyseja" Homera ukazuje się w przekładzie Jana Parandowskiego. Klasyka.

21 Oczywistości nie pomagają lekturze. Czy naprawdę bohaterka „Narzeczonej" Marcela Mossa po otrzymaniu od męża z okazji dziesięciolecia małżeństwa białego fortepianu musi odegrać na nim „Imagine" Lennona?

22 Bohater „Wdowy" Johna Grishama „bez względu na dochody i wydatki kancelarii (...) umiał preparować księgi tak sprytnie, że zawsze kończył rok z bilansem lepszym niż żona. To była kwestia dumy. Był adwokatem, siedem lat studiował prawo i wykonywał stary, szanowany zawód. Musiał dużo zarabiać, tego od niego oczekiwano! Chociaż prawda była taka, że większość adwokatów urzędujących przy Main Street [w Braxton, małym mieście w Wirginii – przyp. K.M.] ledwo wiązała koniec z końcem i przynosiła do domu mniej niż kierowca ciężarówki należący do związku zawodowego". No to się w głowie nie mieści!

23 „Spisek" to trzecia część „Bestsellera" Katarzyny Michalak, autorki powieści „słonecznych, owocowych i z kokardką". Tutaj tego słońca wprawdzie nie brakuje, ale lektura wcale nie jest lekka, miła i przyjemna. A przynajmniej nie wyłącznie.

24 Punktem wyjścia fabuły „Płaczki", dwunastego tomu „Sagi o Fjallbace" Camilli Läckberg, jest przyznanie się wdowy do zamordowania męża. Po trzydziestu latach.

25 Tytuł kolejnej książeczki z arcypopularnej serii Anity Głowińskiej dla najmłodszych – „Kicia Kocia. Kto zepsuł samochód?" – mówi wszystko. Nakręcane autko przestaje działać i co mają począć dzieci, które przygotowały wspaniały tor automobilowy? To jest dopiero problem.

26 „Wędrówka dusz" to – jak czytamy – „wnikliwa analiza ludzkich przemyśleń, zachowań i osobowości. Została napisana na podstawie relacji aż dwudziestu dziewięciu pacjentów samego autora i hipnoterapeuty – Michaela Newtona. To prawdziwe ludzkie opowieści, które są podstawą wszystkich wniosków wynikających z tej książki. Pozwala to odkryć prawdziwą tajemnicę ludzkiego istnienia i zrozumieć, jak funkcjonuje porządek świata". Mam wrażenie, że owemu porządkowi daleko do doskonałości. A to, że książka powstała na podstawie relacji dwudziestu dziewięciu osób, a nie np. trzydziestu, jest bez znaczenia.

27 Bernie S. Siegel w swoim bestsellerze „Miłość, medycyna i cuda" przywołuje zdanie pewnej kobiety, która stwierdziła, że „potrzebujemy społeczeństwa opartego na wzajemnym zaangażowaniu – pacjentów i lekarzy otwartych na współpracę". W naszym kraju, przynajmniej na razie, tego wzajemnego zaangażowania nie widać. A o służbie zdrowia opinię mamy coraz gorszą. Nie bez podstaw.

28 To tylko jedno zdanie z „Nie ma głupich" Harlana Cobena, ale z gatunku tych, których się nie zapomina: „Rodzic jest tak szczęśliwy, jak jego najsmutniejsze dziecko".

29 „Schroniskiem, które przestało istnieć" Sławka Gortycha zainteresował się CANAL+. To była tylko kwestia czasu.

30 Fragment „Urwiska" Remigiusza Mroza: „Zwał się Nemrodem. Czekał po wschodniej stronie Morskiego Oka, korzystając z naturalnego kamuflażu, jaki zapewniała mu kosodrzewina oraz limby. (...) Temu, co działo się po drugiej stronie, przyglądał się przez lornetkę Delta Optical Titanium ML. Wojskowy model, który nie zawodził nawet w mało optymalnych warunkach, nie tylko w Polsce.

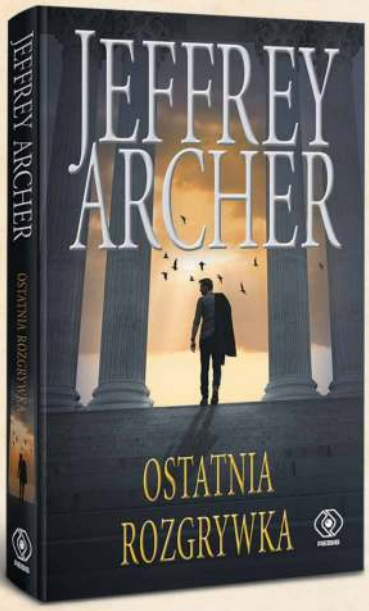
Obiekt obserwacji, komisarz komendy powiatowej Wiktor Forst, znajdował się jakieś 450 metrów od niego, po drugiej stronie jeziora. Stawił się na miejscu jako pierwszy, czego należało się spodziewać.

Forst lgnął do zbrodni tak, jak ona lgnęła do niego. Był to instynkt, dokładnie ten sam, który zbłąkanej ćmie każe wlatywać prosto w ogień".

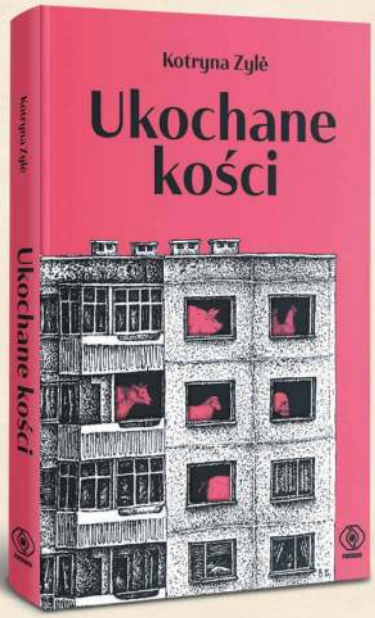
Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl 3b3062fae2

PREMIERY JESIENI



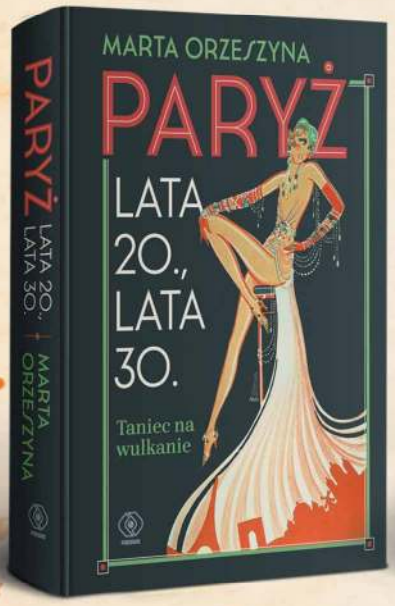
Między triumfem a katastrofą stoi jeden człowiek. Ostatni tom cyklu o Williamie Warwicku



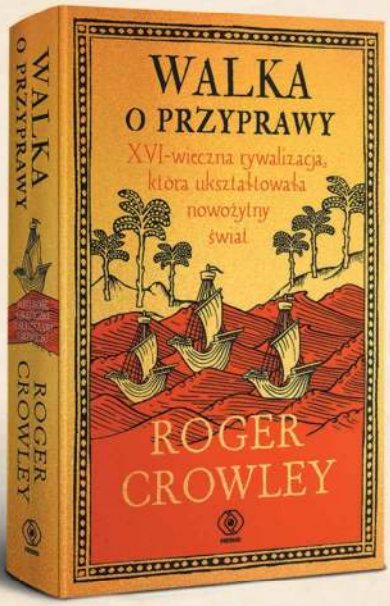
Pełna magii literatura, w której przenika się wiejski folklor i codzienność blokowisk



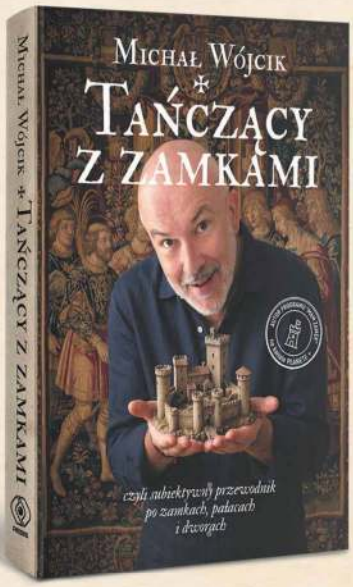
Bernard Minier powraca – zaskakujący, prowokujący i mroczny jak nigdy dotąd



Burzliwa historia miasta świateł i bilet do serca Paryża lat 20., i 30. XX wieku



XVI-wieczna rywalizacja, która ukształtowała nowożytny świat



Subiektywny przewodnik po zamkach, dworach i pałacach – poznaj ich duszę i tajemnice

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl

FB/DWREBIS @dom_wydawniczy_rebis

eprasa.pl 3b3062fae2

Maktub. Człowiek księgi

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

Podczas jednego ze swoich wykładów Bogusław R. Zagórski powiedział, że trzy religie abrahamowe – judaizm, chrześcijaństwo i islam – łączy pojęcie *ahl al-kitab*, tłumaczone jako „ludzie Księgi". Tak muzułmanie określają wyznawców tych trzech religii. Uważają, że otrzymali objawienie od Boga w formie świętej księgi Koranu.

On sam jest „człowiekiem księgi" w sensie dosłownym i symbolicznym. Jest arabistą, islamistą, znawcą świata arabskiego i muzułmańskiego, byłym wykładowcą akademickim, założycielem Instytutu Ibn Chalduna, autorem ponad 170 publikacji naukowych i w końcu – właścicielem dwudziestotysięcznego księgozbioru.

Od początku

Rodzice Bogusława, Juliusz i Anna Zagórscy, byli przedwojennymi dziennikarzami, ich dom zawsze był pełen książek.

Bogusław przyszedł na świat w 1946 roku w Częstochowie. Kiedy miał półtora roku, rodzice przenieśli się do Warszawy, dokąd przywieźli swój obfity księgozbiór, m.in. bogaty w książki prasoznawcze, przerzedzony później podczas rewizji ubeckich. Bogusław wcześnie, jeszcze w przedszkolu, nauczył się czytać i posługiwać maszyną do pisania. Na chybił trafił sięgał po książki z półek rodziców, potem starszego brata. Poszedł od razu do drugiej klasy szkoły podstawowej. Po śmierci rodziców księgozbiór – podzielony pomiędzy braci – stał się ważną częścią biblioteki Bogusława. Przejął on m.in. książki poświęcone Bałkanom.

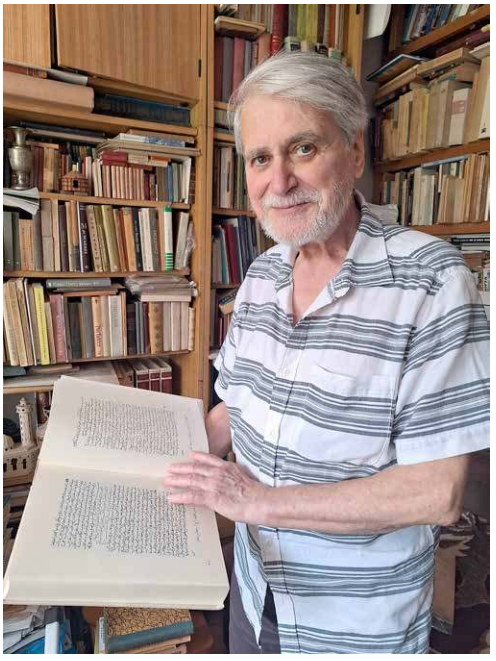
– Trudno powiedzieć, która książka była moją pierwszą, bo żyłem wśród nich. Na pewno czytałem książki przedwojennych autorów: Lucyny Krzemienieckiej, Stefana Themersona, pamiętam ilustracje Gwidona Miklaszewskiego. Czytałem Verne'a, Stevensona, Jacka Londona i innych.

Języki

Rodzice dostrzegali konieczność znajomości języków obcych. Bogusława języka angielskiego uczył sąsiad, rosyjskiego – dziadek, bułgarskiego i francuskiego nauczył się sam. Łacinę i niemiecki poznał w szkole. Arabski, perski i urdu zgłębiał na studiach, języki berberskie – w Paryżu, hieroglify egipskie – trochę na egiptologii. Dlatego może korzystać ze swojej biblioteki bez bariery językowej!

Karol May

Ten niemiecki pisarz stał się dla Bogusława objawieniem i to nie tylko jako autor serii książek o Dzikim Zachodzie z Winnetou i Old Shatterhandem w rolach głównych. May był także autorem powieści toczących się na Bliskim Wschodzie, z bohaterami Karą ben Nemsim oraz jego służącym i przyjacielem Halefem. W tzw. „cyklu arabskim" ukazały się tytuły: „Przez pustynię", „Przez dziki Kurdystan", „Z Bagdadu do Stambułu", „W wąwozach Bałkanów", „Przez krainę Skipetarów", „Szut". Akcja trzech ostatnich tomów rozgrywa się de facto już w Europie, na Bałkanach. Z kolei na „cykl sudański" złożyły się trzy tomy „W kraju Mahdiego" oraz cztery tomy „W kraju Srebrnego Lwa". Oprócz tego napisał „Most śmierci" i „W podziemiach Mekki" oraz powieści przygodowo-podróżnicze rozgrywające się



w Ameryce Południowej („Nad Rio de La Plata", „W Kordylierach", „Testament Inków"), na Dalekim Wschodzie („Błękitno-purpurowy Matuzalem") i znów w Afryce („Karawana niewolników", „Pomarańcze i daktyle"). Jego książki od 1951 roku były w Polsce zakazane i wycofane z bibliotek, a więc trudne do znalezienia. Wiadomo było, że May nieznajomość realiów miejsc akcji kompensował dobrym przygotowaniem teoretycznym, obficie bowiem korzystał z XIX-wiecznych opracowań badaczy i podróżników. Bogata fantazja i kreatywność przysparzały mu popularności, a postaci z jego powieści były idolami młodzieży w wielu krajach. Bogusław zachłysnął się nimi. Książek szukał w antykwariatach, stały się podwaliną jego zbiorów.

– Nastolatek buszujący w antykwariatach albo wśród książek uratowanych z ruin stanowił dla bibliofili ciekawy widok.

Sam określa swoje zainteresowania jako dosyć dziwne. Pierwsze dotyczyły paleontologii. Ten temat ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

początkowo metodycznie studiował, korzystając jeszcze z biblioteki w szkole podstawowej. Myślał już wtedy, by zostać archeologiem. Ale dopiero książki Maya i pierwsza podróż z rodzicami do Bułgarii, gdzie bezpośrednio zetknął się z Orientem, który May opisywał, sprecyzowały jego marzenia.

– Wiele lat później trafiłem na prace Austena Henry'ego Layarda, odkrywcy Nimrudu i Niniwy. Jego książki mnie zafascynowały, bo oprócz relacji z wykopalisk było w nich dużo obserwacji tego, co działo się wokół, ciekawostek etnograficznych. Upewniłem się, że to na podstawie jego książek Karol May napisał „Przez dziki Kurdystan", korzystał z jego instrumentarium.

W Bułgarii Bogusław odkrył cmentarze muzułmańskie, stare osmańskie wodopoje przy drogach, nieliczne meczety, których nie zdążono wyburzyć. W XIX wieku w Sofii było 300 meczetów, dziś został tylko jeden... Zafascynowany Bułgarią i jej bliskowschodnimi klimatami, nauczył się języka bułgarskiego ze słuchu i z lektur.

– Zainteresowanie Orientem rozbudziły we mnie książki Karola Maya. Wiedziałem, że Bułgaria była kiedyś pod panowaniem osmańskim, jednak skala zniszczeń tureckich zabytków była ogromna.

Lektury podróżnicze mieszał z literaturą piękną. W krakowskiej szkole pijarów zachwycił się Szekspirem, czytał go z przyjacielem na głosy. Wspomina te ambitne lektury nie bez kozery, bo czasami wstydzi się, że kluczowy impuls jego orientalistycznej pasji wyszedł akurat od Karola Maya, który zresztą był ulubionym pisarzem... Hitlera.

22 marca 1960 roku

To dzień imienin Bogusława, w którym postanowił pójść na wagary. W kinie spotkał kolegę z podstawówki; potem razem udali się do jego nauczyciela języka niemieckiego. Czekając na kolegę, który w innym pokoju rozmawiał z nauczycielem o jakichś poprawkach, zauważył na stole angielski podręcznik do języka arabskiego. Zaczął go przeglądać, a następnie rysować poszczególne literki.

– Zainteresowanie nimi zawdzięczam Karolowi Mayowi, bo przecież arabskie literki to Orient, to piękne osmańskie napisy na poidłach, nagrobkach i meczetach w Bułgarii. Nauczyciel ze zdziwieniem zauważył, że bardzo sprawnie przepisałem arabskie znaki. To był początek mojej pasji. Zacząłem u niego bywać częściej. Kiedy rodzice się zainteresowali, gdzie znikam, powiedziałem, że uczę się arabskiego. Trochę się zaniepokoili.

Tym nauczycielem okazał się polski duchowny katolicki, teolog, orientalista i religioznawca, związany z Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie i Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Jerzy Nosowski.

– Później dowiedziałem się, że pisał doktorat o Koranie i musiał nauczyć się arabskiego. Studiował u profesora Bielawskiego. Wtedy nie wiedziałam, że i mnie los z Bielawskim zetknie. *Maktub* to po arabsku znaczy: tak chciał los. Nosowski, aby zarobić na książki do swojej biblioteki roboczej, dorabiał jako nauczyciel niemieckiego w szkole.

Nauczyciel i uczeń zaprzyjaźnili się, a kiedy Jerzy Nosowski zmarł, część jego biblioteki odziedziczył właśnie Bogusław.

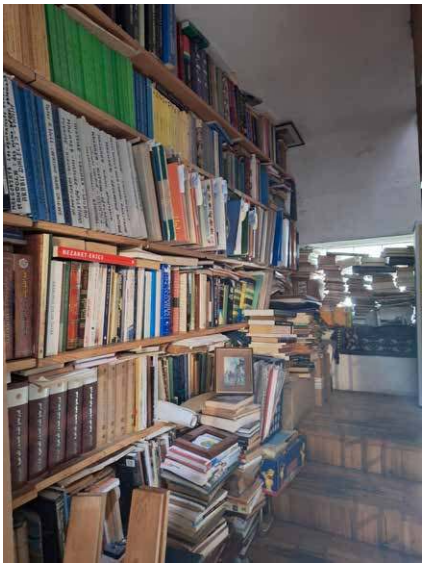
Tak zaczęła się droga Zagórskiego w kierunku arabistyki. Czytał wszystko, co dotyczyło Bliskiego Wschodu, szukał i drążył, okraszając tematyczne lektury literaturą piękną.

– Zacząłem tworzyć własną bibliotekę. Aby mieć więcej pieniędzy, rzuciłem palenie. Ten nałóg był wtedy dużo bardziej powszechny niż teraz. Paliłem od 15. do 20. roku życia. Później pieniądze przeznaczałem już tylko na książki.

Szukał książek starszych, wydawanych przed wojną. W piwnicy ma wszystkie dzieła Wacława Sieroszewskiego, pisarza, który był etnografem i podróżnikiem. Książki takich pisarzy pochłaniał. Z przeczy-







eprasa.pl 3b3062fae2

tanych lektur notował słowniczki, co przerodzi się później w jego zainteresowania onomastyczne. Studiował arabistykę. Zachował wysłużony podręcznik.

– „Arabic Language and Grammar" Jochanana Kapliwatzky'ego to czterotomowa publikacja naukowa wydana po angielsku w Palestynie, jeden z najważniejszych klasycznych podręczników do nauki literackiego języka arabskiego. Najpierw miałem pożyczony, dopiero później zdobyłem całość dzieła. Świetny polski „Steimatzkiego przewodnik po Palestynie" z 1942 roku też udało mi się zdobyć do swoich zbiorów.

Pogłębiał wiedzę uniwersytecką. Kompletował literaturę arabistyczną. Cały czas według klucza stworzonego przez Karola Maya, jego powieść „W kraju Mahdiego" dała mu kontekst do poszukiwań książkowych. Pierwszy duży słownik arabski kupił w księgarni radzieckiej za 11 złotych. Dumny, woził go ze sobą wszędzie. Czyta w języku arabskim, korzystając głównie ze źródeł historycznych.

Nauka

Po arabistyce na Uniwersytecie Warszawskim, łączonej ze studiami archeologii śródziemnomorskiej u profesora Kazimierza Michałowskiego, pracował w Instytucie Afrykanistycznym UW, gdzie uczył arabskiego studentów. Wyjechał na studia doktoranckie do Oranu. Z Algierii wyruszył z wyprawą uniwersytecką w podróż w głąb Afryki, przez Saharę do Republiki Nigru i aż do portowego Lagosu w Nigerii. Był też w Tunezji na intensywnym kursie języka arabskiego, w Instytucie Habiba Bourguiby. Czytając gazety, nauczył się języka francuskiego. Później odważył się wyjechać na dalsze studia doktoranckie do Paryża. Finalnie w Warszawie doktoryzował się z arabskiego nazewnictwa geograficznego i jego relacji z językiem polskim. Interesował się kartografią. Po 10 latach pracy w Instytucie Afrykanistycznym został specjalistą do spraw arabskiego nazewnictwa geograficznego PPGK i Polservice'u w wielkim międzynarodowym projekcie rozwojowym Master Plan of Tripolitania.

Przedtem jeszcze, w wydawnictwach kartograficznych PPWK, które produkowały wysokiej jakości mapy i atlasy szkolne, dokonał rewolucji, bo ustalił nowy sposób zapisywania nazewnictwa arabskiego w języku polskim. Od tego czasu obowiązuje zasada, że nazwy arabskie tłumaczy się bezpośrednio z arabskiego języka literackiego, oficjalnego, a nie z form zniekształconych przez lokalne dialekty oraz okupacyjne kolonialne praktyki francuskie, niemieckie, angielskie itp. Ta rewolucja wzbudziła dość duże zamieszanie i kontrowersje. Bogusław Zagórski do dziś jest członkiem Komisji Standaryzacji Nazewnictwa Geograficznego poza granicami Polski przy Głównym Urzędzie Geodezji i Kartografii, ustalającej zasady pisowni nazw.

– W Paryżu moim guru naukowym był wybitny francuski arabista i historyk André Miquel, jego „Geografia ludzka świata muzułmańskiego do połowy XI wieku" to monumentalne dzieło, które gruntownie przedstawia, jak w literaturze i kulturze arabskiej (od początków islamu w VII wieku do 1050–1100 roku) postrzegano, opisywano i wyobrażano sobie przestrzeń. Mam tę czterotomową monografię. To wybitna pozycja, nietłumaczona na język polski.

Gdy był w Paryżu, głównie jednak studiował języki berberskie: tuareski, taszilhit i kabylski pod kierunkiem wybitnego berberysty Lionela Galanda. Jednocześnie zorganizował pozyskanie i transport dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych publikacji francuskich z magazynu dubletów dużej biblioteki francuskiej do Polski na Uniwersytet Warszawski. Wszystkie pozycje do przesyłki ważącej 2800 kilogramów sam wybierał i pakował w skrzynie.

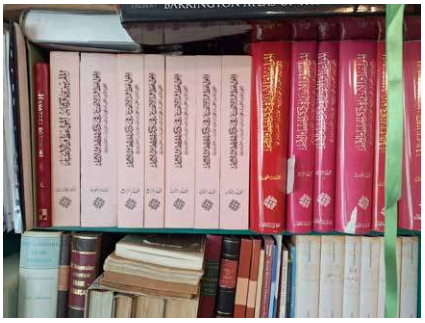
W Paryżu, w centralnym meczecie, został oficjalnie przyjęty do wspólnoty muzułmańskiej. Po po-

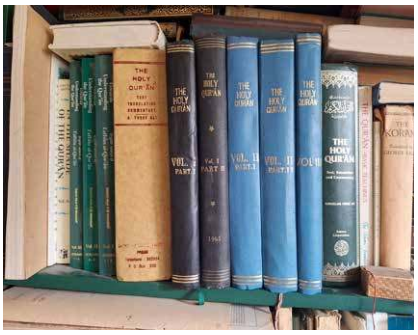






eprasa.pl 3b3062fae2




wrocie został przewodniczącym gminy muzułmańskiej w Warszawie, jednocześnie zarządzał cmentarzem muzułmańskim, domem pogrzebowym, organizacją świąt muzułmańskich. Przez wiele lat prezesował Zarządowi Głównemu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Arabskiej, założonego jeszcze w czasach studenckich.

– Jest taka świetna książka, „Księga z szafiru" Gilberta Sinouégo, w której trzej przyjaciele, stary rabin, arabski szejk i młody franciszkanin, przemierzają Hiszpanię w czasach rekonkwisty w poszukiwaniu cudownej księgi, w której na ostatniej stronie Bóg, gdy ją znajdą, wypali swoje imię w odpowiednim języku i powie, która religia jest prawdziwa. Pokazuje, że w gruncie rzeczy wszystkie religie dążą do tego samego.

Dwie biblioteki

Kiedy poznał Elżbietę, oboje posiadali już solidne księgozbiory. Elżbieta wspomina, że na randki Bogusław zamiast kwiatów przynosił kolejny tom do jej biblioteki matematycznej.

– Ja mam *horror vacui*, czyli strach przed pustką, jak tylko brakuje jakiejś części w serii, natychmiast muszę to uzupełnić – śmieje się Bogusław.

Po ślubie zamieszkali w dużym mieszkaniu, w którym zmieściły się swobodnie dwie biblioteki. Elżbieta zbierała też książki podróżnicze, historyczne, geograficzne, literaturę piękną i poezję. Wraz z rozrostem biblioteki pojawiła się myśl, że mieszkania w bloku nie da się powiększyć, a dom zawsze można rozbudować. Dlatego pod koniec lat dziewięćdziesiątych przeprowadzili się do domu z ogrodem pod Warszawą.

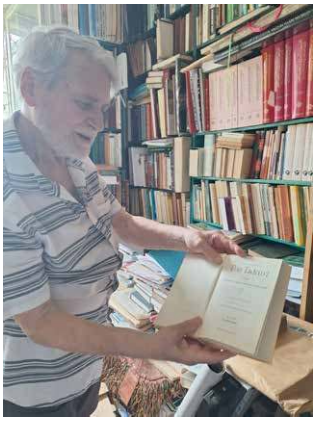
Nie są w stanie policzyć wszystkich tomów w księgozbiorze, wiedzą, że zgromadzili wiele cennych pozycji. W poprzednim mieszkaniu zastawione książkami były wszystkie pokoje. Tutaj zajmują już cały dom, od piwnicy po poddasze. Książki panują w całych pomieszczeniach – od podłogi po sufit. Regały nie są ustawione wyłącznie pod ścianami, ale tworzą swoisty labirynt, przez który właściciele muszą się przeciskać.

– Mąż przez lata był konsultantem naukowym, m.in. serii „ceramowskiej" PIW-u czy serii książek archeologicznych WAiF-u. Powodowało to konieczność nieustannej weryfikacji informacji, a zatem posiadania źródeł pomocniczych, co w konsekwencji wymuszało ciągłą rozbudowę własnej biblioteki. Później kierował projektem encyklopedii Bertelsmanna, prowadził serie wydawnicze o starożytnych cywilizacjach. Biblioteka była niezbędnym zapleczem intelektualnym tych prac, więc wciąż dochodziły kolejne tematy do uzupełnienia w naszym księgozbiorze. Było to w czasach, gdy nie mieliśmy nawet telefonu, nie mówiąc o internecie czy AI.

Salon

Książek jest tak dużo, że ledwo zauważam zatopione pośród nich biurko, które jest miejscem pracy Bogusława Zagórskiego. Salon dawno przestał pełnić swoją funkcję, stał się miejscem pracy, gdy w gabinecie obok zabrakło miejsca nawet na biurko. Wszystkie ściany wyłożone są regałami z książkami wylewającymi się na stosy ułożone bezpośrednio na podłodze. Gospodarze wskazują na wielojęzyczną kolekcję poświęconą Mickiewiczowi, a także Ibn Chaldunowi – po arabsku, angielsku i francusku. Od nazwiska Ibn Chalduna przyjęła nazwę firma stworzona przez Zagórskiego – Instytut Ibn Chalduna – która realizowała projekty na zlecenie. Współwydali m.in. panoramiczną mapę Mekki na zlecenie saudyjskie. Ibn Chaldun to średniowieczny maghrebiński uczony, historyk, który tworząc swoje dzieła, posługiwał się własną metodologią socjologiczną i geograficzną. Jego „Księga przestróg" jest historią całego świata Arabów, Berberów i Persów. Pokazując te tomy, Zagórski otwiera ostatnią stronę ▸

eprasa.pl 3b3062fae2







i demonstruje mi lekturę w języku arabskim, która polega na czytaniu od prawej do lewej strony. Zagórski posiada komplet piętnastu tomów krytycznej edycji z Tunisu. Zdobył też fragmenty innych wydań tego samego dzieła, tłumaczenia francuskie (cztery tomy) i angielskie (cztery tomy). Księgi te pomagają m.in. identyfikować nazwy miejscowości wymienionych w dziele. Z żalem stwierdza, że nie udało się zdobyć pierwszego wydania z Bulaku.

– „Z Bulaku" to znaczy drukowane w słynnej egipskiej oficynie rządowej, mieszczącej się w Bulaku, portowej dzielnicy Kairu, założonej w latach dwudziestych XIX wieku, publikującej m.in. klasyczne dzieła historyczne, naukowe i religijne w języku arabskim, co przyczyniło się do odrodzenia piśmiennictwa bliskowschodniego.

Gospodarze zapytani o pomysł na porządek w księgozbiorze, kiwają zakłopotani głowami. Nowe książki wypierają stare. Powciskana gdzieniegdzie literatura polska to resztki starego porządku. W efekcie wyspy tematyczne pojawiają się w różnych miejscach.

– Tutaj nie ma żadnego porządku, upychamy książki, gdzie się da – zgodnie potwierdzają.

Bogusław wyciąga siedmiotomowe dzieło Al-Makriziego, egipskiego historyka, pisarza i uczonego, jednego z najważniejszych autorów średniowiecznego świata islamu, który w swoich dziełach szczegółowo opisał historię, topografię oraz dzieje gospodarcze Egiptu.

– Porównywalnym dziełem w literaturze polskiej są kroniki Jana Długosza. Bardzo cenne stare dzieło.

Rozmówcy wskazują na całą kolekcję „Pana Tadeusza" w różnych językach i wydaniach. Ostatni nabytek to „Pan Tadeusz" po kaszubsku. Obok stoją reprinty wydań „Merkuriusza Polskiego" oraz jego opracowania współczesne. Kolejny potężny regał zajmują książki poświęcone historii Polski, a kilka półek zawłaszczyły dla siebie *sobiesciana*, czyli książki dotyczące Wiktorii Wiedeńskiej, której 300. rocznica była w Polsce uroczyście obchodzona. Państwo Zagórscy swoją wspólną kolekcję budują właśnie od 1983 roku.

– Dla nas to znamienna data, bo właśnie w tym roku urodził się nasz pierworodny syn. Posiadamy wiele starodruków dotyczących Wiktorii Wiedeńskiej, króla Jana Sobieskiego i królowej Marysieńki. Polska hucznie fetowała tę rocznicę, wydano wiele druków, ksiąg, albumów, a nawet znaczków pocztowych.

Bogusław Zagórski wyjmuje i pokazuje mi niewielką czerwoną książkę, oprawną w skórę, z roku 1770, która okazuje się być *polonicum* na tyle oryginalnym, że nie występuje dotychczas w żadnej polskiej bibliografii. Jej autorem jest Jacques de Warnery, alzacki kondotier służący w różnych armiach i wojskach. Przez pewien czas odbywał służbę oficerską w wojsku polskim. Jego książka dotyczy metod walki z wojskami tureckimi.

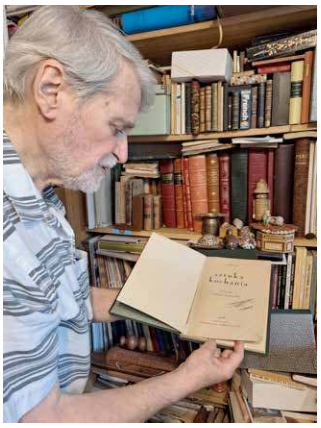
– To prawdziwa ciekawostka, warto wzbogacić o tę pozycję polską bibliografię.

Przy biurku stosy książek, które służą Zagórskiemu do pisania kolejnych prac. Metodologia historyczna, geograficzna. Dużo oprawionych kserokopii. Zagórski był tłumaczem, redaktorem przewodników, zawsze potrzebował książek służących za źródło wiedzy. Ostatnio zajmował się redakcją naukową książki Karen Armstrong „Mahomet. Prorok na nasze czasy", ukazującej Mahometa nie tylko jako twórcę islamu, ale jako postać historyczną, przedstawiającej realia jego życia i działalności. Do książki dołączył zdjęcie pochodzącego z jego zbiorów rękopisu Koranu, sporządzonego w środowisku Tatarów litewskich. Innowacją w książce jest zamieszczenie w indeksie wszystkich nazw, nazwisk i tytułów pisanych polską czcionką, następnie w transliteracji naukowej i w piśmie arabskim. Takich pozycji, przy których pełnił funkcję redaktora naukowego, ma w swoim dorobku około 30. Geografia historyczna jest bardzo trudną dziedziną i dziś zajmuje się nią niewielu specjalistów. Obejmuje ona wszelakie badania z historii, językoznawstwa i geografii, stąd mnogość zebranych przez Zagórskiego tomów w różnych językach.

– Mam cenną księgę, którą dostałem od sąsiadki, po tym jak Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie odmówiła zakupu. Wybrała mnie, bo uznała, że zawsze kochałem książki i docenię prezent. To dzieło z 1818 roku, wydane jedynie w 500 egzemplarzach, zawierające poezje w kilkudziesięciu językach wychwalające Kongres Wiedeński, z pierwszymi kolorowymi litografiami wykonanymi bezpośrednio na kamieniu.

Książki trafiają do Zagórskich różnymi drogami, część wygrzebują sami z różnego rodzaju zbieranin, ▸

eprasa.pl 3b3062fae2





np. z second handów, gdzie trafiają się perełki. Bogusław często korzysta z okazji, czy to na Allegro, czy w antykwariatach. Wydawałoby się, że chyba żadna pozycja dotycząca świata muzułmańskiego i jego relacji z historią lub kulturą Polski nie ujdzie jego uwadze. Wcześniej bardzo wiele publikacji naukowych Zagórski pozyskiwał z bezpośredniej wymiany z różnymi międzynarodowymi instytucjami naukowymi.

– Mało kto słyszał, poza wąskimi specjalistami, o polskiej misji wojskowej w Egipcie w XIX wieku. Mam na ten temat monografię wydaną w 1938 roku przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne w Egipcie. U mnie te dwa tomy spotkały się całkiem przypadkowo. Kupiłem je z dwóch zupełnie różnych źródeł i w innym czasie. Oba tomy podróżowały z Bliskiego Wschodu różnymi drogami, aż spotkały się u mnie w domu. Już są oprawione w skórę.

Zdobył „Polskie listy miłosne dawnych czasów" Ryszarda Ganszyńca wydane we Lwowie w 1925 roku nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, cenną i unikalną monografię poświęconą historycznej epistolografii erotycznej w Polsce. Trzyma ją w parze ze „Sztuką kochania" Owidiusza w tłumaczeniu Juliana Ejsmonda, też z 1925 roku. Ma jeszcze inne tłumaczenie tegoż dzieła Owidiusza pt. „Kunszt miłosny" pióra Jerzego Rościszewskiego, z 1922 roku.

Stare książki Zagórscy starają się uratować przed zniszczeniem. W miarę możliwości finansowych oddają je do introligatora i starannie dobierają oprawy, często skórzane. Bogusław pokazuje księgę „Ostatni poseł polski do Porty Ottomańskiej" wydaną w Paryżu jeszcze przed I wojną światową. To dwutomowa relacja posła Franciszka Potockiego z misji dyplomatycznej w Stambule, w latach 1789–1792, gdy próbował zawiązać sojusz z Turcją skierowany przeciwko Rosji. To wyjątkowo rzadkie dzieło, a właściciel uzyskał je w drodze wymiany z innym zbieraczem książek. Podobnie rzadkim dziełem są „Akta Unii Polski z Litwą 1385–1791", zbiór źródłowych dokumentów.

– W 1991 roku w małym zaprzyjaźnionym wydawnictwie opracowaliśmy i wydaliśmy pierwszą polską mapę Litwy z polskimi nazwami geograficznymi, jeszcze jak należała do Związku Radzieckiego. Każda nazwa miała odpowiednik polski i litewski. Sami wydaliśmy drugą edycję poprawioną.

Bogusław Zagórski ma też zbiór miniatur książkowych. Pokazuje „Listy budujące i interesujące na temat Lewantu" z 1845 roku oraz „Rubajjaty" Omara Chajjama, zbiór filozoficznych czterowierszy perskiego uczonego. Oboje Zagórscy wspominają, że niejednokrotnie zdarza im się znaleźć antykwaryczne perełki w zagranicznych lumpeksach, tak np. za grosze kupili w Londynie plan tego miasta z XVII wieku czy kilka miniaturowych Koranów po niemiecku. Ciekawe książeczki z Indii przysłał im znajomy.

– Tutaj seria małych, ozdobnie wydanych francuskich książeczek sprzed 100 lat, poświęconych literaturom orientalnym (z Afryki i Azji). Cała seria nosi tytuł „Światło Orientu", a jej kompletowanie idzie mi bardzo powoli.

Pokaz dzieł zgromadzonych w salonie Zagórski kończy prezentacją monumentalnego dzieła „Geografia wieków średnich" Joachima Lelewela, wydanego po francusku w Brukseli i we Wrocławiu w latach 1850–1852, wraz z atlasem. Lelewel analizował rozwój wiedzy o Ziemi, o mapach i przedstawiał poglądy geograficzne epoki średniowiecza w Europie i świecie arabskim. Praca ta opierała się w znacznej mierze na oryginalnych źródłach arabskich.

Gabinet

To też zupełnie symboliczna nazwa pokoju upakowanego książkami. Jak mówi pani Elżbieta, chodzą po nim tunelami, a Bogusław nazywa go wprost magazynem książek. Na kilku regałach historia Polski, dalej orientalia polskie, na przykład stosunki Polski z Tatarami, wojna chocimska, sprawy wołoskie. W pięknych oprawach dziewięć tomów „Księgi 1000 i jednej nocy", albumy, *turcyki*, czyli książki dotyczące państwa osmańskiego. Jeden regał poświęcony jest książkom o koniach arabskich.

– To bardzo ciekawe zagadnienia. Rzewuski przywiózł konie z Półwyspu Arabskiego, dając podwaliny hodowli. Część księgozbioru o koniach odziedziczyłem po profesorze Bielawskim. Z bibliofilskiego punktu widzenia bardzo ciekawą pozycją (ale z innego źródła) jest „Arabski koń w Sławucie i innych posiadłościach południowo-zachodniej Rosji" z 1906 roku. Sławuta na Wołyniu była najsłynniejszą na Kresach i w całej Europie prywatną stadniną koni arabskich, założoną przez

eprasa.pl 3b3062fae2





księcia Hieronima Sanguszkę. Inną rzadką pozycję stanowi studium Edwarda Skórkowskiego pt. „Arabski koń i jego los w Polsce".

Docieramy do zakątka, w którym Zagórski zgromadził kolekcję Koranów. Jako bibliofil ceni w Koranie jego wartość historyczną. Kolekcja jest duża, część tomów jest w pięknych kolorowych oprawach skórzanych: zielona i niebieska – to Koran pakistański, czerwona – to marokański, arabsko-francuski. Wydań pakistańsko-indyjskich ma więcej, głównie tanich, na dość marnym papierze, od różnych wydawców. Włożone w płócienne futerały, przypominają o tym, że Koranu nie wolno dotykać nieumytymi rękami. Po Koran może sięgnąć tylko osoba w stanie czystości rytualnej. W Europie te reguły nie są surowo przestrzegane. Zagórski pokazuje też Koran z tekstem arabskim opracowanym krytycznie przez niemieckich orientalistów jeszcze w XIX wieku, w jednej formie podstawowej, wydany specjalnie po to, aby uniknąć w Europie rozbieżności w numeracji wierszy i tłumaczeniach – standardowy tekst dla Europejczyków. Posiada Koran w kilku tłumaczeniach rosyjskich i oczywiście po polsku, w tłumaczeniu Józefa Bielawskiego. Demonstruje oryginał XIX-wiecznego, pierwszego tłumaczenia Koranu na język polski.

– Sfingowane i wykonane przez nieistniejącą osobę – Tatara Litewskiego. Było to tłumaczenie pośrednie, bo z języka francuskiego – mam oryginał i reprint tej polskiej edycji. Niestety nie jest ścisłe, ale to duża rzadkość bibliofilska. Oprócz tego mam przedwojenną edycję wybranych wersetów, wydaną przez polski Muftiat przed wojną. Jest tu też pierwsze wydanie paryskie francuskiego tłumaczenia Koranu pióra Wojciecha Kazimirskiego, a także sporo tłumaczeń Koranu w innych językach.

W każdej księdze docenia artyzm wydania, wykonania i wyjątkowość danej edycji, a jako muzułmanin ceni wartości duchowe Koranu. W Mekce był cztery razy. Przy okazji Zagórski przypomina, że islam nakazuje, by każdy ojciec zapewnił synowi czy córce co najmniej takie wykształcenie, jakie sam posiada.

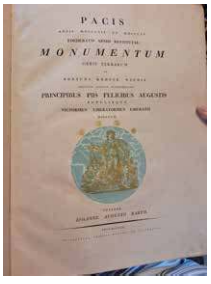
Na sąsiednim regale stoją różne wydania „Szatańskich wersetów" Salmana Rushdiego i inne jego utwory. Dalej „Podróż historyczna po Abisynii, Adel, Szoa, Nubii", dzieło polskiego podróżnika, lekarza Ignacego Żagiella, wydane w Wilnie w 1884 roku. Książka ta opisuje dawną Etiopię (Abisynię) oraz sąsiednie krainy z perspektywy XIX-wiecznego badacza.

– Nie wiadomo jednak i jest nader wątpliwe, czy autor był naprawdę w Etiopii, ale książka jest bardzo ciekawa.

Z kolejnych półek wybiera „Studium wniebowstąpienia Mahometa", dzieło dotyczące filozofii islamu, „Eschatologię muzułmańską w »Boskiej Komedii«", czyli dzieło religioznawcze, dalej stoją regały zastawione słownikami języka arabskiego.

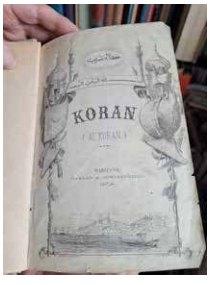
– Najstarszy i najmniejszy druk, jaki posiadam, to „Księga o obyczajach tureckich" Bartłomieja Georgiewicza z 1678 roku. To był jeniec słowiański, pochodzenia polskiego lub serbskiego, sprawa wciąż dla niektórych badaczy dyskusyjna, który dostał się na długi czas do niewoli tureckiej, a gdy z niej wrócił, napisał tę książkę po łacinie.

Z kolei „Opisanie Afryki" to dzieło Jana Leona Afrykańczyka, które Zagórski przywiózł jeszcze z pobytu w Oranie. Obecnie zupełnie nieosiągalna edycja tłumaczenia francuskiego. Jego marzeniem jest przetłumaczenie całości, a do tej pory udało mu się opublikować tylko kilka fragmentów. Jan Leon Afrykańczyk to muzułmański uczony i podróżnik z Maroka, który został przez piratów porwany na Morzu Śródziemnym, wzięty w niewolę i jako osobliwość podarowany papieżowi. Papież dostrzegł, że ma do czynienia z erudytą, nawrócił go na chrześcijaństwo i umożliwił Afrykańczykowi napisanie dwóch ważnych prac naukowych. Pierwsza to był zbiór życiorysów uczonych muzułmańskich, druga była owym „Opisaniem Afryki". Dzieło były niezwykle cenione w szesnastowiecznej Europie, a dotyczyło









eprasa.pl 3b3062fae2





nieznanych jeszcze terenów Afryki Północnej i Środkowej. Do dziś wielu naukowców się na nie powołuje.

– Mam też tłumaczenia z oryginalnej łaciny: arabskie i rosyjskie, z obszernymi komentarzami, oraz kilka prac na tematy powiązane, np. „Maroko według Leona Afrykańczyka" – pogłębiona analiza, nawet z dedykacją autora z 1906 roku.

Zagórski posiada wiele książek arabistycznych w języku francuskim o Afryce Północnej, kupowanych głównie w zagranicznych antykwariatach. Żona podziela pasje Bogusława, sama też skończyła podyplomowe studia afrykanistyczne i wspiera go w wyszukiwaniu antykwarycznych ciekawostek.

Tak jak wybitnym autorytetem w arabistyce francuskiej był André Miquel, tak Ignacy Kraczkowski z Wilna był wybitnym twórcą arabistyki rosyjskiej.

– Wydana w Polsce w 1952 roku jego praca „Nad arabskimi rękopisami" może zachwycić każdego. Znakomite studium najciekawszych wątków arabistycznych, pokazuje, jak pasjonująca może być to dziedzina. To jedna z pierwszych książek, która mnie totalnie zachwyciła. To pomnik rosyjskiej arabistyki. Autor pisał o pięknie tekstu arabskiego.

Zagórski wspomina, że Mikołaj Kopernik, choć nie miał kontaktów bezpośrednich z arabskimi uczonymi, korzystał z ich rozwiązań matematycznych i modeli geometrycznych, wypracowanych np. przez syryjskiego astronoma Ibn asz-Szatira czy szkołę z Maraghe, które posłużyły mu do konstrukcji własnego systemu. To są wątki wymagające jeszcze poważnych studiów. A na półce stoją dzieła zebrane Kopernika w różnych językach i faksymile rękopisu „O obrotach ciał niebieskich".

Nie tylko książki kształtowały arabistyczną pasję Zagórskiego, ale i ludzie, którzy stanęli na jego drodze. Taką osobą był z pewnością Józef Bielawski, twórca pierwszych stacjonarnych polskich studiów islamistycznych i największej w Polsce arabistyki na Wydziale Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

W przedpokoju, wzdłuż schodów, na zawieszonych półkach stoi kilka dziesiątek atlasów geograficznych z różnych krajów arabskich – pokazują, jak Arabowie widzą świat. Po drugiej stronie zebrane i oprawione kserokopie najciekawszych dokumentów, artykułów itp.

– Arabowie w nazewnictwie bardzo zniekształcają świat. Dlatego cały czas zbieramy atlasy! Prosimy znajomych, by je nam przywozili, jeśli tylko są drukowane po arabsku, a potem porównujemy. Wychodzą niezłe kwiatki.

Do sypialni nie wchodzimy, ponieważ nie ma miejsca (!). Książki znajdują się w też w piwnicy.

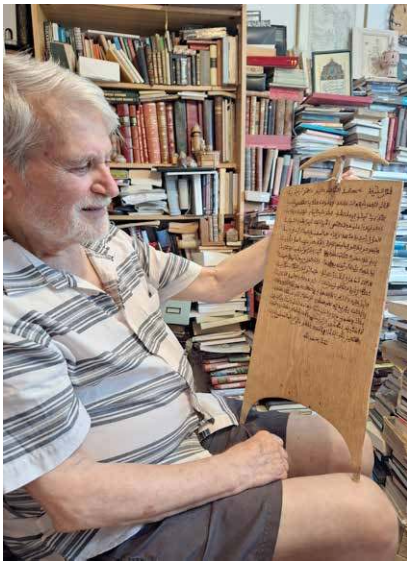
– Tam jest mnóstwo Azji i Afryki – potwierdzają zgodnie małżonkowie.

Rozrastający się jak grzyby po deszczu księgozbiór cieszy Zagórskich, chętnie buszują wśród półek, tylko od czasu do czasu dopada ich smutna refleksja o jego przyszłość.

– Dlaczego my tak chcemy dużo wiedzieć? – zastanawiają się wspólnie.

Trójka dzieci nie ma możliwości przechowywania tak obszernej kolekcji, myślą więc o nawiązaniu kontaktu z którąś z poważnych instytucji państwowych potencjalnie zainteresowanych ich księgozbiorem. Ale nie spieszą się. Na razie delektują się swoimi książkami, a każdy nabytek traktują niemal jak nowego członka rodziny. To dorobek ich życia, kapitał intelektualny, nie chcieliby tego rozdzielać.

Bogusław Zagórski niedawno skończył 80 lat, z tej okazji dzieci przygotowały mu (a cóż innego mogłyby przygotować!) dwie księgi pamiątkowe opisujące jego życie. Pierwszej nadały tytuł „Człowiek, który szedł pod wiatr". W nocie, na jej początku, przytoczono sentencję Hemingwaya, który napisał, że góra lodowa robi wrażenie dlatego, że jej siedem ósmych jest pod wodą. Tak jest z opowieściami Bogusława Zagórskiego o prywatnej bibliotece. Opowiedział nam o kilkudziesięciu książkach ze swojej kolekcji, resztę zachował dla siebie. Druga księga, „Księga Życia", to wspaniały tort w formie starej księgi. Zjedli ze smakiem. ■



eprasa.pl 3b3062fae2

Księgowanie, czyli instrukcja obsługi rzeczywistości


fot. M. Cieszewski

Rozmowa
z KRISTOFEM ZORDE,
autorem zbioru autobiograficznych opowiadań i mikro esejów „Księgowanie"



„Księgowanie" nazwałeś instrukcją obsługi rzeczywistości, pomocną, bo opartą o doświadczenia twojego życia, a zajmowałeś się w Danii i w Polsce tak finansami, jak i filozofią. Czy ta książka to twoje *opus magnum*?
Na pewno jest dla mnie ważna, natomiast sam tytuł może budzić niewłaściwe skojarzenia, dlatego muszę wyjaśnić, że nie należy traktować go dosłownie. Księgowanie to dla mnie zapis księgowy rzeczywistości, a literatura to literackie księgowanie rzeczywistości. To właśnie mam na myśli, kiedy mówię „księgowanie". Oczywiście nie uniknę dwuznaczności. Tak jednak poszerzam zakres semantyczny tego pojęcia. Niech to będzie mój skromny wkład w rozwój języka polskiego. Nadałem książce taki tytuł, bo nie tylko moja przeszłość jest związana z księgowością – mam też wrażliwość księgowego...

W pierwszym z opowiadań dowiadujemy się, co oznacza to pojęcie: obserwujemy księgowego, gdy kupuje pieczywo, podziwia sprzedawczynię, a potem odnotowuje to zdarzenie w oparciu o zasady podwójnego księgowania.
Kiedy mówimy „podwójne księgowanie", to czujemy niepokój: myślimy, że kryje się za tym coś podejrzanego, jak podwójne życie. Tymczasem opisując aktywa, którymi się wymieniamy, wzmacniamy rzeczywistość: ty dajesz mi bochenek chleba, który jest wart 9,90 zł, a ja tobie przekazuję 9,90 zł w pieniądzu. W jednej rubryce zapisuję więc: plus chleb i 9,90, a w drugiej – minus gotówka 9,90. Gdy obie kolumny są tej samej wartości, to znaczy, że nikt nikogo nie oszukuje. Mamy nieco schizofreniczny, bo podwójny obraz rzeczywistości, ale wiele zyskujemy. Widać to w księgowaniu literatury: mówimy pozornie to samo, ale w różnych kontekstach oznaczać to może coś przeciwnego. W książce poznajemy historyczne postaci, ale też zmyślone. Splatam je ze sobą w jedną opowieść i dzięki temu docieramy do tego, co Rzeczywiste. Bawię się tak, ale też drażnię z czytelnikami, nie dopowiadając wszystkiego do końca.

Lektura „Księgowania" zmusza do sprawdzania! Postacią historyczną jest na pewno „okładkowy" Luca Pacioli.
Był franciszkaninem, matematykiem i przyjacielem Leonarda da Vinci. Pod koniec XV wieku napisał swoje *opus magnum*. Wyłożył w nim technikę podwójnego księgowania. Widać jednak, że jej nie wymyślił i nie do końca ją rozumiał. Próbuje przybliżyć jej zasady, ale na koniec poddaje się: „Jak czegoś nie zrozumiecie, to nauczcie się tego na pamięć". I przez 500 lat ci, którzy zajmowali się księgowością, tak postępowali. Podobnie ja, kiedy zacząłem studiować na Uniwersytecie Warszawskim, za żadne skarby nie mogłem pojąć, na czym to polega. Był to też największy problem intelektualny, z jakim się zderzyłem. Podobnym wyzwaniem okazały się teoria względności Einsteina i formuła wyceny opcji finansowych, tak skomplikowana, że rozumieli ją tylko ci, którzy ją wymyślili. Z tych trzech problemów jednak księgowanie było najtrudniejsze, więc kiedy wydarzył się rok 1968, pomyślałem, że to najlepszy czas, żeby dać stąd dyla.

Wyjechałeś z Polski, żeby nie uczyć się zasad podwójnego księgowania?
Właśnie tak się skończyła moja przygoda z Uniwersytetem Warszawskim. Pomyślałem: „No, nareszcie nie będę się musiał uczyć księgowości". Przyjechałem do Kopenhagi, zapisałem się na uniwersytet i znowu ten przedmiot: księgowanie. Cudem dostałem dyplom, bo skorzystałem z rady Luki Paciolego!

Dla finansisty z twoimi osiągnięciami to zaskakujące wyznanie. ▸

eprasa.pl 3b3062fae2




Spotkanie autorskie z Kristofem Zorde wokół książki „Księgowanie" w warszawskiej kawiarni „Czytelnik", prowadzenie – Beata Pawłowicz, 24 września 2026

Pytanie tylko: po co zapisywać dwa razy to samo?
No właśnie! Niedawno dotarło do mnie, że ludzie zawsze się zajmowali aktywami, tylko inaczej to nazywali. Niemiecki filozof Fichte w książce „O powołaniu człowieka" dyskutuje z Bogiem, ale także zaczyna opisywać świat, wyliczając, z czego składa się rzeczywistość. To jest mniej więcej to, do czego ja dochodzę z moimi aktywami. Ontologia zajmuje się tym, jak zbudowany jest świat, jakie elementy go tworzą itd. A więc filozofia zakłada, że rzeczywistość składa się z przedmiotów. W księgowości nazywamy te przedmioty aktywami.

Czy twoimi aktywami są także występujący w opowiadaniach: Kafka, Hemingway, Vonnegut, Korczak?
Trafili do tej książki, bo tożsamościowo splatają się ze mną. Na przykład Kafka – był przecież księgowym, wcale też nie był malutki, smutny, melancholijny! Kafka był wysoki, przystojny i miał niesłychane powodzenie. Potrafił podejść na ulicy do kobiety idącej z narzeczonym, zacząć z nią rozmawiać, po czym ona żegnała narzeczonego i odchodziła z Kafką. Kafka miał także olbrzymie poczucie humoru, swoje opowiadania, jak to o metamorfozie w insekta, czytał w piwiarni kolegom, wzbudzając powszechną wesołość. Taki ten Kafka był zabawny.

Zaskakująca jest też sprzątaczka interpretująca Arystotelesa…
W moim biurze sprzątała kobieta, która okazała się magistrem filozofii, bo bardziej opłacała się jej taka praca. Pewnego razu, gdy usłyszała moją rozmowę z klientem, powiedziała: „Obiektywna wartość jest pojęciem metafizycznym. Już Arystoteles to dostrzegł i proponował, by spojrzeć na wartość w odniesieniu do relacji między ludźmi: ktoś bardzo potrzebuje pewnej rzeczy, a ktoś inny poniesie stratę, jeśli tę rzecz mu odda. Jednym z nich jest sprzedający akcje przedsiębiorca, drugim – potencjalny kupujący. Żeby wymiana była godziwa, sprzedający musi uzyskać pokrycie utraconej korzyści i sprzedać po cenie wyższej, lecz nie wyższej, niż jest warta dla kupującego". Mój klient odczuł po jej słowach ulgę, a ja nadzieję, że sprzątaczka odzyska wiarę w głębszy sens filozofii.

Wątek autobiograficzny to także złamane serce, które chciałeś posklejać w Izraelu?
Dziś już wspominam tego kosza z rozczuleniem, chciałbym też dodać, że od czasu do czasu odnosiłem także miłosne sukcesy. Pomagała w tym praca na giełdzie, bo kiedy spotykałem jakąś dziewczynę, oprowadzałem ją po giełdzie, a giełda kopenhaska mieści się w przepięknym budynku z XVII wieku. Za moich czasów maklerzy wyciągali ręce do góry, kiedy mówili: „Kupuję", a opuszczali, mówiąc: „Sprzedaję". Pewnego razu, kiedy wszyscy mieli ręce podniesione, wszedł jakiś dowcipniś z nożyczkami i uciął im krawaty. Nic nie mogli zrobić, bo musieli trzymać ręce w górze.

Wstydziłeś się pracy na giełdzie i dopiero w kibucu uwolniłeś się z takich egzystencjalnych rozterek?
To było jedno z moich utrapień, po wyjeździe z Polski dopadły mnie wyrzuty sumienia. Wyrwałem się z socjalizmu, gdzie wszyscy są braćmi, pracują ciężko, żeby wskoczyć w jądro kapitalizmu. To mnie pozbawiało sił. Zastanawiałem się, jak to zrównoważyć, i wymyśliłem, że będę pracował w kibucach podczas wakacji jako wolontariusz. Początkowo było zbyt lekko, więc poprosiłem, żeby wysłano mnie tam, gdzie trzeba „zapieprzać w pocie czoła" – i tak trafiłem do Ejlatu. Rzeczywiście było ciężko, mieszkaliśmy w barakach, a po pokojach biegały skorpiony, co kolega opisał w liście do mamy: „Jest mi bardzo dobrze, dzisiaj ganiałem skorpiona".

W Izraelu nie tylko leczyłeś socjalistyczną duszę, ale też poznałeś niezwykłe kobiety, m.in. tę o imieniu Alma…
Powiem, jak się skończyła ta historia: Alma dała mi swoje zdjęcie z dedykacją po hebrajsku, którego wtedy nie rozumiałem, i wróciła do wojska. Razem spędziliśmy czas, kiedy była na przepustce. To zdjęcie zostało ze mną na wiele lat. Pół roku temu odkryłem je, kiedy likwidowałem mieszkanie w Kopenhadze. Wtedy już znałem hebrajski, więc mogłem odczytać dedykację: „Mojemu ukochanemu Kristofowi od żołnierki"…

ROZMAWIAŁA
BEATA PAWŁOWICZ

eprasa.pl 3b3062fae2

Poznaliśmy laureatki Nagrody Literackiej Księgarni Kameralnych

Pod naszym patronatem

Ogłoszono laureatki pierwszej edycji Nagrody Literackiej Księgarni Kameralnych.

W kategorii „literatura polska dla dorosłych" zwyciężyła Alicja Kobza za publikację „Graficzki. Nieopowiedziane historie polskich projektantek grafiki użytkowej 1945–1989" (wydawnictwo Karakter).

W kategorii „literatura polska dla dzieci" nagrodę odebrała Jola Richter-Magnuszewska za publikację „Łąki, murawy, torfowiska. Opowieści turzyc i traw" (wydawnictwo Libra PL).

Nagrodzone autorki otrzymały nagrody finansowe w wysokości 22 tys. zł każda, pamiątkowe dyplomy oraz zaproszenia do udziału w serii spotkań autorskich w księgarniach.

– Nagroda Literacka Księgarni Kameralnych powstała przede wszystkim po to, by zwrócić uwagę na księgarzy pracujących w niezależnych, niesieciowych księgarniach jako na osoby, które znają się na literaturze, opracowują autorską ofertę swoich księgarń i inicjują wydarzenia kulturalne, których odbiorcami są społeczności lokalne zgromadzone wokół księgarń. Drugi powód to chęć pokazania książek, które niekoniecznie są prezentowane w reklamach z naklejką „bestseller", ale są ciekawe, wartościowe, dobre literacko i warte uwagi. Takie są książki na długiej liście naszej nagrody oraz na liście nominacji – przekazała Małgorzata Kanownik, dyrektorka generalna PIK i przewodnicząca jury Nagrody, podczas uroczystej gali na Gdańskich Targach Książki.

Z laudacji Violi Wojdy, członkini Sekcji Księgarskiej PIK, jurorki Nagrody, księgarki i właścicielki księgarni Firmin w Gdańsku:

„Dzięki wysiłkom pani Alicji Kobzy – stworzonej przez nią pracy poświęconej polskim, tworzącym w PRL-u, projektantkom grafiki użytkowej – część herstorii, które niesłusznie zalegały do tej pory na strychach, w szufladach i w piwnicach kruchej ludzkiej pamięci, została wreszcie opowiedziana. Tym samym autorka dołącza do artystek – badaczek, którym tak bardzo kibicowały w swoich tekstach słynne historyczki sztuki, Linda Nochlin i Katy Hessel; dokłada swoją cegiełkę do feministycznej teorii sztuki, a dwadzieścia siedem zapomnianych albo nie dość docenionych za życia graficzek odzyskuje (czy też uzyskuje) własny głos, opuszcza ciche, ciasne, kuchenne pracownie. (...) »Graficzki« to pozycja, która nie odstrasza zadęciem, zakotwiczaniem w nurtach, teoriach, technikach i środkach wyrazu, nie przemawia przez nią misja edukacyjna i boginiom niech będą za to dzięki! Jej dużym walorem jest właśnie egalitarność, przystępność i otwartość na osoby niezwiązane ze środowiskiem artystycznym. Ponadto album wypełniony barwnymi reprodukcjami plakatów, ilustracji oraz okładek i obwolut książek okupujących regały każdego domu, w którym w latach 60., 70., 80. się czytało, wzbudza nostalgię i chęć pobuszowania w starych seriach wydawniczych, sięgnięcia po więcej. W tym sensie opracowanie jest po prostu cacuszkiem, bombonierką pełną pysznych niespodzianek.





Szkice utkane z rozmów z artystkami i ludźmi z ich bliskiego otoczenia, z rodzinnych wspomnień, anegdot i wyimków z prasy rzucają światło na życie prywatne bohaterek, charakter ich pracy, dążenia i problemy, z którymi twórczynie borykały się, dorastając w warunkach wojny i projektując w PRL-u w środowisku zdominowanym przez mężczyzn. Wyłaniają się z nich wizerunki kobiet szalenie ambitnych, żywiołowych i utalentowanych, łączących na co dzień ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

katorżniczą pracę rzemieślniczo–zarobkową z pracą troski o dom, z konieczności życiowo i ekonomicznie zaradnych, zahartowanych w bojach i trudach, nagradzanych, a mimo to skromnych, bo nawykłych do działania w cieniu współpracowników, kolegów i mężów".

Z laudacji dla Joli Richter-Magnuszewskiej, którą wygłosił Łukasz Zych, przewodniczący Sekcji Księgarskiej PIK, juror Nagrody, księgarz i właściciel Najlepszej Księgarni w Warszawie:

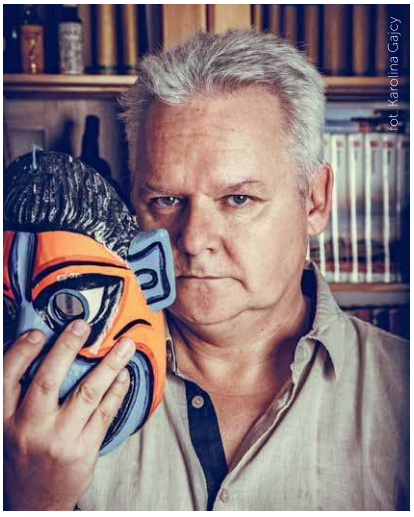
„»Łąki, murawy, torfowiska. Opowieści turzyc i traw«. Już sam tytuł nagrodzonej książki brzmi niemal jak krótki poemat, zapraszający do zanurzenia się w świat wspaniałej przyrody. (...) Gdybym miał się posłużyć słowami recenzentów, mógłbym napisać, że jest to poetycki, magiczny, czuły przewodnik po pełnych życia mikroświatach. Jola Richter-Magnuszewska zrobiła chyba jednak coś więcej. Ilustracją i słowem namalowała dzieło sztuki wypełnione opowieściami i wiedzą, które zostało docenione za swoją wyjątkowość przez księgarzy. Do tego na szczególną uwagę i podziw zasługuje fakt, że autorka w całości sama zadbała zarówno o treść, jak i o obraz książki. I do tego absolutnie przepięknego świata, dopracowanego do każdego szczegółu, z którego można czerpać wiedzę i zachwyt całymi garściami, serdecznie wszystkich zapraszamy".

Członkami jury I edycji konkursu o Nagrodę Literacką Księgarni Kameralnych są: Małgorzata Kanownik – PIK (przewodnicząca), Urszula Honek – pisarka i poetka, Mariola Sznapka – Sekcja Księgarska PIK/księgarnia Kornel i Przyjaciele w Cieszynie, Viola Wojda – Sekcja Księgarska PIK/Księgarnia Firmin w Gdańsku, Olga Wróbel – krytyczka literacka/Kurzojady, Łukasz Zych – przewodniczący Sekcji Księgarskiej PIK/Najlepsza Księgarnia w Warszawie oraz Paulina Bandura – PIK (sekretarz).

Patronem medialnym nagrody jest „Magazyn Literacki KSIĄŻKI".

Antykomunistka o konfederackich korzeniach

Rozmowa z **JAROSŁAWEM MOLENDĄ**, autorem biografii Margaret Mitchell „Jak nie przeminęło z wiatrem"


fot. Karolina Gajcy

Bohaterka biografii trafiła do literatury poprzez dziennikarstwo?
Choć od młodości marzyła o pisaniu książek, zawodowo najpierw związała się z prasą. Pracowała w „Atlanta Journal Sunday Magazine", gdzie pisała reportaże, wywiady i teksty poświęcone przede wszystkim kobietom oraz ich miejscu w zmieniającym się społeczeństwie. Była świetną obserwatorką ludzi, a dziennikarstwo nauczyło ją dyscypliny, zwięzłości i precyzji języka. To był dla niej bardzo ważny etap – nie tylko źródło utrzymania, ale przede wszystkim szkoła pisarskiego warsztatu. Dlatego można powiedzieć, że zanim została jedną z najsłynniejszych powieściopisarek XX wieku, najpierw była bardzo dobrą dziennikarką.

Jej fascynacja wojną secesyjną wynikała z tradycji rodzinnych?
Zdecydowanie tak. Dorastała w Atlancie, w domu, gdzie wspomnienia tego konfliktu zbrojnego były bardzo żywe. Od najmłodszych lat słuchała opowieści rodziców, dziadków i weteranów Konfederacji o dawnym Południu, jego świetności, tragedii i upadku. Dla niej wojna secesyjna nie była odległą historią z podręczników, lecz częścią rodzinnej pamięci przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Jeździła także z ojcem na pola bitew, poznając miejsca, o których wcześniej słyszała w domowych opowieściach. To właśnie z tej atmosfery wyrosło jej zainteresowanie historią Południa, które po latach stało się jednym z najważniejszych fundamentów „Przeminęło z wiatrem".

Które nigdy by nie powstało, gdyby nie komplikacje zdrowotne autorki?
Można powiedzieć, że zdecydował splot nieszczęśliwych okoliczności. Po urazie nogi Mitchell przez wiele miesięcy była zmuszona zrezygnować z aktywnego życia i pracy zawodowej. Długotrwała rekonwalescencja sprawiła, że zaczęła pisać powieść, do której wcześniej jedynie się przymierzała. Gdyby nie przymusowy pobyt w domu, być może nigdy nie znalazłaby czasu ani motywacji, by stworzyć dzieło swojego życia. Niemniej o jego sukcesie zdecydowały talent, ogromna wiedza historyczna i niezwykła pracowitość autorki.

Hollywood poznał książkę jeszcze przed premierą?
Zgadza się, lecz z pewnym zastrzeżeniem. Amerykańska kinematografia zainteresowała się powieścią jeszcze przed jej premierą, ale nie dlatego, że ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

wszyscy od razu dostrzegli potencjał tej historii. David O. Selznick początkowo nie był przekonany do zakupu praw do ekranizacji. Dopiero jego asystentka, Kay Brown, zachwycona rękopisem, energicznie przekonywała producenta, że ma do czynienia z przyszłym bestsellerem i materiałem na wielki film. To właśnie jej entuzjazm sprawił, że Selznick zmienił zdanie i zdecydował się nabyć prawa jeszcze przed ukazaniem się książki. Była to decyzja, która okazała się jednym z najbardziej trafionych posunięć w historii Hollywood.

Powieściopisarka miała wpływ na obsadę adaptacji filmowej?

Znacznie mniejszy, niż często się sądzi. Nie uczestniczyła w procesie wyboru aktorów. Wyrażała swoje opinie, jednak pozostawiła ostateczne decyzje producentowi Davidowi O. Selznickowi. Świadomie trzymała się z dala od hollywoodzkich sporów wokół ekranizacji, nie chciała też publicznie wskazywać swoich faworytów, aby nie podsycać emocji. Gdy film był gotowy, przyznała, że Vivien Leigh jako Scarlett O'Hara i Clark Gable jako Rhett Butler stworzyli kreacje, które w pełni oddały ducha jej bohaterów. Zatem można rzec, że autorka miała głos doradczy.

Za mąż wychodziła dwukrotnie?

Szczęście odnalazła dopiero w drugim małżeństwie. Jej pierwszym wybrankiem był Berrien „Red" Upshaw – mężczyzna niezwykle przystojny i czarujący, ale również porywczy, nieodpowiedzialny i nadużywający alkoholu. Ten związek bardzo szybko się rozpadł, pozostając bolesnym doświadczeniem. Kilka lat później poślubiła Johna Marsha – spokojnego, wykształconego dziennikarza, który okazał się partnerem idealnym. Nie tylko dał jej poczucie bezpieczeństwa, ale także przez lata wspierał w pracy nad „Przeminęło z wiatrem" – został jej pierwszym czytelnikiem.

Mitchell nie miała dzieci. Biografowie wskazują na kilka możliwych przyczyn: problemy zdrowotne, następstwa pierwszego, nieudanego małżeństwa, a także świadomą decyzję małżonków. Sama autorka bardzo rzadko wypowiadała się na ten temat, dlatego trudno o jednoznaczną odpowiedź. Wiadomo jednak, że brak potomstwa nie osłabił wyjątkowo bliskiej relacji z Johnem Marshem. Relacja opierała się na partnerstwie, wzajemnym szacunku i wspólnych zainteresowaniach.



Po spektakularnym sukcesie literackim złamała pióro?

„Przeminęło z wiatrem" pozostało jedyną ukończoną powieścią Mitchell. Po olśniewającym trumfie książki – ukoronowanym zdobyciem Nagrody Pulitzera – nie próbowała napisać kolejnej. Ogromna sława okazała się dla niej ciężarem. Przytłoczyła ją. Do tego doszły tysiące listów od czytelników, obowiązki związane z popularnością oraz zainteresowanie mediów. Świadomie nie uległa presji napisania kontynuacji powieści. Wolała milczeć niż opublikować książkę, która nie spełniałaby jej własnych, bardzo wysokich wymagań. Pozostała autorką jednego z najsłynniejszych debiutów w historii światowego piśmiennictwa.

Filantropia nie była jej obca?

Zyskawszy sławę, poświęcała wiele czasu działalności dobroczynnej. Szczególnie mocno zaangażowała się podczas II wojny światowej. Wspierała zbiórki na rzecz amerykańskiej armii, brała udział w akcjach charytatywnych i hojnie przekazywała pieniądze na cele społeczne. Co ważne, wiele z tych darowizn pozostawało anonimowych, ponieważ nie lubiła robić z filantropii elementu własnego wizerunku.

Pomagała również młodym ludziom zdobywać wykształcenie, finansując stypendia i wspierając potrzebujących. Jej znajomi podkreślali, że znacznie bardziej ceniła możliwość realnej pomocy niż blask sławy. Wykorzystywała popularność także dla dobra innych, aczkolwiek była też wręcz chorobliwie oszczędna, walczyła o każdego centa.

Co wiemy o zapatrywaniach politycznych pisarki?

Nie należała do osób chętnie zabierających głos w bieżących sporach politycznych, ale z biegiem lat jej poglądy stawały się coraz wyraźniejsze. Wyniosła z domu przywiązanie do tradycji, konserwatywnych wartości i historii amerykańskiego Południa, a jednocześnie pozostawała pod silnym wpływem matki – sufrażystki walczącej o prawa wyborcze kobiet.

Natomiast po II wojnie światowej coraz mocniej ujawniał się jej zdecydowany antykomunizm. Utwierdzały ją w nim zarówno wydarzenia w Europie, jak i losy „Przeminęło z wiatrem" w krajach podporządkowanych Moskwie. Fakt, że powieść była tam atakowana, cenzurowana lub zakazywana, traktowała jako dowód ekspansji komunistycznej ideologii. W listach nie ukrywała silnej antypatii do komunizmu i obaw przed jego wpływami.

Trzeba jednak pamiętać, że nie była politykiem ani publicystką. Znacznie częściej niż manifestami politycznymi wyrażała swoje przekonania poprzez działalność socjalną i patriotyczną.

Zmarła przedwcześnie…

Niestety. Zginęła tragicznie w wieku zaledwie 48 lat, u szczytu popularności. Wieczorem 11 sierpnia 1949 roku szła z mężem, Johnem Marshem, do kina w Atlancie. Na przejściu dla pieszych została potrącona przez pędzące auto prowadzone przez pijanego kierowcę. Doznała bardzo ciężkich obrażeń głowy i przez pięć dni lekarze walczyli o jej życie. Nie odzyskała jednak przytomności i zmarła 16 sierpnia 1949 roku.

Jej śmierć wywołała ogromne poruszenie w Stanach Zjednoczonych. Tysiące ludzi żegnało autorkę „Przeminęło z wiatrem", a gazety na całym świecie pisały o odejściu kobiety, która stworzyła jedną z najsłynniejszych powieści XX wieku. Zastanawiające, że od lat tkwiło w niej przeczucie, że zginie w wypadku samochodowym, tyle że jako pasażerka.

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZB. ZAPERT

eprasa.pl 3b3062fae2

Dziewczynka z ampułką olejku różanego...



Hubert Klimko-Dobrzaniecki
Dom Róży. Krýsuvik
Noir sur Blanc, Warszawa 2026, str. 166,
ISBN 978-83-8403-132-2

Ta książka nie jest „świeżynką". Jej pierwsze wydanie ukazało się 20 lat temu. Nie miałem wtedy okazji sięgnąć po nią. Na szczęście nadrabiam zaległości drugim wydaniem.

Książka specyficzna, nie tylko dlatego, że wydawca zastosował rzadki manewr, drukując każdą z jej dwu części „do góry nogami". I nie ma znaczenia, czy zaczniemy lekturę z jednej strony, czy z drugiej. Po wtóre te dwie nowele długo zdają się nie mieć ze sobą nic wspólnego. A jednak.

Zacząłem od tej współczesnej. Od Domu. Świadomie piszę od wielkiej litery. Bo nie chodzi o dom rodzinny ani jakiś inny, a o Dom służący kilkudziesięciu ludziom, Dom opieki nad ludźmi starymi, zniedołężniałymi, wymagającymi stałej pomocy.

Dom jest w mieście. „Miasto całkiem nowe, choć mówią, że stare". Reykjavik. I w państwie niezbyt dużym, w Islandii. W Domu pracę znajduje młody, zapewne koło trzydziestki, Polak. Z prawem pobytu, pracy, ale bez obywatelstwa. Zaczyna, jak wszyscy przed nim, od „obiegu". Pracuje tam, gdzie jest potrzebny, co chwila na innym oddziale – każde piętro to ludzie o innych potrzebach, ci, którzy jakoś dają sobie radę, i ci, którzy już tylko wegetują.

Sporo w tym Domu wydarzeń, choćby spotkanie z niemiecką pielęgniarką ze Świdnicy, której dzień przestawił się z nocą (pracuje tylko w nocy) albo z Boguśką, sprzątaczką z Polski, której ojciec umarł dzień przed jej ślubem. „Co tu robić, ojciec nie żyje, leży w trumnie, a tu wszystko zapłacone (...) No i wesele i ślub się odbyły, bo proboszcz też już był zapłacony..." Ale jest też jedno wstrząsające. Dyżury pełnią zawsze dwie osoby. Ten drugi nie dopuszczał naszego bohatera do jednego z pacjentów. Kiedyś wszedł bez pukania do tego pokoju i zobaczył... Zobaczył, jak tamten gwałci bezradnego staruszka. Nie przestał. A gdy skończył, wytarł genitalia i przypomniał, że bez obywatelstwa może dużo stracić. Nikomu nie powiedział...

Sporo tu odniesień do dzieciństwa, przyjaźni, młodości, domu rodzinnego. Niezbyt wesołe historie, choćby ta z miniaturą szczerbca albo z taflą lodu, która się załamała i mało brakowało, a... Ale i tych z każdego dnia poza Domem. Z Agnieszką i Jasiem, żoną i synem, z tomikiem wierszy, który sprawił, że pojawił się komornik...

A gdy już masz obywatelstwo, stajesz się człowiekiem pierwszej kategorii. Wtedy możesz trafić na Dach. Bo w Domu jest Dach. „Na Dachu jest inaczej, wszystko jest poukładane i człowiek wie, co ma robić, kiedy robić i jak robić".

Dach to ostatnie piętro. I są na nim wybrani. Ci, których stać na opłacenie swego pobytu. To oni dyktują warunki, mogą być wybredni, stanowić własne zasady. Bohater Klimko-Dobrzanieckiego tam właśnie trafił. I spotkał niewidomą Różę. Staruszkę o jasnym, pogodnym usposobieniu. Pachnącą olejkiem różanym. Ślepą. Ślepą od urodzenia. Róża mówi: „Przecież nie spędzisz całego życia przy podcieraniu tyłków, to dobre na chwilę, może na kilka lat, ale nie na dłużej". „Chyba nie – odpowiedziałem". W pokoju wisi obraz. A na nim dziewczynka. Jej siostra.

Odwróciłem książkę. Ta historia, znacznie krótsza od tamtej, jest inna. Jej bohaterem nie jest już Polak, a rdzenny Islandczyk. Kilkadziesiąt lat wcześniej. Prosty człowiek z jasnym planem na życie. Dom, praca, żona, dzieci. I tak do śmierci.

Wszystko w swoim czasie. I wszystko tak, jak obmyślił. Łódka, połów, suszenie ryb, Ford, który ma „pakę, a na taką pakę można wszystko załadować", Karen, dziewczyna w sklepie, która mówi, że zostanie jego żoną, gdy zbuduje dom. Więc go, z pomocą pastora, zbuduje tuż obok kościoła. I doprowadzi prąd. Do kościoła też. I wymaluje sufit na niebiesko. „Zostawiłem wolne miejsce na gwiazdy..." Wzięli ślub. A obok domu postawił potem coś, co dziś pewnie nazwalibyśmy szklarnią. Jedną, potem drugą. Miał pieniądze, mogli żyć. Urodziło się dziecko, chciał nazwać syna Jezus, ale pastor zabronił. Była dziewczynka, Róża. Rósa Sóley Tómasdóttir. Róża była śliczna, tylko nie wodziła oczkami. Była ślepa... Potem urodziła się druga dziewczynka, Karitas. Zdrowa. Malarz namalował jej portret ze zdjęcia. Nie podobał mu się, była jakaś taka biała. A potem jej śmierć w gorącym źródełku. I Karen, coraz słabsza, aż i jej serce stanęło. Wykopał grób dla córki, potem powiększył dla żony, a wreszcie zrobił tam też miejsce i dla siebie. Jeszcze tylko poszedł pożegnać śpiącą Różę, włożył jej w rękę ampułkę olejku różanego...

Smutna, piękna książka.

WACŁAW HOLEWIŃSKI

eprasa.pl 3b3062fae2

Wrześniowe premiery wydawnictwa Novae Res



Wendeta
Damian Śwircz

Najtrudniejsza walka to ta, którą toczysz z samym sobą

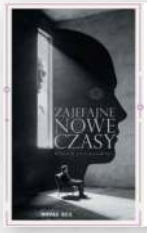
Po tragicznej śmierci Andżeliki Zbyszek zostaje wciągnięty w świat brutalnych porachunków. Gdy zaczyna słyszeć głos zmarłej, granica między rzeczywistością a jego lękami coraz bardziej się zaciera...



Love sour
Anita Kliczykowska

Jeśli nie przestaniesz uciekać, miłość nigdy cię nie znajdzie

Po bolesnych stratach Ray zaczyna od nowa w Nashville. Gdy ratuje rannego nieznajomego, nie wie jeszcze, że to jej nowy szef. Czy odważy się ponownie zaufać i dać szansę miłości?



Zajefajne nowe czasy
Marcin Szelągowski

Tam, gdzie wkracza technologia, koniec człowieka jest tylko kwestią czasu.

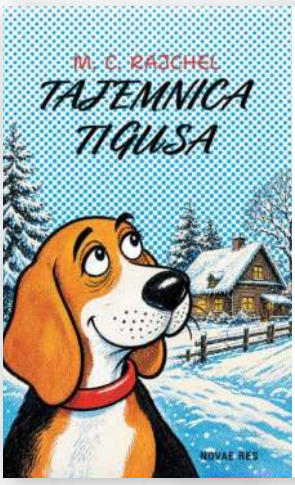
W świecie AI, inwigilacji i klonowania człowiek staje się coraz łatwiejszy do zastąpienia. Sprawdź, czy w pogoni za postępem można ocalić człowieczeństwo!



Cena naszych przeżyć
Ewa Lewandowska

Im bliżej prawdy... tym bliżej dna

Flos nie cofnie się przed niczym, by rozwiązać sprawę brutalnych morderstw. Gdy trop prowadzi do niebezpiecznej substancji E-x, granica między śledztwem a jej własną przeszłością zaczyna się zacierać.



TAJEMNICA TIGUSA
M.C. Rajchel

Tigus i jego wesoła ekipa wracają w zimowej odsłonie!

Śnieżne wyprawy, zimowe psoty i sekret skrywany od lat. Tigus wraz z przyjaciółmi rusza tropem tajemnicy, która sprawi, że te święta okażą się naprawdę wyjątkowe.



Czekając na swojego Mojżesza
Jerzy Raszkowski

Nie wszyscy, którzy błądzą, są zagubieni

Trzech mężczyzn, trzy życiowe drogi i jedno pytanie: gdzie naprawdę jest dom? Czekając na swojego Mojżesza to poruszająca opowieść o tożsamości, wierze i przeznaczeniu.



Zoja i klątwa śmierdziołków
Anna Samborowska

Kolejna szalona przygoda w świecie kapciuszkowych piratów!

Tajemnicza wiadomość sprowadza Zoję do Domu nad Jeziorem. Tropem magicznych śmierdziołków rusza na spotkanie zagadek, dawnej klątwy i przygody, od której zależy los jej rodziny.



ŻYCIE DO POPRAWKI
Jadwiga Grzesiak

Każdy nosi swoją historię. Nie każdy potrafi się z nią zmierzyć.

Po latach życiowych tragedii Marzenka odnajduje spokój w Rajsku. Do czasu, gdy tajemnicza kobieta zostawia w jej sklepie zagadkowy depozyt, a przeszłość upomina się o swoje.



Pragnienia Panny Julii
Weronika Banasik

Największa odwaga to być sobą, mimo że świat próbuje przypisać ci inną rolę.

W wiktoriańskiej Anglii trzy siostry szukają własnej drogi w świecie surowych konwenansów. Julia marzy o niezależności i karierze pisarki. Odkryj, ile kosztuje życie na własnych zasadach!



GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE...
Arletta Sakowska-Oleksik

Nikt nie pomoże kobiecie tak jak druga kobieta

Gdy policja nie może pomóc dwóm dziewczynom, które prawdopodobnie znalazły się w niebezpieczeństwie, Renata i Grażynka biorą sprawy w swoje ręce. Niewinna obserwacja szybko zmienia się w ryzykowne śledztwo, z którego nie tak łatwo się wycofać.



BIAŁA RÓŻA. NIEDŹWIEDŹ I CZARODZIEJ
Patryk Szendzielorz

A gdyby Jaś i Małgosia drogę znaczyli okruchami... magii?

Mroczna magia ponownie zadomawia się w Beskidach. Rozdzieleni Jaś i Małgosia robią wszystko, by do siebie wrócić, ale na ich drodze stają moce, których lepiej nie drażnić.



ŻĄDZA ŻYCIA
Tomasz Tomaszewski

Igranie z ogniem nigdy nie kończy się dobrze...

Pułapka zastawiona na mordercę kończy się fiaskiem. Ocalony Nikodem Wiśniewski rozpoczyna śmiertelnie niebezpieczną grę, w której tylko jedna strona może wygrać.

eprasa.pl 3b3062fae2



Winter Hearts *świąteczne zamieszanie*

Anna Sobota

Czy naprawdę chcesz, żeby twoje serce zamieniło się w lód?

Clara wraca na święta do rodzinnego miasta, by zapomnieć o bolesnym rozstaniu. Nie spodziewa się, że jedno spotkanie obudzi uczucia, przed którymi tak bardzo się broni...



Kolekcjoner zbrodni

MAESTRIA

Niektóre przedmioty pamiętają więcej niż ludzie.

Nina widzi przeszłość rzeczy, których dotyka. Gdy trafiają do niej przedmioty ofiar mordercy, sama zostaje wciągnięta w jego grę. Odkryj, dokąd zaprowadzą ją wizje!



Popiół i dym

Paweł Mikołaj Skiba

Gdy wokół unosi się bitewny dym, nawet serca stają się polem walki

XVII-wieczna wojna staje się tłem dla historii pełnej odwagi i miłości. Piotr przemierza pogrążoną w chaosie Rzeczpospolitą, by odzyskać ukochaną. Wyrusz z nim w tę niezwykłą podróż.



ZNISZCZYŁEŚ NASZ WSZECHŚWIAT, ALEKS

Marta Królak

Kiedy miłość staje się klatką, najtrudniej odnaleźć drogę do wyjścia.

Klara wierzy, że Aleks jest kimś wyjątkowym. Z czasem jednak czułość miesza się z chłodem, troska zamienia w kontrolę, a dziewczyna zaczyna dostrzegać, że z tej relacji coraz trudniej się uwolnić.



Sztuka Hodowania pomidorów

Andrzej Dudik

Czy można nauczyć się życia, sadząc pomidory?

Stasio spędza wakacje na wsi, gdzie dziadek uczy go nie tylko pracy w szklarni, ale też cierpliwości i dojrzewania. Odkryj, co może wyrosnąć z tych lekcji!

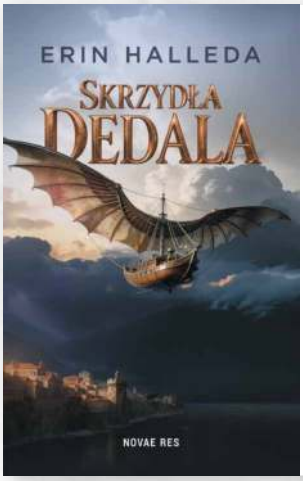


MIĘDZY SZEPTEM A WESTCHNIENIEM

Agata Mazur-Musz

Najsilniejsze uczucia nie krzyczą. Rozkwitają w ciszy.

Aleksandra przeprowadza się do małego miasta, gdzie poznaje Michała. Między nimi rodzi się uczucie budowane na czułych gestach i zaufaniu. Niestety, przeszłość jest gotowa je zburzyć...



SKRZYDŁA DEDALA

Erin Halleda

Nie urodził się po to, by żyć. Urodził się, by dokończyć cudze marzenie.

Yoran, drugi syn Dedala, pragnie ukończyć machinę, która odmieni świat. Wkrótce przekonuje się jednak, że każde wielkie odkrycie wymaga równie wielkiego poświęcenia.



KWARANTANNA

Joanna Klinger

Czterdzieści osiem metrów kwadratowych. Małżeństwo na skraju rozpadu. Dwa tygodnie, by naprawić wszystko.

Gdy Leni odkrywa zdradę, a pandemia zamyka małżonków pod jednym dachem, oboje muszą zmierzyć się z prawdą o swoim związku.



KREW I PRZYSIĘGA. MROK POŚWIĘCENIA

Maciej Mirocha

Zło nigdy nie odchodzi. Czeka na właściwy moment...

Po latach spokojnego życia Piotr, Wojownik Słońca, ponownie rusza do walki. Tym razem musi zmierzyć się z pradawną siłą i ceną, jakiej może zażądać ocalenie królestwa.



Zwodzony umysł

Wiktoria Kleszczewska

Najłatwiej uwierzyć w kłamstwo, które słyszy się każdego dnia

Śmierć syna pozostawia w pamięci Rozalii pustkę. Kiedy wraca wspomnieniami do tragicznej nocy, odkrywa sekrety skrywane za fasadą idealnego życia i małżeństwa. Sprawdź, dokąd zaprowadzi ją prawda!



FALE OCEANII

Gabriela Matkowska – Yuukina

Niektóre tajemnice kryją się głębiej, niż sięga wzrok.

Lucy dorastała na wyspie, otoczona oceanem i rodzinnymi tajemnicami. Gdy granica między znanym a nieznanym zaczyna się zacierać, odkrywa prawdę, która zmienia wszystko, co wiedziała o sobie.



Przewodnik po Polsce z filozofią w tle. Tom IV: Małopolska

Grzegorz Senderecki

Opowieść o świecie wielkich idei, twardych ludzi i surowych gór.

Kraków, Zakopane i inne zakątki Małopolski stają się tłem dla historii filozofów i pisarzy. Odkryj region, w którym miejsca spotykają się z ideami!

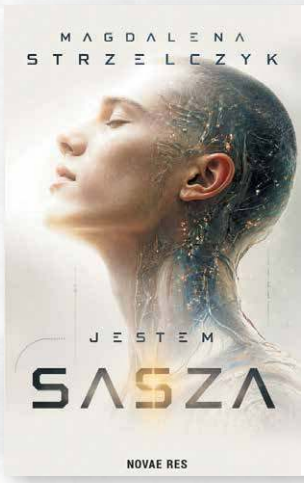


ŚNIĄCA

Nike Carter

Sny nigdy nie przychodzą bez powodu

Nike mierzy się z samotnością i niepokojącymi snami przenikającymi do rzeczywistości. Szukając prawdy o swojej matce, odkrywa sekrety, które prowadzą ją znacznie dalej, niż przypuszczała.



JESTEM SASZA

Magdalena Strzelczyk

Stworzony do posłuszeństwa. Gotowy, by wreszcie być sobą.

Sasza jest androidem, który zaczyna pragnąć czegoś więcej niż wykonywania poleceń. Gdy pojawia się szansa na ucieczkę i niezależność, musi zawalczyć o własny los w świecie, który wciąż widzi w nim tylko maszynę.

NOVAE RES

eprasa.pl 3b3062fae2

Moja książka to opowieść o człowieku przekraczającym własne ograniczenia i rodzącym się na nowo


fot Maciej Zienkiewicz

Rozmowa
z **BOGUMIŁEM WÓJCIKIEM**,
autorem książki
„Wokulski"

„Lalka" Bolesława Prusa ma otwarte zakończenie, co zostawia pole do wyobraźni dla czytelnika. Postanowił pan rozwinąć myśl, kim Wokulski mógłby się stać, gdyby dostał od pisarza drugie życie. Czy pisząc swoją powieść, od początku wiedział pan, dokąd Wokulski ma dojść?

Kiedy siadałem do pisania, znałem jedynie punkt wyjścia i ogólny kierunek, ale absolutnie nie wiedziałem, dokąd ostatecznie doprowadzi mnie ta droga. Postać Stanisława Wokulskiego ma w sobie tak potężny ładunek wewnętrznych sprzeczności, że narzucenie jej sztywnego planu od pierwszej do ostatniej strony byłoby błędem. Jako autor kontynuacji, czyli „Wokulskiego", musiałem pozwolić mu żyć własnym życiem i reagować na nowe realia, w których go postawiłem. Moje podejście do tworzenia tej historii opierało się na założeniu „ewolucja zamiast rewolucji". Wokulski nie mógł przejść całkowitej metamorfozy. Genialny kupiec, romantyczny idealista i człowiek czynu musiał zderzyć się z nowym światem, ale jego wewnętrzne demony pozostały te same. Wiedziałem, że muszę go odciąć od toksycznej przeszłości, ale ślady po tamtej miłości ukształtowały jego nową naturę. Prus dał nam bohatera pękniętego. Gdybym zaplanował jego losy co do joty, stworzyłbym papierową kukłę, a nie żywego człowieka. Najbardziej fascynujące w procesie twórczym było właśnie to odkrywanie – razem z Wokulskim – kim staje się człowiek, który stracił wszystko, ale zyskał nową wolność. Finał ukształtował się naturalnie dopiero wtedy, gdy bohater sam przeszedł przez proces ponownego definiowania swoich wartości.

Jak znaleźć własny język dla powieści, która jest kontynuacją dzieła napisanego przez Bolesława Prusa?

To jedno z najważniejszych pytań, przed jakimi staje autor mierzący się z arcydziełem tej skali co „Lalka". Kiedy decydujesz się na dopisanie dalszych losów bohaterów Bolesława Prusa, język przestaje być jedynie narzędziem – staje się wręcz osobnym bohaterem i kluczem do wiarygodności całego świata. Dla mnie kluczem do znalezienia własnego języka w tym projekcie było zrozumienie, że nie mogę i nie powinienem być bezdusznym kopistą. Gdybym próbował w stu procentach udawać Prusa, powstałby tekst sztuczny, XIX-wieczny pastisz, który szybko zmęczyłby współczesnego czytelnika. Szukałem więc tego, co nazwałbym „pokrewieństwem wrażliwości". Styl Prusa to nie tylko archaizmy czy specyficzna składnia i tempo zdań, ale przede wszystkim niesamowity zmysł obserwacji społecznej, ironia połączona z empatią oraz genialny zmysł reporterski. I to te elementy starałem się przefiltrować przez własny głos. Bardzo zależało mi na tym, aby Wokulski brzmiał wiarygodnie i historycznie, ale z zachowaniem pewnych granic. Zastosowałem metodę stylizacji umiarkowanej. Zachowałem charakterystyczną dla epoki strukturę zdań, niektóre zwroty grzecznościowe, nazewnictwo przedmiotów czy realiów XIX wieku. Chodziło o to, by czytelnik od pierwszych stron poczuł ten specyficzny, prusowski klimat, zapach pary oraz stukot kół powozów po bruku. Z drugiej strony całkowicie świadomie zrezygnowałem z nadmiaru archaizmów, które ▸

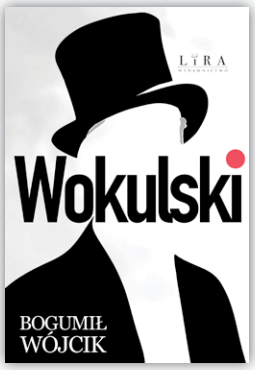
eprasa.pl 3b3062fae2

dziś mogłyby stanowić barierę w odbiorze. Moim celem było stworzenie pomostu, dzięki któremu czytelnik płynnie przejdzie z oryginalnej „Lalki" do mojej opowieści, nie czując ani muzealnego chłodu, ani zbyt rażącej nowoczesności.

„Lalka" jest powieścią, do której kolejne pokolenia czytelników mają bardzo osobisty stosunek. Jak się pan czuł ze świadomością, że wkracza pan na teren, na którym każdy szczegół będzie porównywany z oryginałem?

Pisanie dalszego ciągu tak ikonicznego dzieła jak „Lalka" to zadanie, które od samego początku wymagało ogromnej pokory. Fascynacja światem Bolesława Prusa stanowiła siłę napędową całej pracy, ale to właśnie świadomość nieuchronnych porównań z oryginałem mnie dyscyplinowała. Bolesław Prus jest dla mnie literackim ideałem, a jego arcypowieść od zawsze zajmowała wyjątkowe miejsce w moim sercu. Kiedy decydowałem się opisać dalsze losy Stanisława Wokulskiego, nie zamierzałem z Prusem „konkurować". Moim celem było podjęcie z nim pełnego szacunku dialogu. Świadomość, że czytelnicy będą oglądać każdy szczegół pod lupą, przełożyła się na moją metodę pracy. Przez cały proces pisania książki „Wokulski" starałem się zachować możliwie najwyższy stopień realizmu epoki u schyłku XIX wieku. Każdy element topografii czy tła historycznego musiał być właściwy. Moja fascynacja oryginalnym tekstem skłoniła mnie do tego, by dać pełną podmiotowość i prawo do suwerennych wyborów także Izabeli Łęckiej, Kazimierze Wąsowskiej czy Helenie Stawskiej.

Miałem pewne obawy, dopóki sobie nie uświadomiłem, że ta osobista więź czytelników z „Lalką" to nie zagrożenie, ale piękny punkt wyjścia. Pisałem tę książkę dla ludzi, którzy tak jak ja tęsknili za Stanisławem i nie chcieli wierzyć, że jego historia skończyła się bezpowrotnie w gruzach zasławskiego zamku. Mam nadzieję, że odbiorcy dostrzegą w tym



przede wszystkim mój hołd dla geniuszu Prusa.

A czy były takie fragmenty „Wokulskiego", przy których szczególnie długo zastanawiał się pan, jak napisałby je Prus?

Było ich wiele, ale myślę, że tym najważniejszym było ostateczne spotkanie Stanisława z Izabelą. Prus w „Lalce" genialnie dawkował ich napięcie, ale nigdy nie dał nam pełnego rozliczenia tych dwojga twarzą w twarz. Nawet scena na dworcu w Skierniewicach takiego rozliczenia nie stanowi. Opisując ich ewentualne ponowne spotkanie, zrozumiałem, że on nigdy nie był w tej kwestii za dosłowny. W trakcie pracy nad książką uderzyło mnie, jak potężną stratą dla tej historii jest brak Ignacego i jego pamiętników, jego romantycznego, napoleońskiego romantyzmu, który łagodził ten surowy świat. W tych miejscach najczęściej odkładałem pióro i pytałem samego siebie, czy nie zdradzam ducha oryginału na rzecz współczesnej dynamiki.

Wokulski w pana powieści chce zamknąć dotychczasowe sprawy i rozpocząć wszystko od nowa. Można więc powiedzieć, że to historia o człowieku, który po wielkim rozczarowaniu próbuje znaleźć dla siebie nowe życie i nowy cel. Bohater nie jest już tylko warszawskim kupcem, zostaje uwikłany w świat, w którym handel, polityka, wojna i wielkie pieniądze stają się elementami jednej gry.

Tworząc kontynuację losów Stanisława Wokulskiego, nie chciałem zamykać go w ciasnych ramach warszawskiego salonu. Moja książka to opowieść o człowieku przekraczającym własne ograniczenia i rodzącym się na nowo. Tak, jego wcześniejsze doświadczenia wojenne tu okazują się w tej nowej rzeczywistości fundamentalne. Wojna nauczyła Wokulskiego czegoś więcej niż tylko bezwzględnej logiki robienia wielkich interesów na dostawach dla wojska. Ona przede wszystkim odarła go ze złudzeń, zahartowała na brutalność świata oraz dała mu rzadką umiejętność natychmiastowej adaptacji do skrajnych warunków. Kiedy rzucam mojego bohatera w wielki, obcy świat – od Rosji przez Bliski Wschód aż po daleką Japonię – on nie jedzie tam jako naiwny turysta. Jedzie tam człowiek, który widział krew, śmierć, cynizm polityczny i mechanizmy rządzące globalnym kapitałem.

W świecie mojej powieści, gdzie handel i polityka splatają się w jedną, bezwzględną grę geopolityczną, ta wojenna przeszłość daje mu przewagę. Wokulski potrafi kalkulować pod presją, nie ufa pozorom i doskonale wie, że pod płaszczykiem dyplomacji czy salonowej etykiety zawsze kryje się twardy interes i siła. Doświadczenia wojenne dały mu pancerz, dzięki któremu w tej globalnej grze nie staje się pionkiem, ale suwerennym graczem, zdolnym wreszcie do wyboru własnej, w pełni wolnej drogi.

Dlaczego zdecydował się pan rozszerzyć jego historię właśnie o wielką geopolitykę?

XIX wiek był epoką, w której losy jednostek – zwłaszcza tak przedsiębiorczych – nieustannie zderzały się z globalnymi interesami mocarstw.

Wprowadzenie wątku rywalizacji rosyjsko-brytyjskiej, czyli słynnej Wielkiej Gry w Afganistanie i Turkiestanie, pozwoliło mi na pełniejsze rozwinięcie dynamiki postaci oraz osadzenie jej w realiach epoki, które Bolesław Prus w „Lalce" zarysował, ale z oczywistych względów cenzuralnych nie mógł w pełni rozwinąć. Moje motywacje jako autora opierały się na kilku kluczowych filarach. ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Psychologia Wokulskiego jako człowieka czynu, skali i wielkiego ryzyka. Paryż czy Warszawa szybko stałyby się dla niego za ciasne. Skoro na wojnie rosyjsko-tureckiej zarobił miliony, naturalnym krokiem dla kogoś o jego ambicjach i kontaktach (jak te z Suzinem) było wejście w jeszcze większą, globalną grę finansowo-polityczną.

Realia epoki: Azja Środkowa w drugiej połowie XIX wieku była geopolitycznym tyglem. To tam ważyły się losy imperiów. Wysłanie Wokulskiego w ten rejon otwierało przede mną jako pisarzem fascynujące możliwości fabularne – od szpiegostwa po budowę wielkich fortun.

Polski los XIX wieku wpisany był w obce potęgi: Polacy tamtego okresu, jako poddani cara, często realizowali misje na krańcach świata.

Wokulski w moim ujęciu przestaje być tylko nieszczęśliwym kochankiem i warszawskim kupcem. Staje się graczem na arenie międzynarodowej, gdzie stawki są znacznie wyższe niż kamienica Łęckich. A tak naprawdę jest poszukiwaczem własnej wolności.

W pana powieści Wokulski zaczyna dostrzegać, że pieniądze mogą służyć nie tylko zdobywaniu pozycji czy realizacji osobistych ambicji, ale także finansowaniu nauki…

Stanisław Wokulski to człowiek zawieszony między dwiema epokami, a jego ewolucja w stronę mecenasa nauki i technologii nie jest przypadkiem. To świadomy wybór bohatera, który zaczyna rozumieć, że dotychczasowe ideały – zarówno romantyczna walka narodowowyzwoleńcza, jak i bezwzględna pogoń za kapitałem dla zdobycia miłości kobiety – ostatecznie go wypalają. Pieniądze w rękach Wokulskiego zmieniają swoją funkcję. Początkowo był narzędziem emancypacji społecznej, taranem, którym chciał rozbić mury salonów arystokracji. Jednak z czasem, pod wpływem spotkań z ludźmi takimi jak profesor Geist czy Ochocki, Stanisław dostrzega, że prawdziwa potęga leży w laboratoriach.

Historia Wokulskiego to losy człowieka przełomu, który posiadał wszelkie predyspozycje, by stać się jednym z pionierów nadchodzącej rewolucji technologicznej. Ma umysł ścisły, genialną intuicję biznesową, wielkie zasoby finansowe i – co najważniejsze – romantyczną pasję, którą potrafi przekuć w tytaniczną pracę. To typ bohatera, który na Zachodzie budowałby potęgę przemysłową i technologiczną kraju. Tragedia Wokulskiego polega jednak na tym, że żyje w społeczeństwie, które tej rewolucji nie rozumie i jej nie chce. Dla polskiej arystokracji jego fascynacje to dziwactwo, a dla tradycyjnego mieszczaństwa – niepotrzebne ryzyko. Stanisław ma skrzydła, którymi mógłby wzbić się w tę nową epokę technologiczną. Pytaniem jest, czy dokonałby takiego wyboru po doświadczeniu z Łęcką i po tym, co spotka go w mojej powieści?

W „Lalce" Izabela Łęcka pozostaje przede wszystkim obiektem uczuć Wokulskiego. W pana powieści otrzymuje własną historię, doświadczenia i tajemnice. Czy pisząc „Wokulskiego", chciał pan niejako „oddać głos" Izabeli i pokazać, kim mogłaby się stać, gdyby jej życie potoczyło się inaczej?

Tak, absolutnie tak. W klasycznym arcydziele Bolesława Prusa Izabela jest niemal wyłącznie figurą, ekranem, na który Wokulski projektuje swoje romantyczne iluzje, lęki i pragnienia. Znamy ją przez pryzmat jego fascynacji i społecznych ról narzuconych przez epokę, co często sprowadza ją w oczach czytelników do pozycji bezdusznej, salonowej lalki. Chciałem zdjąć z niej tę maskę i zapytać: kim tak naprawdę była ta kobieta, kiedy gasły salonowe światła? W mojej powieści dałem Izabeli podmiotowość, własną narrację i prawo do wyborów na własny rachunek. Ta alternatywna ścieżka jej życia pozwoliła mi pokazać, że pod warstwą konwenansów krył się zdecydowanie niewykorzystany potencjał.

Karolina Leska pojawia się początkowo jako antykwariuszka, która przyjeżdża kupić stare książki, ale okazuje się strażniczką rodzinnej tajemnicy Łęckich. Jak rozwijał się pomysł na tę postać i jej miejsce w historii Izabeli?

Gdy zaczynałem pisać Wokulskiego, postać Karoliny Leskiej nie była zaplanowana. Jednak w miarę jak zagłębiałem się w skomplikowaną strukturę relacji wokół Izabeli, postać Karoliny stała się potrzebna. Zrozumiałem, że historia rodu Łęckich potrzebuje kogoś, kto nie jest uwikłany w bieżące salonowe intrygi, a jednocześnie trzyma w rękach klucz do ich przeszłości. Karolina rzuca zupełnie nowe światło na życie Izabeli. Można więc powiedzieć, że to nie ja zaplanowałem dla niej tak ważną rolę od pierwszej strony, ale sama opowieść wymusiła na mnie oddanie jej należnego miejsca.

W „Wokulskim" powraca wielu bohaterów „Lalki" – Rzecki, Stawska, Geist i inni…

Wprowadzenie postaci tak mocno zakorzenionych w świadomości czytelników jak Rzecki, Stawska czy Geist miało na celu zbudowanie naturalnego pomostu między arcydziełem Bolesława Prusa a moją powieścią. Chciałem, aby czytelnik od pierwszych stron poczuł, że wraca do znajomego, bliskiego mu świata, a nie do sztucznie wykreowanej makiety. Ci bohaterowie wracają przede wszystkim po to, by pokazać, jak bezwzględnie i dynamicznie zmienia się rzeczywistość u schyłku XIX wieku. Świat „Lalki" nie stał przecież w miejscu, a rok 1879 przynosi nowe wyzwania i nieuchronny zmierzch dawnych złudzeń. Poprzez losy tych postaci chciałem ukazać sygnały zmian – i oczywiście związki z Wokulskim.

Geograficzna podróż Wokulskiego – od Rosji przez Orient i Rzym aż po Paryż – jest jednocześnie podróżą w głąb jego samego.

Tak, ta imponująca trasa geograficzna jest w istocie rozpisaną mapą jego

eprasa.pl 3b3062fae2

wewnętrznej ewolucji. Wokulski nie podróżuje po to, by podziwiać widoki. Każdy z tych kierunków to kolejny etap walki z samym sobą, lustro, w którym przeglądają się jego niespełnione ambicje, ideały i życiowe rozczarowania.

Powieść rozpoczyna się od stwierdzenia: „Każde rozczarowanie to obietnica wolności od złudzeń". Jak rozumie pan te słowa i jakie znaczenie mają one w historii Wokulskiego?

Kiedy siadałem do pisania Wokulskiego, to zdanie od samego początku tkwiło we mnie jako fundament, na którym chciałem wznieść całą tę historię. Dla mnie osobiście te słowa to zapis pewnego bolesnego, ale też niezwykle oczyszczającego procesu. W potocznym rozumieniu rozczarowanie jest czymś jednoznacznie negatywnym – kojarzy się z klęską, bólem, pustką po straconych nadziejach. Ja jednak widzę w nim paradoksalny zysk. Rozczarowanie to moment, w którym pęka bańka, w której dobrowolnie się zamknęliśmy. To brutalne, ale i zbawienne zderzenie z rzeczywistością. Wolność od złudzeń to nic innego jak odzyskanie wzroku – nawet jeśli ten nowy widok nam się nie podoba, wreszcie widzimy świat takim, jakim jest naprawdę.

Życie Stanisława Wokulskiego to w znacznej części epopeja utkana z gigantycznych, romantycznych i społecznych złudzeń. Wokulski to człowiek zawieszony między dwoma światami: z jednej strony racjonalny pozytywista, kupiec i naukowiec, z drugiej – niepoprawny romantyk, który idealizuje kobietę i wierzy w możliwość przeskoczenia barier klasowych. Rozpoczynając powieść tym zdaniem, chciałem dać czytelnikowi impuls do interpretacji losów Wokulskiego.

Czy po napisaniu tej książki zmieniło się pana spojrzenie na Wokulskiego Prusa?

Zdecydowanie nie. Niemniej jednak pisząc tę książkę, musiałem wejść w jego buty w momencie absolutnego kryzysu. Wokulski, którego zostawia nam Bolesław Prus w 1879 roku, to człowiek doszczętnie rozbity, pozbawiony złudzeń i wielkiej miłości.

Kiedy jednak zacząłem prowadzić go nowymi ścieżkami – przez Rosję, Bliski Wschód aż po daleką Japonię i Afganistan – ukazałem jego wielką siłę.

Uważam, że nie powinniśmy wtłaczać go w ramy modnych dziś, uproszczonych narracji. Współcześnie łatwo zaszufladkować Wokulskiego jako obsesyjnie zakochanego stalkera panny z wyższych sfer. Mój odbiór tekstu Prusa i proces pisania powieści utwierdziły mnie w przekonaniu, że to niesprawiedliwa ocena. Dla mnie Wokulski to człowiek o niezwykłym, potężnym formacie, którego miłość była autentyczna, choć destrukcyjna, ale który posiadał też ogromny głód świata i nauki. Dzięki tej książce dostrzegłem w nim kogoś znacznie bardziej uniwersalnego: człowieka w wiecznej drodze, który czasem się spóźnia, ale który nawet po najcięższym upadku ma w sobie pierwiastek determinacji, by na nowo szukać sensu egzystencji. Prus dał nam bohatera pękniętego, a ja, próbując to pęknięcie zrozumieć i w pewien sposób scalić, polubiłem Wokulskiego jeszcze bardziej – z wszystkimi jego wadami, geniuszem i ludzkimi słabościami.

ROZMAWIAŁA
EWA TENDERENDA-OŻÓG

BOGUMIŁ WÓJCIK – z wykształcenia prawnik, z zamiłowania historyk. Autor powieści historycznych, który w swoich książkach wykazuje się wielką dbałością o realia epoki, kreśląc jednocześnie pełnokrwistych bohaterów. Jest autorem powieści „Outremer. Ziemia Obietnic" i „Outremer. Cienie Wenecji" rozgrywających się w realiach średniowiecza. W czasie wolnym pasjonat łucznictwa orientalnego.



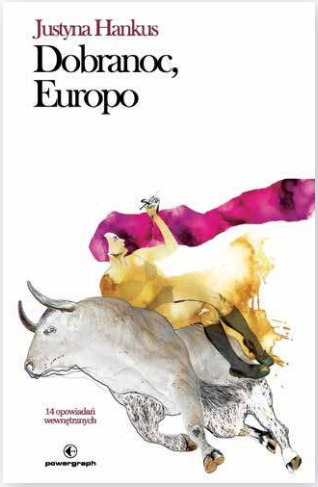
Slavenka Drakulić z niezwykłą przenikliwością i odwagą wchodzi w przestrzeń tematów niewygodnych – tych, które słyszymy półgłosem w poczekalniach, w aptece, w tramwaju... i które nosimy w sobie. Pisze o ciałach, które przestają być posłuszne, o miłościach, które zamieniają się w milczącą niechęć, o samotności, która przychodzi niepostrzeżenie. Bo są rzeczy, o których nie rozmawiamy. A może właśnie powinniśmy.



Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

eprasa.pl 3b3062fae2

Gra z wyobraźnią



Justyna Hankus
Dobranoc, Europo.
14 opowiadań wewnętrznych
Powergraph, Warszawa 2026, s. 152,
ISBN 978-83-68599-22-0

Z tytułu wynika, że autorka żegna Europę, tę wywodzącą się z chrześcijańskiego kodu kulturowego i z korzeniami grecko-rzymskimi. Trochę jej ta Europa wadzi. Hankus przekształca jej mity, historie, obyczaje, zmaga się z europejskimi demonami, z plagami wojny, z pedofilią. Wyobraźnię ma nieograniczoną i nieokiełznaną, więc efekty tych transkrypcji literackich zaskakują. Władczość nad piórem demonstrowała w swoich poprzednich książkach, tutaj upewnia czytelnika, że panuje nad nim autorytarnie. Umiejętnie szafuje znaczeniami słów, używa ich w najmniej oczekiwanych kontekstach. Jestem pod wrażeniem takich zdań jak np. to: „Gubiłem się we własnym domu splątanym jak jelita, głuchym i nieustannie rozrastającym się niczym choroba zakaźna".

Poprzednią książkę wydawca określił jako folk noir. Tym razem to nie tylko folk noir. Może neo noir, fiction, retelling razem wzięte? Ale określenie noir pasuje do opowiadań Hankus cały czas najlepiej. Na pierwszy rzut oka brak tu porządku i logiki. Opowiadania nie układają się w zwykłe i proste historie. Hankus nie opisuje świata zwyczajnie, nie ma tu diagnozy, są poszczególne opisy rozpadu i upadku. Wykluwają się jak antropomorficzna ćma z opowiadania „Dasein" podszytego heideggerowską filozofią. Zmienia punkt widzenia w każdym z czternastu opowiadań. W „Wieży" jest narratorem, który okiem Marianny przygląda się barbarzyńskiemu zwyczajowi zrzucania żyjącej kozy z kościelnej wieży. W drugim jest królową Margot w dniu ślubu, na chwilę przed rzezią hugenotów, ubraną we współczesne ciuchy. W opowiadaniu „Chciałbym się przysiąść" – młodym chłopakiem, który, zakochany, śledzi przyjaciela, zostaje księdzem i chce zapomnieć o swojej młodzieńczej miłości. W opowiadaniu „Misja" diabeł Zaicek próbuje skłonić diablicę Bożenę Krejcikovą do powrotu do piekieł. Jest trzecim już emisariuszem piekieł, któremu nie udało się misji zakończyć sukcesem, a diablica woli górski hotel niż czeluście piekielne. W kolejnym Hankus wciela się w Beatrycze, tę od Dantego – Beatrycze Portinari, ale nie jest uosobieniem delikatności i urody, a zmęczoną i wyczerpaną przez harówkę przewodniczką. Bo do nieba nie każdego można dowieźć i ona wie, jak jest ciężko. Każda taka podróż jest jak ucieczka imigrantów z Erytrei, wycieńczająca dla przewodnika i samych uczestników. Beatrycze ma szczęście, bo ma boski helikopter, który jak pogotowie wyławia ją z odmętów i kolejny raz ze swojej misji ledwo uchodzi z życiem. Im dziwniej – tym ciekawiej. Wyobraźnia Hankus dociera w rejony, o których czytelnik nawet nie wie, że mogą istnieć.

W poprzedniej recenzji książki Justyny Hankus „Poświst" porównywałam jej pisarstwo do malarstwa. Opowiadania „Dobranoc, Europo" również bardziej się ogląda, niż czyta. Wybrany przeze mnie obraz przedstawia ciocię Lusię objadającą się tortami, tiramisu, luxemburgerli w Zurychu.

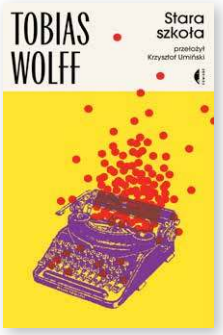
Justyna Hankus burzy stereotypy, nic w jej opowiadaniach nie jest oczywiste. Kiedy zapytałam ją, co znaczy określenie „opowiadania wewnętrzne", bo taki jest podtytuł tomu, odpowiedziała, że nie stanowią one żadnej prawdy obiektywnej. Przetwarzają rzeczywistość z jej punktu widzenia, czasem dziwnie, czasami niezrozumiale. Autorka mówi o swoim pisaniu, że nie pisze sercem i głową, pisze flakami. Słowa uznania dla wydawcy, że zdecydował się na wydanie tak kontrowersyjnych opowiadań.

Nie sposób nie wspomnieć o ilustracjach, którymi tomik opatrzyła sama autorka, z wykształcenia graficzka. Trudno je nazwać ilustracjami, to ciekawe kolaże same w sobie, do opowiadań świetnie dobrane. Pasują mi i z innego powodu – Hankus do swoich kolaży używała różnych materiałów. Tak jest i z jej pisaniem. Bierze z rzeczywistości literackiej to, co jej pasuje. Łączy elementy według zasad sobie znanych, a czytelnika zaprasza do podziwiania świata literackich kolaży. Kto szuka pisarstwa odrębnego, ten z pewnością znajdzie go z prozie Justyny Hankus. Ona zmienia to, czego zmieniać podobno nie wolno. Freud uważał, że umysł pracuje zawsze na dwóch biegunach: świadomym i nieświadomym, i to stanowi wyraz i podstawę prawdziwej twórczości artystycznej. Opowiadania Justyny Hankus są tego dowodem.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

eprasa.pl 3b3062fae2

Tupet młodych nicponiów tuż przed maturą



Tobias Wolff
Stara szkoła
tłum. Krzysztof Umiński, Czarne, Wołowiec 2026, ISBN 978-83-8396-245-0

Z powieści o dojrzewaniu można by ułożyć całą bibliotekę. Z tych, które dotyczą sensu i wpływu literatury na nas wszystkich, jeszcze większą. A jednak kameralnych rozmiarów powieść Tobiasa Wolffa – wybitnego amerykańskiego pisarza starszego pokolenia i nauczyciela George'a Saundersa – jest wyjątkowa. I choć w pewnym sensie jest prawdą, co napisano w „Esquire" i umieszczono na okładce, że to skrzyżowanie „Stowarzyszenia Umarłych Poetów" z „Buszującym w zbożu", arcydzieła Wolffa nie da się zamknąć w takiej operacji.

Czas głównej opowieści można ustalić bardzo precyzyjnie. Rozgrywa się od wyboru Kennedy'ego na prezydenta (listopad 1960) – tydzień później szkołę odwiedza sam sędziwy poeta Robert Frost – do samobójstwa Ernesta Hemingwaya (lipiec 1961), który na spotkanie ze szkolną młodzieżą już nie dotarł. Te wizyty zawsze stanowiły zwieńczenie ogólnoszkolnego konkursu na tekst, którego zwycięzcę typował przyszły gość, w nagrodę oferując rozmowę w cztery oczy.

„Dlaczego tylu z nas chciało zostać pisarzami? Wydawało się to nieracjonalne. A jednak mieliśmy swoje racje" – zastanawia się po latach narrator, którego wiersz przepada w konkursie pod patronatem Roberta Frosta, ale którego opowiadanie zostaje uznane za najlepsze przez samego Hemingwaya. Niestety, życie skomplikuje losy opowiadania i w związku z tym samego narratora, i odmieni perspektywę poznania uwielbianego mistrza, a jest to historia na tyle intrygująca i przewrotna, że w trosce o czytelnika nie mogę jej tu streścić.

Sylwetki słynnych pisarzy, wokół których kręcą się uczniowskie konkursy, są w „Starej szkole" trzy i żadna nie jest portretem nakolannym. Frosta i Hemingwaya przedstawiać nie trzeba, dla nas najciekawsza jest osoba Ayn Rand (1905–82) – pisarki i filozofki, popularnej w Stanach, a nad Wisłą znanej nie za bardzo, choć wspominane tu jej dwie sławne powieści, „Źródło" i „Atlas zbuntowany", zostały po polsku wydane. Brawurowy portret ostrej, bezkompromisowej, nieprzyjemnej wręcz Rand, twórczyni bohaterów doskonałych, niemal ze spiżu, tu przeciwstawionych bohaterom Hemingwaya, która przyjeżdża i rozstawia młodych rozmówców po kątach, to jeden z najlepszych fragmentów powieści.

Jako rzecz o szkole, książka przynosi przegląd uczniów, oczywiście redagujących gazetkę literacką, przed którymi coraz wyraźniej rysuje się konkretna przyszłość, tworzona przez obowiązujący system klasowy oraz nauczycieli, którzy mają swoją przeszłość, nierzadko zupełnie nie pasującą do ich wizerunku i pełną tajemnic. Tyle że ostatecznie jest to tylko pretekst do opowieści o kwestiach ponadczasowych. O pisaniu i pisarzach, wypaleniu i braku talentu „niezdiagnozowanym wyraziście", o cenzurze i jej zgubnych skutkach (wywiad z Hemingwayem dla szkolnej gazetki zostaje przycięty przez dyrektora), wreszcie o honorze, rzeczy ważnej i bynajmniej nie zwietrzałej, nawet jeśli pada refleksja: „dziwne słowo honor – nie można wymówić go na głos, bo zaraz zmieni się we frazes". Osobnym i jakże współczesnym tematem powieści jest plagiat. Dokonany tu za sprawą pewnych usprawiedliwiających go okoliczności, a zarazem oczywiście potępiony, paradoksalnie pozwoli plagiatorowi wyzwolić się z zakłamania dotyczącego jego żydowskiego pochodzenia i poznać kogoś dla siebie ważnego. „Plagiat, nie naśladownictwo, jest najwyższą formą pochlebstwa" – usłyszy od osoby, którą okradł.

Zwróciłbym jeszcze uwagę na elegancję i błyskotliwość stylu, do zapamiętania w doskonałym tłumaczeniu: „Jeśli lojalność, jak twierdził Talleyrand, jest kwestią dat, to przyzwoitość bywa kwestią sekund". No i – last but not least – humor. Naprawdę śmieszna jest wizja bohatera, w której płynie jachtem z Hemingwayem, jego żoną i parą ich przyjaciół, przygotowując wszystkim drinki. Rozśmieszyło mnie też, że po spotkaniu z Ayn Rand bohater, czytając jej książkę, słyszy wciąż apodyktyczny głos autorki: miejcie się na baczności, współcześni pisarze, którzy tak chętnie mówicie do nas z okienek w portalach społecznościowych!

Czytelnicy lubią wiedzieć, czy bezimienny narrator powieści to sam autor? Zupełnie jak gdyby to coś zmieniało. A jednak, choć bohater jest w podobnym wieku (Wolff to rocznik 1945) i autor chodził do podobnej szkoły w starym stylu, nie jest to jego historia. Wolff opublikował wcześniej swoją autobiografię, a to dzieło zaliczył do „fiction", co oczywiście nie znaczy, że pewne elementy z jego tak zwanego prawdziwego życia nie przeniknęły do powieści, a bez osobistych doświadczeń i dystansu poruszająca nostalgia ostatniego rozdziału z pewnością nie byłaby możliwa.

JACEK MELCHIOR

eprasa.pl 3b3062fae2



Magia Warszawy jest dla mnie namacalna

Rozmowa
z **PIOTREM OSIŃSKIM**,
autorem książki
„Dziwne miasto", prowadzącym
na Instagramie profil Wolter Żyćko

Jest pan rodowitym Warszawiakiem, zna pan stolicę także od strony dziennikarskiej, zawodowej i – jak pokazuje pańska działalność w mediach społecznościowych – jako jej uważny obserwator. Mogłoby to być punktem wyjścia do napisania książki z dziedziny literatury faktu, o jej mieszkańcach, historii, architekturze czy aktualnych problemach. Tymczasem pisząc debiutancką powieść „Dziwne miasto", sięgnął pan po urban fantasy. Co zdecydowało o wyborze tego gatunku?

Piszę mniej więcej od dziewiątego roku życia. Początkowo zawsze do szuflady, zawsze tylko dla siebie. Z czasem zaczęło się to zmieniać. Chyba po prostu dojrzałem do pragnienia, by moja twórczość znalazła swoich odbiorców i spotkała się z ich opiniami.

Ponieważ wykreowałem nawet swój własny świat (nieduży kraj na Półwyspie Iberyjskim) i tworzę jego język, obyczaje, religię czy politykę, myślałem, że moja pierwsza książka będzie rozgrywała się właśnie w nim. W duszy zagrała mi jednak, jak zawsze, Warszawa. Podświadomie kierowałem się chyba popularną radą z kursów literackich: „pisz o tym, co znasz". To, co znam, postanowiłem jednak nieco ubarwić. Wiem, że wiele osób obserwujących mój instagramowy profil Wolter Żyćko chciałoby przeczytać przewodnik mojego autorstwa (albo też inną książkę o Warszawie dotykającą literatury faktu), ale ja swojej pierwszej książki zupełnie nie pisałem „pod profil".

Warszawa jest w „Dziwnym mieście" czymś więcej niż miejscem akcji. Książka jest podzielona na trzy części: „Złota Kaczka", „Upiorny Król" i „Czarty Polskie", obraz realnej Warszawy przeplata się z rozbudowanym światem legend, wampirów, aniołów, diabłów... Czy można powiedzieć, że „Dziwne miasto" jest próbą pokazania Warszawy jako miasta, które ma swoją ukrytą, magiczną warstwę?

Naturalnie! Przede wszystkim ja zupełnie nie rozumiem słowa „dziwny" w negatywnym kontekście. Bardzo lubię dziwne rzeczy i sam jestem dziwny. W architekturze i urbanistyce istnieje takie pojęcie jak *genius loci*, czyli duch miejsca.

Warszawski duch jest z pewnością bardzo dziwaczny i dotyczy to nie tylko wciąż wielu żywych albo ledwo zabliźnionych ran powstałych wskutek II wojny światowej, przez które warszawska tkanka miejska jest tak różna od niemal wszystkich europejskich stolic. W Warszawie, jak w żadnym innym mieście, można spotkać coraz więcej dziwnych (w znaczeniu „pozytywnie zakręconych") ludzi, jest coraz więcej egzotycznych kuchni z całego świata, mnóstwo osobliwych, nieodkrytych miejsc, które staram się pokazywać na swoim profilu.

W taką magię Warszawy nie tylko wierzę, ale jest ona dla mnie zupełnie namacalna.

Dlaczego zdecydował się pan na powrót do tradycyjnych polskich legend i przełożenie ich na realia XXI wieku?

Odpowiedź jest prosta: ja najzwyczajniej w świecie jestem psychofanem rozmaitych legend, baśni i mito- czy demonologii. W dodatku fascynuje mnie, jak pisarze potrafią przełożyć świat znanych od wieków wierzeń na język swojej twórczości i nagiąć go do jej potrzeb.

Wystarczy tu wspomnieć sztampowo Sapkowskiego, Tolkiena czy Rowling. Jeśli chodzi o polskie le-



eprasa.pl 3b3062fae2

gendy, od zawsze je uwielbiałem, no i znam je najlepiej, z racji takiego a nie innego urodzenia się.

Polskie czarty w „Dziwnym mieście" są czymś więcej niż fantastycznymi postaciami – stają się zwierciadłem polskich przywar, ambicji i naszej słynnej „ułańskiej fantazji". Dlaczego właśnie czarty wydały się najlepsze do opowiadania o Polakach?

Moja książka, choć zakwalifikowana jako fantastyka, łączy w sobie tak naprawdę bardzo wiele różnych elementów. Na jej potrzeby ukułem termin „pisarstwo ADHD" i myślę, że doskonale oddaje on moją twórczość: w „Dziwnym mieście" jest sporo choćby kryminału czy romansu, ale i sporo wątków społecznych i satyry politycznej. Fantastyczna otoczka służy ukazaniu pewnych absurdów naszej rzeczywistości w sposób prześmiewczy, ale bez zbytniego moralizatorstwa.

Wydaje mi się, że nie tylko Polacy, ale ludzie w ogóle, mają tendencje do obwiniania za swoje negatywne decyzje kogo się da wokół. Czemu nie miałyby to być czarty, które sączą nam do uszu swoje jadowite sugestie? Skoro można przerzucić odpowiedzialność na jakiś niematerialny byt, czemu tego nie zrobić? To takie wygodne!

Jednocześnie w polskim folklorze czart jest postacią niejednoznaczną – niby zły, ale jednak nie tak do końca. Czasem da się człowiekowi nabrać i mu służy, czasem jest nawet bardziej sprawiedliwy niż ludzie, a czasem wpada w furię i gdzie popadnie rozrzuca wielkie głazy. Moim zdaniem czart w polskim folklorze to sam odbiorca tegoż folkloru i tak też jest w mojej książce. A skoro już jesteśmy w temacie, bardzo polecam „Żywoty diabłów polskich" Bunikiewicza. Myślę, że gdyby nie ta książka, „Dziwne miasto" by nie powstało.

Fabuła prowadzona jest z różnych perspektyw. Który z narratorów był dla pana największym wyzwaniem podczas pisania?

W każdym z moich głównych bohaterów jest bardzo wiele ze mnie. Najwięcej, jak sporo osób domyśla się po lekturze, w Patryku. Choć jego historia jest trudna, mam już ją chyba całkiem nieźle przepracowaną i jej opisanie nie było dla mnie szczególnie wyczerpujące.

Zdecydowanie najbardziej bałem się pisać Violettę. Po pierwsze prowadzę tam narrację pierwszoosobową, więc niepokoiłem się, czy uda mi się dobrze wejść w rolę kobiety. Po drugie na początkowym etapie Violetta jest kompletnie inna niż ja, co dodatkowo budziło moje obawy o wiarygodność tej postaci. Ale na szczęście niesłusznie, sądząc z opinii, które do mnie docierają.

Violetta jest moim zdaniem jedną z ciekawszych postaci w „Dziwnym mieście". Jej historia początkowo wydaje się poboczna wobec przygód Patryka, Złotej Kaczki czy wampirów, ale z czasem okazuje się bardzo ważna dla całej fabuły. Jest postacią mocno osadzoną w biurokratycznym, urzędniczym świecie Warszawy. A świat ten przedstawia pan z dużą ironią. Czy za tą ironią kryje się również krytyka sposobu, w jaki miasto jest zarządzane?

Bardzo się cieszę, że i panią Violetta do siebie przekonała. Odpowiadając na pytanie: Violetta pracuje w warszawskim magistracie, a jej doświadczenia opierają się na tym, co ja sam przeżywałem, będąc pracownikiem administracji centralnej, bo i taki epizod wzbogaca moje *résumé*. W ratuszu jednak nigdy nie pracowałem, a opisywane patologie są pewnym moim wyobrażeniem; no i należy też pamiętać, że akcja „Dziwnego miasta" nie rozgrywa się w naszym wszechświecie, choć więcej pomiędzy nimi podobieństw niż różnic.

Jeśli chodzi o to, jak zarządzana jest nasza Warszawa, moja ocena jest co do zasady pozytywna. Obecnie zachodzi bardzo wiele korzystnych zmian. Od lat obserwuję z przyjemnością działania warszawskiego Zarządu Zieleni, z którym nawet współpracuję przy promocji projektu Dzielnica Wisła. Jestem zachwycony przede wszystkim nasadzeniami polnych kwiatów, które od kilku lat zdobią Warszawę. Gdybym nie oceniał zarządzania miastem dobrze, nie podjąłbym się takiej współpracy.

Nie zmienia to jednak faktu, że Warszawa ma swoje bolączki; na pierwszym miejscu wymieniłbym całkowitą kapitulację na polu walki z graffiti. Od dłuższego czasu jednak zdecydowanie większą uwagę zwracam na to, co jest w mieście robione dobrze, a ponieważ raczej mam tendencję do narzekactwa, jest to najlepszy dowód na to, że są powody do zadowolenia. Warszawa jest obecnie wspaniałym miastem i bardzo ją kocham.

W książce humor sąsiaduje z tematami bardzo poważnymi: samotnością, odrzuceniem, depresją, przemocą, samobójstwem i potrzebą bycia kochanym. Udało się panu znaleźć właściwy ton, żeby nie banalizować tych problemów, a jednocześnie zachować komediowy charakter opowieści.

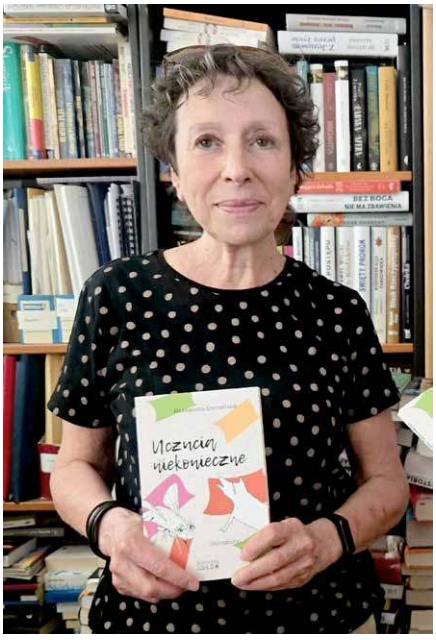
W jednej ze scen mojej powieści czart wyjaśnia najnowszemu mieszkańcowi polskiego piekła, że humor pozwala łatwiej przyswajać i akceptować trudne sytuacje w życiu. Myślę, że to jeden z moich mechanizmów obronnych – zdecydowanie wolę coś obśmiać niż przeżywać to w rozpaczy.

Każdy ma inny mechanizm przeżywania różnych życiowych sytuacji. Mnie zdecydowanie towarzyszy ten. Poza tym w rzeczywistym świecie bardzo lubię rozśmieszać ludzi; nawet jeśli jakaś sytuacja jest trudna, staram się ją rozbroić. Zastosowanie tego samego schematu w książce przyszło mi więc naturalnie.

Myślę, że każdy z nas powinien się zastanowić, czy na co dzień nie podchodzimy do życia zbyt serio. Mam nadzieję, że lektura „Dziwnego miasta" jest dla czytelnika – między innymi – okazją do zmierzenia się z tym zagadnieniem.

ROZMAWIAŁA
EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl 3b3062fae2



fot. Ewa Tenderenda-Ożóg

Staram się unikać dużych liter

Rozmowa z ALEKSANDRĄ DOMAŃSKĄ, autorką książki „Uczucia niekonieczne”

Niedawno ukazał się pani tomik z 42 miniaturami literackimi. Wcześniej były one drukowane w „Kwartalniku Literackim Wyspa”. Skąd pomysł na krótkie formy?

Historia wiąże się z kuchennym kalendarzem ściennym do zrywania kartek. Wyjątkowość kalendarza polegała na tym, że jego autor był miłośnikiem książek, a cytaty w nim zamieszczone rewelacyjnie komentowały wydarzenia dnia. I to mi podpowiedziało konwencję, o której od dawna myślałam, nazywałam to „Kartki z kalendarza”. Pierwsze cztery miniatury opublikowałam w „Twórczości”, potem w 2017 roku znalazłam przytulisko w „Kwartalniku Literackim Wyspa”. Piotr Dobrołęcki przyjął mnie niezwykle życzliwie i od tego czasu piszę dla „Wyspy” już regularnie.

Ciekawa jest historia powstania tytułu zbioru – „Uczucia niekonieczne”…

Tytuł „Uczucie niekonieczne” związany jest z moją sąsiadką, Marią Wasowską, żoną Jerzego Wasowskiego, współtwórcy Kabaretu Starszych Panów. Wiele lat temu na potrzeby jednej z moich powieści wymyśliłam „sklep rzeczy niekoniecznych”. O tym koncepcie powiedziałam pani Marii i wtedy ona, jak wspominam we wstępie do mojej książki, napisała na karteczce, że następna moja książka będzie miała tytuł „Uczucia niekonieczne”. Mam tę wyblakłą karteczkę do dziś. Pani Marii nie ma już z nami czternaście lat, a książka w końcu ujrzała światło dzienne. Wszystkie te miniaturki mają intencje i klimat przegadany wówczas z panią Marią. One się nie srożą na świat. Nie są pryncypialne ani w ocenie, ani w opisie świata, a uczucia niekonieczne są spoiwem tych 42 miniatur.

Proszę o kilka słów o przyjaźni i sąsiedztwie z panią Marią Wasowską.

Ta przyjaźń przyszła dość późno, byłyśmy sąsiadkami bardzo długo. Sytuacją naprawdę przełomową okazało się spotkanie w bramie 1 maja 2004 roku. Tego dnia Polska weszła do Unii Europejskiej. Rozmawiałyśmy o naszej kamienicy przy Wilczej 11, o jej ciekawych mieszkańcach. Uznałyśmy, że dom zasługuje na większą uwagę. Wchodząc na swoje drugie piętro, uzmysłowiłam sobie, że to jest zadanie dla mnie. Od tego momentu przez dwa lata przygotowywałam się do stworzenia filmu, szukałam informacji o historii kamienicy, jej przeszłości. Od czasu majowego spotkania umawiałyśmy się często i cyklicznie na wspólne oglądanie kaset z występami Kabaretu Starszych Panów. Pani Maria z radością wracała do wspomnień, a dla mnie to było niezwykłe doświadczenie, miałam wrażenie, że to osoba jakby wyjęta z tego programu. Czar, szarm, którymi emanowali Starsi Panowie i ich bohaterowie, miała także i ona. Te wieczory były niesamowite. I tak pani Maria stała się „akuszerką” filmu dokumentalnego „Wilcza 11” o naszym wspólnym domu i jego przeszłości, z wielką historią w tle, widzianą, by tak rzec, przez dziurkę od klucza. Pani Maria miała dużą wiedzę na ten temat, bo Wasowscy byli jednymi z pierwszych, którzy tu po wojnie zamieszkali. Ich sąsiadami byli między innymi Władysław Szpilman, profesor Roman Jasiński z redakcji muzycznej Polskiego Radia, wielu ciekawych ludzi. Potem według tej samej receptury powstały moje książki: „Grzybowska 6/10. Lament”, „Ulica cioci Oli”, „Ulica pogodna”, „Bohatyrowicze. Szkice do portretu”, „Trójstyk. Gawęda o granicach”, „Poświadczenie obywatelstwa. Z podróży do Chełma”. Pisząc, zawsze startuję od mojego prywatnego pejzażu. ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Czyli Maria Wasowska nie tylko podpowiedziała tytuł książki, ale też spełniła o wiele większą rolę w pani życiu… To jej dedykowane są „Uczucia niekonieczne”…
Tak, zdecydowanie. To jedno z ważniejszych spotkań w moim życiu.

Jakby pani zdefiniowała termin „uczucia niekonieczne”?
Zaczęło się od wymyślonego przeze mnie sklepu rzeczy niekoniecznych. Czyli jakich? Takich, które nie są niezbędne, ale mają jakąś wartość. Natomiast w przypadku uczuć – nie są to uczucia wzniosłe, jak miłość ojczyzny, miłość Pana Boga, miłość rodzinna itp. Moje uczucia niekonieczne nie dotyczą tematów poruszanych przeze mnie, lecz tonu, w jakim o nich piszę. Staram się unikać „dużych liter”. Proszę zobaczyć ten wieszak: stary, złamany, owinięty materiałem, zszyty nitką. W ten sposób przywrócony do istnienia, do życia. To jest coś, co otrzymałam w spadku po mojej babci. Próbuję znaleźć sposób, żeby o tym opowiedzieć. To wzbudza moje uczucia niekonieczne. To jest czułość w stosunku do tego, co ona zrobiła z wielką starannością. Uczucia niekonieczne nie muszą się odnosić do ludzi czy istot żywych, mogą dotyczyć także czegoś, co wzbudza pozytywne emocje. Próbuję je w sobie pielęgnować, bo mam ogromną potrzebę takiej alternatywy. Noszę w sobie pomysł powołania Ministerstwa Chwalenia Ludzi.

Brzmi bardzo dobrze! W pani opowiadaniach czuć dobrotliwy sprzeciw wobec nieprawości świata. Chciałam zapytać o kolejne dedykacje, bo jest ich w książce sporo. Ubawiło mnie opowiadanie dedykowane Piotrowi Dobrołęckiemu.
O kaczuszce kulawej? Piotr ma wiele sympatii dla moich tekstów. Ta miniatura dotyczyła czasu pandemii i jest jakby na przekór atmosferze, która wówczas panowała. Spacer był przywilejem. Opowieść jest bardzo wiosenna i skojarzyła mi się z Piotrem i jego życzliwą reakcją.

Kolejną miniaturkę pod tytułem „Pamiętnik Marysi” dedykowała pani Magdzie Skowrońskiej. Dlaczego właśnie jej?
To moja znajoma, która powierzyła mi swoją opowieść rodzinną. Marysia, o której „pamiętniczku” piszę, była matką Magdy. Jej dzieciństwo przypadło na mroczne czasy drugiej wojny światowej. Rodzice Marysi w małej podlaskiej wsi pod Sokołowem Podlaskim działali w AK, przez wiele miesięcy ukrywali sześcioro żydowskich uciekinierów, gdy wokół pełno było niebezpieczeństw – partyzantów, zbiegłych z transportów do Treblinki, sowieckich jeńców i zwykłych zbirów. I w tym otoczeniu Marysia, blondyneczka z warkoczykami, w które wplatano meldunki dla AK, otrzymywała wpisy do swego pamiętniczka, z pozoru brzmiące jak konwencjonalna czułostkowość.

Kolejną miniaturę dedykuje pani Teresie Budzisz-Krzyżanowskiej.
Moje „Uczucia niekonieczne” to mikro wspomnienia, mikro portrety ludzi, które zapisując, zachowuję w pamięci lub o których pamięć apeluję. Podobnie jest z dedykacjami – są echem jakiegoś zdarzenia, wspomnienia, wartościowego spotkania, za które jestem wdzięczna.

A jakie są według pani uczucia konieczne?
Konieczne, pewnie wzniosłe. Miłość, nienawiść. Uczucia konieczne wzbudzają silne emocje.

Wydaje mi się, że opowiadanie „Pukanie do nieba” o współczuciu, o ostatniej posłudze też jest o uczuciach koniecznych. Czy o niekoniecznych?
Uczucia niekonieczne nie dotyczą wyłącznie drobnych rzeczy, ani nie są błahe. „Pukanie do nieba” to wspomnienie o mojej sąsiadce, której życie, z pozoru „niewarte pieśni”, uwznioślone zostało przez majestat ceremoniału pogrzebowego, zaświadczającego o tym, że każde istnienie jest godne uznania i pamięci.

Uczucia niekoniecznie dotykają też ważnych spraw jak np. w opowiadaniu „Ukraińska przestroga”, w którym pisze pani o ukraińskiej lekarce, albo miniatura „Wielkanocne biesy” mówiąca o hipokryzji Putina.
„Uczucia niekonieczne” wobec Putina i jego zbrodniczej polityki oraz nihilizmu, o którym wspominam w „Wielkanocnych biesach”, to wyzwanie. Ja jego wojnę z Ukrainą notuję w czterech fazach i każdy z tych tekstów to zapis chwili, „flesz” zarejestrowany z niedowierzaniem i przerażeniem, że to się może dziać, że do tego może dochodzić. Nie znajduję słów, by wprost nazwać całe to zło, którego się on dopuszcza, brak mi słów, by opisać „uczucia konieczne”, czyli najgłębszy sprzeciw i bezwzględny osąd jego czynów. Opisuję go modlącego się w cerkwi podczas wielkanocnego nabożeństwa, gdy z jego rozkazu mordowane są Mariupol, Borodianka, Bucza…

Dobrą ilustracją dla „Uczuć niekoniecznych” jest miniaturka „Moje noce ze słowikiem”. Zaprzecza naszemu potocznemu postrzeganiu utartych przyzwyczajeń. Z kolei opowiadanie „Ścieżka poznawcza” najtrafniej oddaje pani miniaturowe intencje.
To anegdota o spotkanym gdzieś przeze mnie drogowskazie, który informuje, że ścieżka poznawcza prowadzi zarówno w lewo, jak i w prawo. Twórcom tej trasy turystycznej, zachęcającym do odwiedzin, chodziło o walory edukacyjne regionu, ja stojąc na wprost tego drogowskazu, pomyślałam, jak to jest możliwe, by droga do poznania mogła wieść na raz w dwóch przeciwnych kierunkach, bo – jak napisałam – poznanie dokonane na prawej ścieżce nie może być przecież tożsame z poznaniem dokonanym na ścieżce lewej. No, albo-albo.

Czy słusznie pomyślałam, że opowiadanie „A przed nimi leży w teczce życie moje” jest urywkiem z pani większej pracy, może filmu? ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

W ostatnich latach pisząc o wybranych miejscach związanych z moimi osobistymi losami, często wydobywałam z niepamięci osoby z tymi miejscami niegdyś związane. Odkrywałam i zapisywałam ich dzieje, niejako przywracając nieobecnych do istnienia. Czerpałam z tego ogromną satysfakcję. Przywołanie pana Olasikowicza jest tej metody śladem. Z jego dramatycznymi wspomnieniami zetknęłam się w archiwum Ośrodka Karta, zaglądając do trzech papierowych teczek, gdzie są przechowywane. Życie wiejskiego nauczyciela z Wileńszczyzny, poety, ofiary bolszewizmu, łagiernika, skazanego na pobyt na Syberii, zapakowane zostało w te teczki i zaszeregowane wśród tysięcy im podobnych na półkach tego bezcennego archiwum. Życie zapakowane w papierowe teczki, jak w piosence Jacka Kaczmarskiego, proszące o chwilę uwagi, apelujące o pamięć. Zapis mojego przypadkowego zetknięcia się z losem pana Olasikowicza jest skromną odpowiedzią na ten apel.

Myślę, że ważnym słowem w kontekście pani „Uczuć niekoniecznych" jest słowo „uważność".

Z całą pewnością tak. A czasem także chęć, by być skrybą notującym wnioski wynikające z tej uważności. Nieprzypadkowo mottem tego tomiku uczyniłam słowa Isaaca Bashevisa Singera z jego opowiadania „Naftali Gawędziarz i jego koń Sus", w którym Reb Zebulun powiedział Naftalemu: „Gdy minie dzień, nie ma go już. Co z niego zostaje? Tylko opowieść. Gdyby nie opowiadano historyjek i nie pisano książek, ludzie żyliby jak zwierzęta, tylko dniem bieżącym". Innym przesłaniem, które mi stale towarzyszy w notowaniu mych „uczuć niekoniecznych", jest cytat z wiersza Wisławy Szymborskiej: „Radość pisania. / Możność utrwalania. / Zemsta ręki śmiertelnej".

ROZMAWIAŁA MIROSŁAWA ŁOMNICKA

Zbawcza stałość

Kim jestem? – czytamy na skrzydełku książki. – A czy na pewno to wiem? I tak zresztą najważniejsze, za kogo Ty mnie zechcesz uznać. W dodatku, wybacz, nie zamierzam ułatwiać Ci zadania. Bo i tak przecież mi nie uwierzysz. Musiałbyś/łabyś nie znać tych wszystkich modnych teorii o stwarzaniu siebie, o bezwłaściwości. A i o bezpłciowości też.

Nie zgadniecie, że ten przewrotny biogram przyszedł mi do głowy przy konfrontacji myślowej z dwiema zupełnie odmiennymi książkami, które łączy filozofowanie: „Najmądrzejszy. Biografia Sokratesa"* Łapińskiego i „Czynnik alchemiczny" Stawiszyńskiego**. Tak, łatwo się dziś schować, za awatarem, za symulakrum, i wielu ma taką pokusę. Ale czy nie jeszcze łatwiej się w tych maskach zagubić? I to zagubienie chytrze usprawiedliwiać, a nawet nim zarażać?

Obaj wymienieni wyżej autorzy z wątków tożsamościowych oraz poszukiwania i doceniania autentyczności czynią ważny temat, ale inspirują do myślenia nad nim na odmienne sposoby.

Krzysztof Łapiński już na wstępie zastrzega, że nie obiecuje dotarcia do Sokratesa, jaki był, bo nie jest to możliwe, a obraz greckiego tytana myśli buduje pieczołowicie z okruchów wypowiedzi świadków, z polemik między fanami i oskarżycielami, otwarcie też przyznaje, że największy udział mają w tym Platon i Ksenofont, a także komediopisarze. „Chmury" Arystofanesa są uznawane, i tak je traktuje też Łapiński, za tekst, po którym zostały



powtórzone zarzuty historycznych oskarżycieli Sokratesa – Meletosa i jego mocodawcy Anytosa. Chodziło o demoralizację młodzieży, w tym zachętę do nieszanowania rodziców, a także o odrzucanie powszechnie uznawanych bogów. Ten ostatni zarzut okazuje się szczególnie krzywdzącą insynuacją. Otóż, z rozważań Łapińskiego wynika, że słowa i czyny człowieka – a traktowano go jak wichrzyciela – cechowała niepospolita spójność, całe jego życie prywatne i publiczne wolne było od zakłamania i hipokryzji, i to właśnie ów styl funkcjonowania był dla wielu członków ateńskich elit solą w oku. Ich wzorce, kreowane na Olimpie, nie skłaniały do podobnej wobec siebie surowości, tymczasem sokratesowy daimon/daimonion (obie wersje nazywają ów wewnętrzny głos, który chrześcijanie mogliby uznać za sumienie) pomagał strzec czystości nieśmiertelnej duszy, a zewnętrzne zagrożenia – obyczajowe, towarzyskie czy polityczne opresje – stwarzały tylko okazję do jej doskonalenia. Według interpretacji z „Fedona": „przewodnik, strażnik filozoficznego logosu, mityczny heros, który nie lęka się śmierci, mimo że już niedługo będzie musiał wypić cykutę – tym wszystkim jest Sokrates" – pisze biograf. Zgoda na śmierć staje się niejako przypieczętowaniem ideowości,

* K. Łapiński, „Najmądrzejszy. Biografia Sokratesa", wydawnictwo Agora, Warszawa 2025, s. 528.

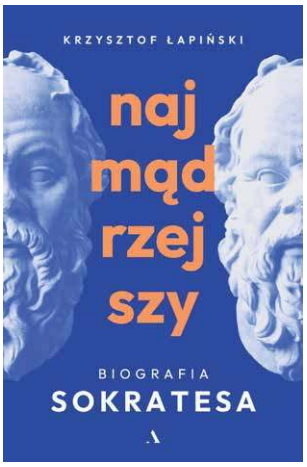
** T. Stawiszyński, „Czynnik alchemiczny", Wielka Litera, Warszawa 2026, s. 192.

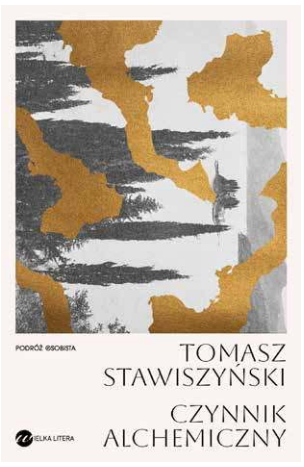
eprasa.pl 3b3062fae2

ostateczną puentą, domknięciem.

Mit miejsca w obu książkach tworzy fundament dla istotnych znaczeń. O ile jednak Ateny jako polis mają utrwalony wizerunek kolebki demokracji, z jej kształtującym nowożytną Europę racjonalizmem, o tyle o charakterze Korfu z opowieści Stawiszyńskiego decyduje aura tajemnicy i mistycyzmu. Do jej wykreowania przyczynili się tacy pisarze jak Lawrence Durrell (ukształtowany przez hinduizm) czy Henry Miller, o których autor „Czynnika alchemicznego" również wspomina, ale to widziane przez niego samego krajobrazy, kolor powietrza i wody, to wino i jedzenie, przyrządzane według lokalnych receptur, to stali bywalcy plaży (jak owa Włoszka, wzorzec plażowania, ubierania się i konsumowania) zdolne są do wyzwalania w czytelnikach apetytu na trwanie, mimo zmienności i świadomości powszechnego przemijania. Żeby to uchwycić i przekazać, Stawiszyński musi stworzyć własną formę, wzbogacić język eseju o elementy zmyślenia, wykorzystując osoby tubylców i spotkanych przypadkowo turystów, powołać do życia postaci bardziej pojemne, jak choćby ów anonimowy twórca horrorów, od dzieciństwa przeżywający momenty paniki, czy obecny/nieobecny właściciel obwoźnego warzywniaka, z którego wydobywa się magnetyczny głos wzywający do zakupów. Poświęca im całą uwagę, dba o strukturę zdań, celebruje i pielęgnuje rytm słów i obrazów, co widać w każdym wątku, w każdym opowiadaniu. „Wieczorowa torebka wtapiała się gładko w geometrię sukni, suknia – w geometrię ciała, fryzura harmonizowała z owalem głowy, owal głowy zaś – z wysokością obcasa. Każdy krok, a w zasadzie kroczek, zdawał się wymierzony, dynamika zintegrowana ze statyką".

Integrowanie dynamiki ze statyką – że powtórzę ostatnią frazę z opisu wzorcowej Włoszki na Korfu – zdaje się być osią, wokół której kształtuje się własny styl bycia Sokratesa i postawa lansowana przez





Stawiszyńskiego. Stałość u tego pierwszego to ubóstwo, odrzucenie korzyści materialnych związanych z nauczaniem, pielęgnowanie równości między sobą i rozmówcami, dzielność na polu bitwy, odporność na niewygody, służba publiczna i publiczne obnażanie pychy. Zmienność wnosiły wydarzenia polityczne – rywalizacja Sparty z Atenami, zdrady ważnych osób publicznych, balansowanie ustroju między demokracją a tyranią – ale nie pociągały one za sobą odrzucenia wartości ważnych dla Sokratesa. Niezależnie od zagrożenia i zawyrokowanej ostatecznie śmierci.

Z kolei wakacyjne zatrzymanie czasu podczas pobytu na Korfu, na który – to przyznajmy bezstronnie – nie każdego z nas stać, traktowane jest jak antidotum na zagonienie i brak uważności współczesnego korpoludka. Naskórkowość własnych relacji z ludźmi, uznana poza grecką wyspą za normę, tu znajduje wyraźny kontrapunkt. Kontakty między przyjezdnymi, także między gośćmi a tubylcami, choć krótkotrwałe, prowadzą do zwierzeń, tajemnice kuchni przechodzą z ojca na syna, a smaki i zapachy – te same co roku – pozwalają wierzyć w stabilność świata. To one potwierdzają istnienie owego czynnika alchemicznego, który stanowi o niepowtarzalności i urodzie miejsca. Jego stałość ma moc leczniczą, jak pokazuje choćby historia pisarza horrorów, ulegającego atakom paniki, definiowanej przez Stawiszyńskiego jako poczucie ostatecznej destrukcji.

Ciekawe, że narratorem wszystkich opowieści w książce Stawiszyńskiego jest jakieś „my", najprawdopodobniej odnosi się ono do samego autora i jego żony, spędzających razem wakacje. Ale mam ochotę pójść dalej, myśleć, że może jest to MY filozoficzne, takie, o którym mówi Martin Buber w „Problemie człowieka"*, takie, które powstaje, kiedy „Ja" i „Ty" stają się istotowe, dobrze wiedzą, kim są, stają się w pełni ludźmi, skorymi „do ofiar urzeczywistniania wiary w życiu". Tylko takie „my" mogłoby stać się podstawą trwałej wspólnoty. Buber jednak nie ma złudzeń, pisze dalej, że takie „my" jest rzadkością. Wystarczy jeden jedyny człowiek żądny władzy, wykorzystujący innych jako narzędzia, pragnący imponować, wystawiający się na widok publiczny – by „my" prysło. Jak pryska w naszym – ba, w ogóle się nie pojawia – tu i teraz, życiu publicznym. Tu i teraz nie do powtórzenia jest przecież powaga i klimat z ostatnich chwil życia Sokratesa, mocno wyeksponowanych w omawianej biografii. Łapiński cytuje Platona, żeby pokazać rolę mistrza wobec uczniów zgromadzonych w celi (i wokół jego postaci w następnych latach i wiekach), nazywając go „zaklinaczem, czarownikiem, który potrafi koić emocje za pomocą słów".

Nie do pomyślenia, żeby taki mistrz mógł się chować za pseudonimem, anonimem czy awatarem, jak dzieje się dziś.

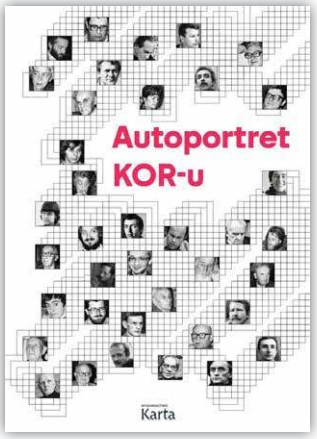
JANINA KOŹBIEL

* M. Buber, „Problem człowieka", Fundacja Aletheia, Warszawa 1993, s. 132.

eprasa.pl 3b3062fae2

Historia od kuchni

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM GLUZĄ, autorem publikacji „Autoportret KOR-u" i prezesem Fundacji Karta



50 lat temu bunt robotników w Płocku, Radomiu, Ursusie i kilku innych miastach przesądził o powstaniu Komitetu Obrony Robotników. Czym był KOR?

Opozycyjną formacją wyzwoleńczą, która wypracowała dla społeczeństwa drogę z Peerelu do wolnej Polski. Koncepcja Jacka Kuronia, czołowego lidera opozycji demokratycznej, by niezależne ruchy społeczne, formowane oddolnie i nieprzyjmujące celów ściśle politycznych (jako niemożliwych do osiągnięcia wobec Sowietów), rozsadziły podstawy systemu totalitarnego – spełniła się. W ciągu swoich pięciu lat (od września 1976 do września 1981) KOR z garstki osób na początku rozwinął się do wielomilionowego ruchu Solidarności, która od Sierpnia do marca 1981 była żywiołowym ruchem opozycyjnym, jaki stanął społecznym frontem przeciw systemowi. Nowym zapisem tej historii potwierdzamy właśnie, że Solidarność wyrosła wprost z założeń – organizacyjnych i mentalnych – KOR-u.

Najnowsza publikacja Fundacji Ośrodka KARTA – „Autoportret KOR-u" – zredagowana została ze świadectw i relacji ludzi, którzy stworzyli KOR: z ich dzienników, listów, wywiadów, wspomnień, fragmentów tekstów publicystycznych i wystąpień publicznych, dokumentów. W jakim stopniu KOR ukształtował ruch społeczny w obronie represjonowanych robotników, praw obywatelskich?

Można by powiedzieć, że KOR w obu swych odsłonach – Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej – pełnił zasadniczo różne role. Najpierw akcent na pomoc ofiarom Czerwca '76, potem jako cel: samoorganizacja coraz szerszych grup społecznych, tworzących własne podstawy życia publicznego. Jednak byłoby to uproszczenie. Inicjatorzy KOR-u zrozumieli, że Czerwiec '76 może być akordem końcowym Peerelu i środowiska opozycyjne powinny twardo określić swój stosunek do tych barbarzyńskich działań władzy i nie cofać się przed przewidywanymi jej reakcjami. Rozwijany odtąd ruch już się nie zatrzymywał, aż do czerwca 1989. Książka przedstawia to pierwsze pięciolecie.

„Autoportret KOR-u" to ważna, autentyczna książka o narodzinach jawnej opozycji demokratycznej, która naruszyła fasadę pezetpeerowskiego systemu, przyczyniła się do narodzin drugiego obiegu wydawniczego, odważnych działań o godne życie. Jak istotne było hasło Jacka Kuronia: „Nie palcie komitetów (partyjnych), zakładajcie własne".

To tylko hasło, a nie program. Samo hasło zresztą też nie było w KOR-ze nadużywane. Skądinąd świetnie rozumiano, że skuteczniej byłoby pomóc robotnikom Radomia w opozycyjnej samoorganizacji niż reagować na skutki podpalenia przez nich Komitetu Wojewódzkiego partii. Można jednak ten wykrzyknik rozumieć bardziej symbolicznie. Że nie warto skupiać się na niszczeniu, skoro można budować; a że istotnie da się budować, KOR potwierdzał na każdym etapie swych działań. To był wielki akt przebudowy – gdy 27 marca 1981 czterogodzinny strajk ostrzegawczy unieruchomił cały kraj, można było uznać, że KOR doszedł do apogeum. Tego dnia jednomyślnym ruchem społecznym stało się całe społeczeństwo.

Polityka NSZZ „Solidarność" tej gigantycznej mobilizacji nie umiała wykorzystać. Władza odzyskiwała sprawczość, aż do skutecznego ataku grudniowego. Jednak jej zwycięstwo było pozorne. W „Karcie" podziemnej zamieściliśmy przeprowadzony w 1986 roku wywiad z Jackiem Kuroniem, który nadal upewniał, że kilkuletnie wyhamowanie nie złamało społeczeństwa i zapowiadał z przekonaniem: „Będzie to przypływ na zupełnie innym poziomie niż dotychczasowe. (...) Następny przypływ będzie na wyższej fali niż Sierpień". Nastąpił trzy lata później – i już nie trzeba było oddolnych komitetów. Można się było skupić na budowie nowego państwa. W czerwcu 1989 wygrał etos KOR-u.

ROZMAWIAŁ
JERZY BRUKWICKI

eprasa.pl 3b3062fae2


fot. Olena Babakova

Kraj z ptasiego szlaku

Rozmowa
z MICHAŁEM POTOCKIM,
autorem książki
„Malta. Święci i diabły”

Dla mnie Malta zaistniała w roku 1980, gdy reprezentacja Polski w piłce nożnej grała tam w meczu eliminacyjnym do mundialu. A jak było w pańskim przypadku?
Ja zaś odkryłem Maltę w czasach licealnych, gdy zaczytywałem się historiami o dawnych cudach architektury. Fakt, że na niewielkiej wyspie na środku Morza Śródziemnego jakaś nieznana cywilizacja budowała świątynie o setki lat poprzedzające egipskie piramidy, działał na wyobraźnię. I działa w dalszym ciągu.

Co przyciąga na wyspy rzesze turystów?
Prosta odpowiedź brzmi: tanie linie lotnicze. Prawdziwy boom turystyczny rozpoczął się wraz z wejściem Malty do Unii Europejskiej i trwającym równolegle szybkim rozwojem lotnictwa cywilnego na naszym kontynencie. Chociaż oczywiście sam fakt, że można na Maltę dotrzeć tanim kosztem, to za mało. Cztery miliony turystów, którzy dotarli na wyspy w 2025 roku, skusiła różnorodność miejscowych zabytków – od prehistorycznych świątyń przez barokową Vallettę i jej umocnienia aż po brytyjską architekturę kolonialną – malownicze, choć nieliczne plaże, niezłe warunki do nurkowania, życie nocne, wreszcie popularne szkoły języka angielskiego.

Istnieją jakieś maltańskie polonica?
Nie jest ich wiele. Polacy przybywali na wyspy od czasów rządów joannitów. Zakon dzielił się na „języki”, rozumiane jako jednostki podziału administracyjnego. Polaków było zbyt mało, by tworzyli osobny „język”, więc trafiali do „języka” niemieckiego. Na Malcie przebywał choćby Jan Potocki, autor „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Ślady jego pobytu można znaleźć w jego słynnej powieści. W XVIII wieku kilka gmachów, na czele z istniejącą do dziś Biblioteką Narodową w Valletcie, wzniósł urodzony w Rzeczypospolitej architekt Stefano Ittar. Maltańczycy pamiętają o polskich marynarzach, którzy pomagali aliantom przełamywać blokadę wysp podczas II wojny światowej. W 1942 roku podczas jednej z takich misji u brzegów Malty zatonął ORP „Kujawiak”. W jednym ze sklepów z pamiątkami widziałem nawet koszulkę upamiętniającą nasz okręt.

W lokalnej tradycji silnie zakorzenione są polowania na ptaki?
Malta leży na ptasim szlaku migracyjnym prowadzącym z Europy do Afryki. Dawniej Maltańczycy polowali na ptaki z głodu. Po II wojnie światowej konieczność zamieniła się w kontrowersyjny sport. Są gminy, w których licencję myśliwską ma niemal połowa męskiej populacji. Integracja europejska zmusiła władze do uregulowania tego procederu. Do dziś jest to jednak jeden z najbardziej dzielących społeczeństwo tematów debat politycznych.



Z czego wynikał flirt władz Malty z Libią i czym się przejawiał?
Przez większość lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Maltą rządziła Partia Pracy, szukająca balansu między Zachodem a blokiem wschodnim. Dodatkowo ówczesny premier Dom Mintoff był zafascynowany ruchami narodowowyzwoleńczymi z państw rozwijających się. Mintoff uważał, że Mu’ammar al-Kaddafi kontynuuje drogę wyznaczoną przez Gamala Abdel Nasera. Malta chętnie korzystała z libijskiej pomocy finansowej, Mintoff pozwolił Libijczykom na rozpowszechnianie własnej propagandy, a nawet wprowadził arabski do szkół. Ostatecznie jednak Maltańczycy nabrali dystansu, gdy zorientowali się, że pułkownik najchętniej widziałby ich kraj jako część własnego państwa.

Napływ migrantów z Afryki stanowi coraz większy problem? ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Partia Pracy faktycznie otworzyła drzwi na masową migrację i obecnie co czwarty mieszkaniec wysp jest cudzoziemcem, ale rząd stara się ściągać gastarbeiterów przeważnie z niemuzułmańskich państw azjatyckich, takich jak Filipiny czy Indie. Malta natomiast bywa poddawana presji poprzez nieudokumentowaną migrację z Afryki Północnej. Nasilenie tego zjawiska miało miejsce zwłaszcza podczas eskalacji wojny domowej w Libii.

Pisze pan, że spory polityczne Maltańczyków mają wymiar kibicowski. Jak to rozumieć?
Mają wymiar kibicowski, ponieważ dwupartyjny podział sceny politycznej jest tak głęboki, że ludzie potrafią głosować na swoją tradycyjną partię nawet wbrew własnym interesom. Wyborcy laburzystów i nacjonalistów traktują swoich wybrańców trochę tak, jak swoje kluby traktują kibice Legii i Polonii Warszawa. Na wyspach istnieją nawet bary prowadzone przez obie główne partie, na podobieństwo pubów kibicowskich. Temperatura sporów politycznych nie jest raczej tak wysoka jak w Polsce, lecz podziały sięgają znacznie głębiej niż u nas.

Futbol rzutował na najnowsze dzieje państwa?
Malta aż do lat sześćdziesiątych była brytyjską kolonią, więc nic dziwnego, że i tam Brytyjczycy przynieśli swój ulubiony sport. Namiętności piłkarskie bywają silne, choć Maltańczycy swoje uczucia lokują głównie w klubach angielskich i włoskich, ponieważ miejscowa piłka nie stoi na najwyższym poziomie. Najwięcej emocji wywołują naturalnie mecze z Anglią – jako dawnym kolonizatorem – i z Turcją. Te ostatnie mają podtekst historyczny sięgający czasów joannitów, gdy największym zagrożeniem dla wyspiarzy było właśnie imperium osmańskie i lojalni wobec niego korsarze z Afryki Północnej.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

Herstoria hi, hi!



Najpierw się uśmiechnąłem. Na wyklejce z tyłu tomu znalazłem rekomendację Sylwii Chutnik, rozpoczynającą się od stwierdzenia: „Herstoria kobiet ma jeszcze tyle ścieżek do odkrywania". Zacząłem rozważać, jakie ścieżki ma przed sobą herstoria mężczyzn. I, nie wiedzieć czemu, doszedłem do wniosku, że żadnych.

Westchnąwszy z żalem, że coś wybitnie feministycznego niechybnie mnie ominie, wziąłem się za lekturę miąższu pięknie wydanej i równie dobrze napisanej książki Anny Brzezińskiej „Cierpliwe Genowefy, bezwstydne Magdaleny. Przewodnik po średniowieczu zwykłych kobiet" (Marginesy, 2026). Dwie tytułowe patronki zbioru krótkich gawęd, ciekawych, z ogromnym, lekko ironicznym wdziękiem podawanych, coś sygnalizują. Święta Genowefa to niezwykle religijna, dewocyjna wręcz patronka Francji, żyjąca w wiekach V i VI, natomiast Magdalena kojarzy się w oczywisty sposób z grzechem. Czyli żywoty pań minionego czasu osnuła Brzezińska wokół losów li tylko białogłów. Pobożnych w ludzkim mniemaniu, i niepobożnych (w każdym razie na pierwszy rzut oka), lecz wyłącznie z epoki penetrowanej przez mediewistów. Tudzież mediewistki, ma się rozumieć. Portrety swych bohaterek wyznacza autorka, przymierzywszy je do w zasadzie pełnego wymiaru drugiej fazy średniowiecza, gdyż rozpina odcinkową opowieść między wiekami X a XV.

W rzetelność opisywanych fabuł można wierzyć. Brzezińska – firma solidna, uczciwy doktorat z historii, gruntowne wykształcenie. *Ceterum censeo* uznana autorka licznych tomów, na kartach których zajmuje się chętnie sprawami wieków dawnych, osobliwie chętnie przypadkami niewiast dawno przeminionych. Pomijam tu powieści i nowele z gatunku fantastyki (chociaż bardzo je lubię, zwłaszcza „Opowieści o Wilżyńskiej Dolinie" z Babunią Jagódką w roli głównej).

Tym razem nie zmyślone fabuły są podawane, ale wyszperane w źródłach (z bibliografii sądząc, głównie angielskich) i uroczo przetworzone herstorie z całej Europy. Przysuwa je Brzezińska czytelnikom, nakłaniając do szczypty namysłu oraz morza intelektualnej zabawy. Wszystko stworzone z pomysłem, podane mądrze, dowcipnie, z konceptem formalnym wiążącym całość w zajmujący wykład. Idący zdecydowanie pod prąd utartym poglądom o nikłym znaczeniu kobiet w wiekach średnich. Wręcz przeciwnie, sufluje dyskretnie autorka, to głównie one tkały gęste osnowy, na których pocieszne męskie stwory starały się toczyć własne niezbyt mądre, choć bez sensu śmiertelne boje. Może ciut przesadzam, jednak nie za bardzo.

Mimochodem jakby, chyłkiem, ciszkiem, na prawach wyjaśniania, uwypukla się pod piórem Brzeziń- ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

skiej znakomita charakterystyka tamtej europejskiej epoki. Jej bohaterki żyją pobożnie albo niecnotliwie, łączą się w pary lub wybierają inny rodzaj życia. Lecz każda staje się napędem dla wszelkich ważnych, bo zwyczajnych (!) poczynań, wcale nie tylko dziejących się w tle wielkich opowieści. One budują tło. Lub, jeśli kto woli, kładą fundamenty.

Przy okazji dodam, że nie wszystkie bohaterki to kobiety zwykłe, jak zapewnia w podtytule Brzezińska. Ot, weźmy czternastowieczną, świetnie wykształconą Christinę de Pisan, toczącą zasadniczy wtedy dyskurs o wartość tez wygłaszanych przez dwóch mądrali (vulgo: facetów) w „Powieści Róży", jednym z najgłośniejszych tekstów chrześcijańskiego średniowiecza.

Oczywiście, narracje kultury, także popularnej, już dawno otrząsnęły się z wizji wieków średnich jako czasu ciemnego. Pewnie sporo wcześniej, niż wykazała to francuska szkoła badaczy z kręgu Annales pod sztandarami Marca Blocha i Luciena Febvre, która przed stu laty zrewolucjonizowała sposób traktowania przeszłości. Bez wdawania się w szczegóły: annaliści przestali akcentować jako zasadnicze dla obrotów czasu perypetie historii politycznej, oddając głos zwykłym ludziom oraz ich dziejom, w tym porządkom gospodarczym oraz społecznym. W oczywisty sposób musiało owo stanowisko wziąć pod naukową lupę losy kobiet, silnie ich role uwypuklając. Wszak w zwykłości kobiety, zazwyczaj dyskretnie, ale stanowczo, dzierżą ster wydarzeń. Brzezińska świetnie wie, w czym rzecz, lecz nie pisze manifestów feministycznych, ona po prostu podaje z pisarskim wdziękiem fakty. Naturalnie, że znane każdemu, kto bardziej na serio studiuje porządki świata europejskiego. Ale nigdy dość pożytecznych i pouczających panoram.

Wbrew prostackim mniemaniom pisarki podejmujące wątki kobiecych losów naturalnie funkcjonują w kulturze od co najmniej stulecia. Kto czytał powieści na przykład Sigrid Undset, noblistki zresztą, rozumie, w czym rzecz. Im bliżej nas, tym





energiczniej w literaturze kobiety rządzą. O czym świadczy przykład kolejnej herstoryski, cenionej za styl, ale również za umiejętność mierzenia się z tematami średniowiecza, równie, jak Brzezińska, intensywnie nasycającej swe powieści pierwiastkiem żeńskim.

Mam na myśli Elżbietę Cherezińską, miediewisktę w praktyce prozatorskiej. W ubiegłym roku ukazał się pierwszy z dwóch tomów powieści o czasach Bolesława II, zwanego powszechnie Śmiałym albo Szczodrym. Każdy z tych przydomków jedenastowiecznego króla Polski kładzie Cherezińska – od dawna eksplorująca czasy wczesnych Piastów (a jeszcze bardziej Piastówien) – w tytule obu części, tomu pierwszego (Śmiały), obecnie zaś drugiego (Szczodry).

Jak się rozpoczyna w opcji fabularnej dylogia? Ano od bardzo rozbudowanej, wybitnie po kobiecemu (jeśli takie określenie coś znaczy) sceny porodu. Rodzi się władca. Naturalną koleją rzeczy w grę natychmiast wchodzą „kobiece sprawy" i mimo że proza poświęcona kształtowaniu się jedenastowiecznej Europy nie ma prawa uciekać od historii męskiej i mocarnej, to sprawom herstorycznym poświęca pisarka obfitą uwagę, eksponując nie do przecenienia rolę niewiast, kształtujących umiejętnie oraz z wprawą męskie porządki.

W prozie Cherezińskiej na pierwszy plan wyłania się polityka i wojny, lecz z podkreśleniem, że dzieje wszelkich dynastii wynikają z całej polityki dynastycznej, z mnóstwa zakulisowych gier, dworskich intryg. A tu już co najmniej równie wiele jak mężczyźni mają do powiedzenia ich kobiety: babki, matki, żony, córki. Te ostatnie niby używane są na pozór przede wszystkim jako narzędzia do uprawiania polityki sojuszów i międzynarodowych przymierzy, ale w optyce Elżbiety Cherezińskiej nie są one biernymi służkami męskich kombinacji politycznych, przeciwnie, bez skrupułów w całym zestawie dworskich zapętleń uczestniczą, budując osobiste interesy. Jeśli więc pisarka w jakimś sensie podnosi narracyjny topór mediewistyczny, uroniony przez Bunscha i skruszały wraz z jego śmiercią, to kontynuacje Cherezińskiej są wielce odmienne. I herstoryczne jak najbardziej.

Od dołu zatem i od góry, obie prozaiczki wyspecjalizowane w sprawach średniowiecza prują męską perspektywę nadzwyczaj głęboko. Inne czasy, inne spojrzenia, kobiety teraz rządzą, z każdym tomem mocniej wysuwając płciowe interesy na pierwszy plan.

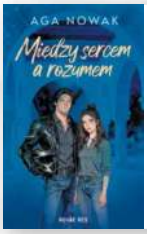
W rezultacie autorzy męscy z trudem usiłują się przebić ze swoją wizją realności. Kto weźmie do ręki bardzo ważny tom Michała Gulczyńskiego „Mężczyźni" (Marginesy, 2026), sam o tym poczyta. A gdyby jeszcze dołączył do kompletu Scotta Gallowaya „Notatki o byciu mężczyzną" (Zysk i S-ka, 2026), już w ogóle może stracić cały kontenans. Po czym zaśmieje się, nie od ucha do ucha, ale półgębkiem, szepcząc do konfratrów w płciowych opresjach: „Jeszcze historia? Czy już herstoria?". Hi, hi…

Ot, taki męski pisk.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

eprasa.pl 3b3062fae2

Październikowe premiery wydawnictwa Novae Res



MIĘDZY SERCEM A ROZUMEM
Aga Nowak

Rozum zawsze przestrzega zasad. Serce uwielbia je naginać.

Wspólny projekt zbliża wykładowcę i ambitną studentkę bardziej, niż powinni sobie na to pozwolić. Rodzące się uczucie może zagrozić ich reputacji, karierze i przyszłości.



MARINEROS. OPOWIEŚĆ O MORZU ZŁYM
Adam Natason

Rok 2006. Mroczna podróż do Afryki przez lęk i desperację.

Na przejętym przez armatora statku narasta bunt, a załoga zaczyna żyć według własnych zasad. Kapitan musi zdecydować, jak daleko posunie się w obronie marynarskiej godności.



CENA GODNOŚCI T. I
Emilia Roszak

Jak rozpoznać moment, w którym marzenie zamienia się w pułapkę?

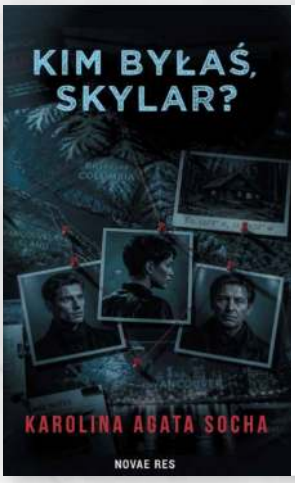
Beata rozpoczyna pracę w luksusowym hotelu, za którego elegancką fasadą kryją się strach i manipulacja. Wkrótce odkrywa, że zło obecne w Herkulesie ma znacznie głębsze korzenie.



SAWANT
Marek Rutkowski

Nie ma świata bardziej brutalnego niż świat liczb.

James dostrzega w liczbach to, czego nie widzą inni. Gdy odkrywa organizację manipulującą rynkami i ludzkimi umysłami, zaczyna rozumieć, że jego talent uczynił go celem.



KIM BYŁAŚ SKYLAR?
Karolina Agata Socha

Gdy nie możesz uciec od przeszłości, musisz wyjść jej naprzeciw

Po niebezpiecznej grze ze śledczymi Skylar znów jest o krok przed nimi. Tym razem ucieka z Jakobem, a trop prowadzi ich ku prawdzie o jej przeszłości i prawdziwej tożsamości.



DLACZEGO PIELĘGNIARKI SĄ „WREDNE"?
Klaudia Pasikiewicz

One pomagają chronić twoje zdrowie. A kto ochroni ich?

Skąd stereotyp „wrednej" pielęgniarki? Kulisy polskich szpitali, w których stres, presja i przeciążenie wypalają tych, którzy mają pomagać.



ZANZIBAR: PRZEWODNIK (NIE)PRAKTYCZNY
Gaba Steelheart, Ines Firestorm

Nie każda podróż idzie zgodnie z planem... i całe szczęście!

Zanzibar bez filtra: rajska podróż dwóch przyjaciółek pełna nieprzewidzianych przygód i dobrego humoru.



ZŁAPANI DLA BOGA
Milena Kończak

Czasem walka o siebie oznacza rezygnację ze wszystkiego, co znaliśmy do tej pory

Po kilkudziesięciu latach wśród Świadków Jehowy autorka opowiada o życiu we wspólnocie, w której lęk, poczucie winy i zasady sprawiają, że odejście staje się niezwykle trudne.



OCALAŁY
Dariusz Bogumił

O losie królestw nie decydują bogowie, lecz ludzie.

Torn, jedyny ocalały następca tronu, dorasta w ukryciu, czekając na szansę odzyskania królestwa. Gdy ktoś odkrywa jego sekret, rozpoczyna się walka o władzę i przetrwanie.



STREFA 86
Joanna Stawowy

W świecie pełnym strachu każdy może się stać potworem

Zuzanna sabotuje tajne laboratoria w Czarnobylskiej Strefie Wykluczenia, próbując powstrzymać groźny eksperyment. Jeśli zawiedzie, śmiercionośny organizm może wydostać się poza Zonę.



ZEMSTA TEMPLARIUSZA
Piotr Papis

Srebro, za które można kupić zbawienie... lub sprzedać duszę

W podzielonej Polsce ginie srebro przeznaczone na wykupienie korony. Jan i Pietrek ruszają śladem skarbu, trafiając w sam środek walki o władzę, zemstę i honor.



GRZECHY I KARY. PORTAL
Patrycja Wojtasiewicz

Najgorsze demony wcale nie rodzą się w piekle...

Nick od dziecka słyszy głos demona, który próbuje przejąć nad nim kontrolę. Gdy odkrywa, że nie tylko mroczne istoty skrywają tajemnice, musi zdecydować, komu naprawdę może zaufać.



ŻĄDZA ŻYCIA
Tomasz Tomaszewski

Niektórzy zabijają, by się zemścić. Inni – by poczuć, że wciąż żyją.

Seryjny morderca Nikodem Wiśniewski sam staje się ofiarą. Gdy odzyskuje wolność, rusza tropem oprawczyń. Polowanie prowadzi go aż na Filipiny. Nie spocznie, póki się nie zemści.

eprasa.pl 3b3062fae2



Księga szeptów część II
Marta Calik - Tomera

Czy można odnaleźć kogoś, kto nigdy nie istniał?

Kornelia budzi się w świecie, w którym Gabriel jakby nigdy nie istniał. Z pomocą archanioła próbuje odnaleźć ukochanego, więzionego przez Ciemność. Tymczasem nadciąga wojna.



Świat wg Jo V
Ewa Zienkiewicz

Walka o imperium w świecie, którym rządzą kobiety

Wyrusz z Jo do świata, w którym rządzą kobiety. Zamiast upragnionego spokoju czekają ją kolejne misje, spiski i walka o przyszłość cesarstwa. Czy spryt wystarczy, by ocaleć?



Potwór z sąsiedztwa
Karina Majsterek

Nie każda przeprowadzka oznacza nowy początek. Niektóre są początkiem kłopotów.

Poznaj Elodie, pisarkę, która kupuje apartament na Manhattanie i rozpętuje wojnę z mafijnym sąsiadem. Czy mężczyzna, który chce odebrać jej mieszkanie, skradnie też jej serce?



Niewystarczająca
Aria Deja

Dwie zranione dusze. Dwoje ludzi, którzy być może nigdy nie powinni się spotkać.

Emma nie szuka miłości. Po toksycznym związku chce zapewnić dzieciom bezpieczny dom. Mateo przywraca jej wiarę w bliskość, lecz ma narzeczoną. Czy mimo to pozwolą sobie na uczucie?



Gdański smak whisky
Bartłomiej Ludwisiak

Czasem upiory z przeszłości pomagają uratować przyszłość.

Podąż tropem Bruna przez mgliste uliczki Gdańska. Były policjant szuka zaginionego przyjaciela i odkrywa ukryte zbrodnie. Czy zdoła przewidzieć kolejny ruch przeciwnika?



Zapomniana gwiazda
Bartłomiej Ludwisiak

Są takie tajemnice, za które trzeba zapłacić życiem

Po śmierci milionera Bruno podejmuje się ochrony jego córki. W zapiskach zmarłego odkrywa tajemnicę tak cenną, że wynajęci zabójcy nie cofną się przed niczym, by ją zdobyć.



W pogoni za trunkiem
Marcin Pełka

Chwyć kufel w dłoń i wyrusz na szlak z upadłym rycerzem!

„W pogoni za trunkiem" to opowiadania o rycerzu stanu upadłego. Humor, cynizm i absurd mierzą się z grozą Wielkiego Boru, a tam, gdzie kończy się rozsądek, zaczyna się przygoda!



Zanim zapadnie cisza
Sylwia Gallos

Ciche historie o bliskości, stracie i wyborach, które zostają z nami na zawsze

Wybrał samotność, lecz z czasem jej cisza zaczęła mu ciążyć. Jego los splata się z historiami ludzi, którzy mierzą się ze stratą, przemijaniem i tęsknotą za bliskością.



Aquila Rok 1671
Antoni Chrzonstowski

Nie każdą bitwę wygrywa się szablą. Czasem wystarczy dobrze uknuta intryga.

Aquila pomaga szlachcicowi odzyskać dobre imię, a szlachciance zniknąć z dworu. Obie sprawy splatają się w intrygę, w której stawką są honor, miłość i życie. Czy fortel wystarczy?



Szkoła życia
Liliana K.

Szkoła nauczy cię wszystkiego, oprócz tego, jak żyć

W tej szkole łatwiej wystawić ocenę niż dostrzec człowieka. Uczniowie płacą za błędy dorosłych, a nauczyciele tracą wiarę w sens swojej pracy. Najtrudniejsze lekcje daje im życie.



Uciec od samotności
Maciej Parszewski

Każdy pragnie bliskości. Nie każdy jest gotów ponieść jej cenę.

„Uciec od samotności" to opowieść o pożądaniu i pragnieniu bycia dostrzeżonym. O tęsknocie, która dopada nas nawet wtedy, gdy z pozoru niczego nam nie brakuje.



W zakamarkach serca
Małgorzata Tarczyńska

Niektóre historie czekają całe życie, by zostać opowiedziane.

Odkryj historię miłości ukrytą w urodzinowym prezencie. Na obrazie Emilia rozpoznaje ukochanego sprzed pół wieku. Czy po pięćdziesięciu latach los da im drugą szansę?



Ciało pedagogiczne
Ewelina Gierasimiuk-Merta

Szkoła, miłość i katastrofy, których nie da się wpisać do dziennika

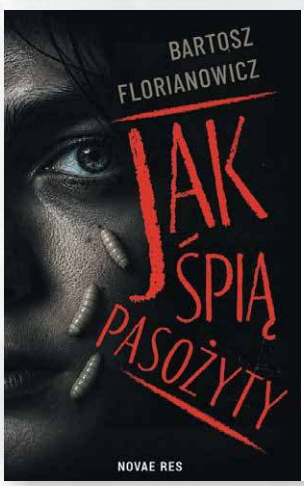
Poznaj Elizę, która chce przetrwać rok szkolny i nie zwariować. Między zebraniami a kolejnym kryzysem spotyka Wojtka. Czy przy nim nauczy się znajdować czas także dla siebie?



Blizny pod skórą
Anna Lisowska

Nie wszystkie wojny toczą się na polach bitew

Poznaj Joannę, która po latach w wojsku próbuje zacząć od nowa. Gdy wraca jej dawny partner, nie rozpoznaje jej twarzy. Czy można odbudować miłość, którą pamięta tylko jedna osoba?



JAK ŚPIĄ PASOŻYTY
Bartosz Florianowicz

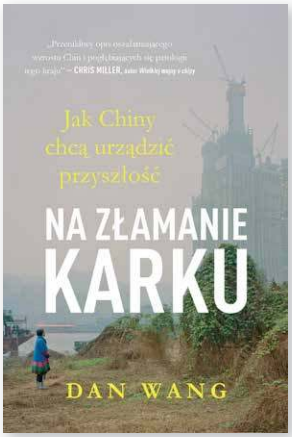
Myślisz, że tylko obserwujesz. A jeśli od początku jesteś częścią tej gry?

Ivo, młody technik kryminalistyki, trafia na trop seryjnego zabójcy zwanego Łowcą Języków. Jego śledztwo szybko zmienia się w grę, której zasady ustala morderca.

NOVAE RES

eprasa.pl 3b3062fae2

Dwie recepty na sukces



Dan Wang
Na złamanie karku. Jak Chiny chcą urządzić przyszłość
tłum. Jarosław Skowroński, Zysk i S-Ka, Poznań 2026, s. 320, ISBN 978-83-8335-863-5

Jedna z ciekawszych tegorocznych książek publicystycznych, jakie mi wpadły w ręce. Dan Wang, Chińczyk z pochodzenia oczywiście, ale od dzieciństwa mieszkający w Stanach Zjednoczonych, profesor Stanford University, analityk finansowy itd., opublikował książkowe studium porównujące gospodarki USA i ChRL. Rozprawa od razu wzbudziła sporo szumu, omawiali ją wybitni znawcy polityki i gospodarki międzynarodowej. Posługując się solidnie zebranym materiałem porównawczym, Wang zestawia ze sobą ustroje obu dominujących aktualnie w świecie państw, punktując – w oparciu o twarde dane – plusy i minusy obu systemów politycznych.

Wychodzi od stwierdzenia, że Stany obecnie złapały co najmniej solidną zadyszkę, ich system od kilku dekad wyraźnie buksuje, natomiast Chiny pod wodzą partii komunistycznej prą do przodu jak czołg. Dlaczego tak się dzieje?

Stany określa Wang jako państwo i społeczeństwo prawa, lecz prawa tak przeregulowanego, że właściwie mamy do czynienia z korporacyjnym organizmem spętanym przez prawników, nadmiernie respektującym wymagania, lecz także absurdy liberalnej demokracji. W konsekwencji USA trwa w paraliżu gospodarczym: każde działania, pożyteczne albo zbędne, są natychmiast oprotestowywane przez rozmaite grupy nacisku. Czyli przypomina USA zapaśnika unieruchomionego w podwójnym nelsonie.

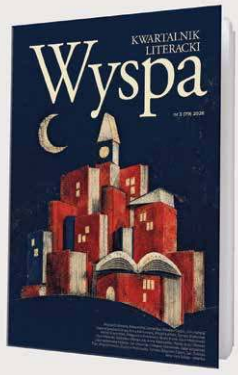
Natomiast Chiny to wedle eseisty państwo inżynieryjne, w dużej mierze funkcjonujące jako lustrzane odbicie Ameryki Północnej. Podstawowe trzy dyrektywy, jakie napędzają Chiny, to: budownictwo, kapitalizm i kontrola.

ChRL można uznać równocześnie za organizm socjalistyczny, kierujący się zaleceniami marksizmu, a nawet wciąż leninizmu, jednak mimo wszystko kapitalistyczny. Chiński diabeł tkwi w szczegółach. Socjalistyczna (ja bym powiedział: autorytarna) jest czapa narzucona na mechanizmy rynkowe. Te mogą swobodnie funkcjonować, lecz pod warunkiem posłuchu wobec politycznego kierownictwa w sprawach zasadniczych ustroju. Umożliwiają to na przykład aprobowane przez władze wzory karier. Da się je tak określić: jeśli chcesz się wybić, musisz należeć do partii komunistycznej, wykazać się inicjatywą i sprawdzić w trudnym terenie. Jeśli ci się uda, stopniowo awansujesz aż do najwyższych szczebli politycznej drabiny. Jeśli powinie ci się na jakimś etapie kariery noga, spadasz, przy czym możesz zostać z całą bezwzględnością systemu unicestwiony. Zresztą liczy się nie dbałość o ludzi; ich interesy zostają sprowadzone do niezbędnego minimum, natomiast wszystkie siły i środki należy kierować na rozwój wielkich projektów. Oczywiście tak budowany ustrój cechuje ogromna rozrzutność, nawet marnotrawstwo zasobów, lecz per saldo jak dotąd okazuje się wydajny. Tyle że, powiada Wang, gnanie państwa do przodu na gospodarcze złamanie karku grozi zapaścią.

W sumie Stany Zjednoczone powinny zrewidować wszechwładzę prawników oraz ich korporacji, natomiast Chiny muszą przeć ku przyszłości rozważniej niż teraz. Dopiero wtedy każdy z wziętych pod analityczną lupę systemów zdoła odzyskać swój z zapałem marnowany potencjał.

Arcy to wszystko pasjonujące, więc polecam z chęcią.

TADEUSZ LEWANDOWSKI



Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej.

Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych.

Wydanie pisma w 2026 roku dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

www.kwartalnikwyspa.pl
PRENUMERATA: kwartalnikwyspa.pl/prenumerata

eprasa.pl 3b3062fae2



fot. Włodzimierz Tych

Collegium Maius i plan sześcioletni

Rozmowa
z **TOMASZEM SIEWIERSKIM,**
współautorem biografii
profesora Karola Estreichera

Największą zasługę opisanego stanowi rewindykacja dzieł sztuki zagrabionych przez niemieckiego okupanta?

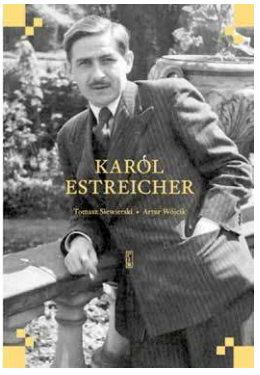
Tych niezbywalnych dokonań dla polskiej kultury Karol Estreicher miał kilka, lecz jeśli spojrzymy na jego życie z szerszej perspektywy historycznej, to właśnie rewindykacja nadaje postaci profesora wymiar niemal emblematyczny. Waga tej działalności była fundamentalna i wykraczała daleko poza zwykłe odzyskiwanie mienia. Dla niego ratowanie zrabowanych dzieł sztuki nie było wyłącznie działaniem administracyjnym czy eksperckim, ale głęboko osobistą powinnością, która przybrała formę swoistej „misji kulturowej". Musimy pamiętać, w jakich realiach to się działo. Zrujnowany kraj potrzebował symboli przetrwania. W tamtym dramatycznym czasie dobra kultury, które od setek lat związane były z Polską, z Krakowem, np. ołtarz Wita Stwosza, traktowano jako nośniki tożsamości narodowej. Zatem rewindykacja w wykonaniu Estreichera stanowiła akt restytucji dóbr, ale przede wszystkim przywracania ciągłości pamięci zbiorowej po doświadczeniu gigantycznej wojennej destrukcji.

Przygotowywał się do tej roli w wojennym Londynie?

Tak. Okres wojenny Karol Estreicher spędził najpierw we Francji, potem w Anglii, przy rządzie polskim na uchodźstwie. Będąc kierownikiem Biura Rewindykacji Strat Kulturalnych przy Ministerstwie Spraw Kongresowych, nadał sprawie rewindykacji znaczenia międzynarodowego. Szczególnie inspirujące rozmowy prowadził w latach 1942–1943 z Amerykanami, których przekonał do szerszych i wzmożonych działań na tym polu. Wraz ze swoim londyńskim zespołem zebrał informacje o grabieżach, stworzył potężne kartoteki, które następnie zaowocowały imponującym wydawnictwem wydrukowanym w języku polskim i angielskim „Straty kultury polskiej", a potem pojechał do pokonanych Niemiec, do Norymbergi, i osobiście wyciągał te skarby z bunkrów. Kiedy pod koniec kwietnia 1946 roku przywiózł specjalnym pociągiem do Krakowa 27 wagonów wypchanych odzyskanymi zabytkami, oddał Polkom i Polakom sporą część ich narodowego dziedzictwa. Właśnie dlatego do dziś budzi to tak wielki podziw.

Wrogów mu nie brakowało, zwłaszcza w mieście rodzinnym.

To prawda. Estreicher miał niezwykle trudny, apodyktyczny, wręcz choleryczny charakter. Był wizjonerem, ale absolutnie nie potrafił pracować w zespole, nie znosił kompromisów i uważał, że w sprawach sztuki i dziedzictwa ma monopol na rację. To



musiało rodzić konflikty, zwłaszcza w hermetycznym krakowskim środowisku.

Dość szybko skonfliktował się ze swoim dawnym przyjacielem z seminarium Juliana Pagaczewskiego, którego obaj byli asystentami przed wojną, Adamem Bochnakiem, znakomitym historykiem sztuki. Wiele mówiący był konflikt ze Stanisławem Gąsiorowskim, dyrektorem Muzeum Czartoryskich. Estreicher przyniósł mu w 1946 roku „Damę z gronostajem" Leonarda da Vinci i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem" Rembrandta, ten zaś zareagował nieprzyjemnie, sugerując, że obrazy te powinny pozostać na Zachodzie. Uraził tym Estreichera śmiertelnie. Skłócił się także z młodszym o pokolenie Lechem Kalinowskim. Toczył spory metodologiczne, ale szło też o ambicje – to Kalinowski, a nie Estreicher dostał po wojnie upragnione stanowisko kierownika ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Katedry Sztuki Średniowiecznej UJ. Był pamiętliwy i potrafił być mściwy, na przykład blokując awanse naukowe swoich oponentów, jak to zrobił z Jerzym Dobrzyckim.

Profesor przebudował Collegium Maius?

To materiał na scenariusz filmowy, w którym dramat historyczny miesza się z komedią i kinem akcji. Trwał aż czternaście lat – od 1950 do 1964 roku – i stał się absolutną *idée fixe* Karola Estreichera. Jego wizja była radykalna. Uważał, że przylegająca do gmachu dziewiętnastowieczna, neogotycka szata – pozostałość z czasów austriackich – to obcy kulturowo element germanizacji. Postanowił ten „pseudogotyk" po prostu skuć i przywrócić budynkowi renesansowy, humanistyczny charakter z XVI wieku. Środowisko konserwatorskie i uniwersyteckie, na czele z Adamem Bochnakiem czy Janem Zachwatowiczem, rwało włosy z głowy. Zarzucano mu, że niszczy zabytek, stosując brutalne metody: wyburzenia, zbrojenia, betonowanie. Karol nic sobie z tego nie robił, a ewentualne sprzeciwy omijał z typową dla siebie zuchwałością. Gdy na przykład chciał wykorzystać osiemnastowieczne, kręcone schody gdańskie ze zrujnowanego pałacu w Krzeszowicach, warszawscy konserwatorzy kategorycznie zabronili umieszczania ich w Collegium Maius. Estreicher potajemnie zlecił ich montaż. Kiedy sprawa wyszła na jaw i wściekły dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, Stanisław Lorentz, zadzwonił z awanturą, Karol uciął dyskusję krótkim: „Pocałuj się w d...!".

Dla Estreichera muzeum miało nie tylko uczyć, ale też działać na zmysły i wyobraźnię, co czasami ocierało się o udaną mistyfikację. Zależało mu na zapachu, klimacie i wrażeniu starożytności. Słynął też z tworzenia legend – to w tamtym czasie Estreicher wykreował słynną maksymę uniwersytetu „Plus ratio quam vis" (Więcej znaczy rozum niż siła), zaczerpnąwszy ją po prostu z antycznego wiersza. Kazał wykuć ją nad portalem.

Collegium Maius do dziś pozostaje miejscem, w którym od progu czuje się ducha jego twórcy – człowieka, który nagiął materię historyczną do swojej romantycznej woli.

Czemu zarządził zmianę lokalizacji pomnika naszego najwybitniejszego astronoma?

Przez dekady powtarzano mit, jakoby porywczy Estreicher pod osłoną nocy i w głębokim sekrecie samowolnie usunął pomnik Mikołaja Kopernika z dziedzińca Collegium Maius i wyrzucił go na Planty. Mawiano: „Wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię, / Polskie wydało go plemię, / A Estreicher z dziekanami / Wstawili go pod krzakami".

Przeniesienie monumentu dłuta Cypriana Godebskiego, który stał na dziedzińcu Collegium Maius od 1900 roku, było podyktowane trzema głównymi względami. Po pierwsze – kwestie estetyczne. Rzeźba tam nie pasowała, była m.in. za duża. Po drugie – jej obecność burzyła plany rekonstrukcji Collegium Maius. Pomnik postawiono dokładnie w miejscu, gdzie od czasów staropolskich znajdowała się dawna, historyczna studnia kolegiacka (wodzie z niej przypisywano niegdyś właściwości lecznicze). Estreicher postanowił ową historyczną studnię odkopać i zrekonstruować. Po trzecie i najważniejsze – przeniesienie pomnika Kopernika oznaczało jego większą dostępność. Decyzja o przeniesieniu nie była aktem niechęci wobec wybitnego astronoma. Przeciwnie – podjęły ją wspólnie władze uniwersyteckie i miejskie właśnie po to, by wydobyć rzeźbę z zamkniętej przestrzeni dziedzińca i udostępnić ją szerszemu gronu mieszkańców oraz turystów. W 1953 roku pomnik dumnie stanął przed budynkiem Collegium Witkowskiego.

Służba Bezpieczeństwa inwigilowała bohatera książki z powodu podpisania „Listu 34"?

Podpisanie „Listu 34" w marcu 1964 roku nie było powodem i początkiem inwigilacji ze strony Służby Bezpieczeństwa, choć z pewnością nie przysporzyło mu sympatii władz.

Wedle zachowanych materiałów w zasobach IPN, bezpieka wzięła Karola Estreichera pod lupę znacznie wcześniej, w końcu lat pięćdziesiątych, z racji jego licznych i zażyłych kontaktów zagranicznych. SB bardzo interesowały i niepokoiły relacje profesora z jego siostrą Ewą oraz szwagrem Ludwikiem Grodzickim. Oboje mieszkali w Londynie i byli mocno związani z tamtejszymi kręgami polskiej emigracji politycznej.

Jeśli chodzi o sam „List 34", Estreicher rzeczywiście złożył pod nim swój podpis, protestując przeciwko narastającej cenzurze i polityce kulturalnej. Tego podpisu, podkreślmy, nie wycofał, gdy wybuchła fala represji przeciw sygnatariuszom. Był to akt odwagi cywilnej Estreichera, ale też konsekwencja serdecznej przyjaźni z inicjatorem listu Antonim Słonimskim.

A jak na jego życiorys rzutowała znajomość z Józefem Cyrankiewiczem?

To jeden z najciekawszych i najbardziej użytecznych paradoksów w życiu Karola Estreichera. Poznali się jeszcze w latach trzydziestych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Działali w tej samej organizacji o lewicowym profilu, Akademickim Związku Pacyfistów. Stąd się znali i lubili. Kluczowy dla ich powojennych relacji był jednak wątek z czasów okupacji. Przyszła żona Karola, Teresa Lasocka, z narażeniem życia organizowała pomoc dla więźniów Auschwitz. Jej obozowym łącznikiem, z którym wymieniała tajne grypsy, był właśnie uwięziony tam Józef Cyrankiewicz. Przyszły premier zawdzięczał Teresie życie. Kiedy więc sięgnął szczytu władzy, z wdzięczności i ogromnego szacunku dla Teresy zawsze traktował Estreicherów jak wypróbowanych przyjaciół.

Dla Karola znajomość ta stała się kluczem do realizacji jego życiowego dzieła. Zrozumiał, że mając na samej górze człowieka, z którym jest na „ty", może omijać lokalne bariery ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

urzędnicze. I robił to z pełną bezczelnością i bezwzględnością. To właśnie dzięki poparciu Cyrankiewicza udało się przeforsować ogromne środki na muzeum, często wbrew krakowskim aparatczykom. Wydaje się nieprawdopodobne, że estreicherowski projekt przebudowy Collegium Maius został włączony do „Planu sześcioletniego", jednak dzięki tej znajomości tak się stało. Jak wiadomo, nie ma róży bez kolców: przyjaźń z Cyrankiewiczem przyprawiła Estreicherowi łatkę człowieka, który „układa się z systemem".

Dlaczego nie przekazał spuścizny naukowej Uniwersytetowi Jagiellońskiemu?

To z kolei jeden z największych i najbardziej bolesnych paradoksów w życiu Karola Estreichera. Ostateczna decyzja o pominięciu UJ w testamencie zaszokowała wielu, zważywszy na to, że ród Estreicherów był związany z nim nieprzerwanie od końca XVIII wieku! Odpowiedź na to pytanie kryje się w niezwykle trudnym charakterze bohatera książki oraz w jego narastającym pod koniec życia poczuciu krzywdy i odrzucenia. Miał żal o odmówienie mu profesury w 1966 roku oraz o zmuszenie do przejścia na emeryturę w roku 1976. Ostatecznie swój ogromny majątek – w tym dom na Sarnim Uroczysku, bibliotekę, rodzinne archiwum, prawa autorskie i zbiory dzieł sztuki – zapisał w całości Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Ta decyzja podjęta w gniewie była bardzo krótkowzroczna. Przekazanie bezcennej, narodowej spuścizny stowarzyszeniu (które w przeciwieństwie do uniwersytetu czy muzeum narodowego nie miało stałego państwowego finansowania ani odpowiedniego zaplecza naukowego) okazało się w dłuższej perspektywie fatalne w skutkach.

Bohater biografii pozostawił opasłe diariusze. Warte lektury?

Absolutnie tak, lecz z koniecznością zachowania ogromnego krytycyzmu. Opublikowane siedem tomów zapisków – każdy tom liczący blisko 1000 (sic!) stron – to ważne źródło dla polskiej kultury i nauki. Prowadził ten dziennik od czasów II wojny światowej do śmierci. Szmat czasu, a w tle mnóstwo ciekawych i istotnych dla dziejów wydarzeń. Estreicher był w tych zapisach całkowicie i głęboko subiektywny. Jego oceny ludzi i zdarzeń bywały niesprawiedliwe, złośliwe, a czasem oparte na urojonych pretensjach. Wiele historii, które tam spisał, po weryfikacji okazuje się być plotkami lub wręcz wykreowanym przez niego mitem. Jeśli kogoś nie znosił, potrafił rzucać bardzo krzywdzące oskarżenia. Zresztą wiedział o tym, kiedy u schyłku życia notował: „Ileż rzeczy niepotrzebnie zapisałem, głupio, niesmacznie. Miejscami źle z dzienników wychodzę. Ale już niech tak zostanie".

ROZMAWIAŁ TOMASZ ZB. ZAPERT

www.ksiegarnia.difin.pl



Difin nowości

difinpl

eprasa.pl 3b3062fae2



fot. Archiwum autorki

W każdym z nas jest naturalne dziecko

Rozmowa z AGĄ SIEDLECKĄ, autorką książki „TraumaLove"



Na pierwszy rzut oka „TraumaLove" może wydawać się poradnikiem psychologicznym. Tymczasem nie pisze pani o traumie i jej wpływie na dorosłe życie wyłącznie teoretycznie – pokazuje pani konkretne historie i relacje między bohaterami. Skąd pomysł, żeby o tak trudnych i skomplikowanych mechanizmach opowiedzieć właśnie poprzez historie kilku par?

Pomysł wziął się stąd, że chciałam napisać historię, która trafiłaby również do osób, które poradników nie czytają. Bo może nie lubią albo wydaje im się, że problemy w relacjach ich nie dotyczą. Kiedyś po prostu założyły sobie, że chcą być same. Lub pozostają w związkach, które je niszczą. Są nieszczęśliwe, ale nic z tym nie zrobią, bo... I tu można wstawić sobie dowolne wytłumaczenie. Mnóstwo osób, które spotkałam na swojej drodze, kompletnie nie łączy swoich problemów w tworzeniu relacji (romantycznych, zawodowych, przyjacielskich) ze swoimi przekonaniami, schematami w myśleniu i działaniu, kształtującymi się zwykle właśnie w najwcześniejszym dzieciństwie. Wydaje im się, że wszyscy mają tak samo. Lub że świat wokół oszalał.

Literatura, i w ogóle sztuka jest właśnie, między innymi, po to, by pokazać, że każdy z nas jest inny, wyjątkowy, różnimy się poziomem wrażliwości, inne rzeczy nas poruszają. A psychologia jest po to, by wykazać, skąd się to bierze, jakie są korzenie naszych przekonań. Które z kolei wpływają na nasze życie. Na samym końcu jest człowiek. I albo skorzysta z tej coraz bardziej powszechnej wiedzy, albo nie.

Jeśli zaś chodzi o formę, to podczas swojej edukacji zawsze lubiłam tzw. *case studies*, czyli przedstawienie jakiegoś problemu w kontekście realnej sytuacji, najlepiej z życia wziętej. Zawsze łatwiej mi wtedy było coś zrozumieć. Pewnie stąd ta forma.

Sześcioro bohaterów ma bardzo różne historie, ale łączy ich doświadczenie zranienia...

W każdej z tych postaci jest cząstka mnie. I z tego, co wiem od osób, które są już po lekturze, one też odnajdują w tych bohaterach i ich historiach fragmenty swoich przeżyć. Bo mimo tego, że każdy z nas jest inny, to wiele spraw nas łączy. Choćby dorastanie w zbliżonych warunkach, podobnym kręgu kulturowym i religijnym. W latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych nikt raczej nie zastanawiał się nad tym, jak się czują dzieci, z jakimi problemami się mierzą. Rodzice działali często na oślep. Ci, którzy nie dostali ciepła od swoich rodziców (z pokolenia powojennego), sami nie potrafili przekazać go swoim dzieciom.

Całe pokolenie dorastało więc często w domach pełnych lęku i braku bliskości, w dość niestabilnym politycznie i ekonomicznie świecie, czasami pełnym przemocy. Dziś, jako dorośli, mierzymy się z tym, co w nas zostało. Na szczęście dostępnych jest już sporo narzędzi, dzięki którym możemy sobie pomóc.

Podtytuł książki sugeruje, że w dorosłym człowieku wciąż może żyć „nieutulone dziecko". Co dokładnie oznacza to określenie?

Nieutulone dziecko to ta część, która jest w każdym z nas, dorosłym. To ta delikatna istota, którą byliśmy jako dzieci. Ludzkie dziecko jest bezsilne wobec tego, co dzieje się wokół. Przez okres wielu lat zależy od swoich opiekunów ekonomiczne, ale przede wszystkim emocjonalnie. Żeby przetrwać, potrzebuje jedzenia, domu, ale też bliskości, czułości oraz zaspakajania swoich głębszych potrzeb, takich jak: poczucie bezpieczeństwa, przynależności, kreatywności etc.

Jeśli jako dzieci nie mamy zaspokojonej którejś z tych potrzeb, odreagowujemy to jako dorośli. Często w destrukcyjny sposób. Na przykład popadając w nałogi, izolując się, chorując na przeróżne choroby przewlekłe, wchodząc w toksyczne relacje, wybuchając niekontrolowanym gniewem, nadużywając leków itd. ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Ba! Bessel van der Kolk, psychiatra i badacz, w swoich naukowych publikacjach na temat traum jako pierwszy wykazał, że mózg dziecka, które doznało traumy i zaniedbania, różni się budową od mózgu dziecka dorastającego w stabilnym domu! To szokujące, prawda?

W książce pojawia się pojęcie „związków koluzyjnych", w których dwie osoby spotykają się ze swoimi niezagojonymi ranami. Czy można powiedzieć, że czasem wybieramy partnerów dlatego, że są nam w jakiś sposób znajomi emocjonalnie?
Tak. To był punkt wyjściowy i moje pierwotne założenie tej książki. Wiele lat szukałam odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego jednym się udaje, a inni wciąż szukają swojej połówki, trafiając po drodze na nieodpowiednich partnerów? Lub wikłają się w toksyczne relacje i są nieszczęśliwi?". Ale też nurtowało mnie to, czemu ta sama osoba przy jednym partnerze rozkwita, a przy innym kompletnie więdnie? Prosta odpowiedź nasuwała się sama: „Bo jedni do siebie pasują, a inni nie". Ale dlaczego tak jest?

Wtedy trafiłam w psychologii na zjawisko związków koluzyjnych, czyli związków łączących dwie osoby z niezagojonymi ranami z dzieciństwa. W relacji takiej jedno z partnerów wnosi własne schematy, lęki i oczekiwania, a drugie swoim zachowaniem je wzmacnia – od partnerów z jednej strony oczekujemy uleczenia tego, co najbardziej nas boli, a jednocześnie wybieramy sobie takich, przy których te najgłębsze rany się otwierają.

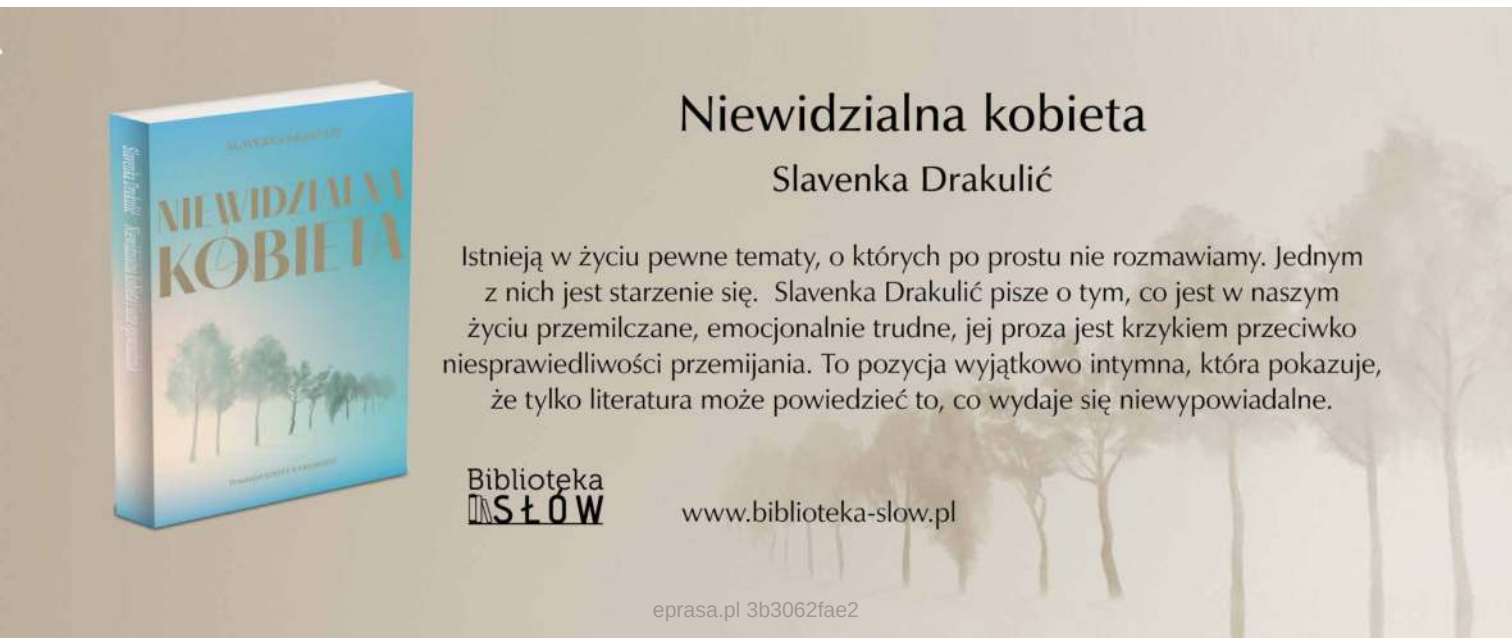
Jak mówi Gabor Mate: „Ludzie zawsze spotykają się na tym samym poziomie rozwoju emocjonalnego lub rozwiązania traumy, więc to, co w sobie znajdują, pasuje do ich obecnego poziomu" oraz „Zawsze poślubiasz kogoś, kto wyzwoli w tobie każde nieszczęście, jakiego doświadczyłeś w dzieciństwie (...) Dlaczego, na przykład, tak wiele kobiet, które były w dzieciństwie krzywdzone, w dorosłym życiu wciąż wiąże się z przemocowymi mężczyznami? Bo właśnie od takich osób wciąż, choć nieświadomie, szukają miłości. I dlatego nieświadomie przyciągają mężczyzn, którzy mają w sobie potencjał do zadawania tego samego bólu...".

W książce bardzo mocno obecne jest ciało: napięcie, bezdech, mdłości, zaciskanie szczęki, zamieranie. Dlaczego trauma tak często „zapisuje się" w ciele, zanim jeszcze potrafimy ją nazwać?
Tak, to też mój temat. Od wielu lat fascynują mnie badania nad zatrzymaniem emocji w ciele i deregulacjach układu nerwowego, nad konsekwencjami tych zjawisk w postaci chorób psychosomatycznych oraz możliwościami pracy z traumą na poziomie ciała. Coraz częściej odkrywamy, że o traumie nie da się opowiedzieć wyłącznie słowami. Ciało również pamięta – poprzez napięcie, pobudzenie, zamrożenie czy automatyczne reakcje. Dlatego współczesna psychoterapia coraz częściej łączy rozmowę z pracą z ciałem i układem nerwowym. To rozwijający się obszar, który wciąż dostarcza nowych pytań i odkryć. Dzięki neuroplastyczności mózg ma zdolność uczenia się nowych sposobów reagowania, a terapia może wspierać ten proces.

Mimo że „TraumaLove" opowiada o trudnych doświadczeniach, toksycznych relacjach i ranach z dzieciństwa, jest w niej bardzo dużo nadziei.
Nadzieja i czułość to bardzo ważny aspekt tej książki. Takie miałam założenie, kiedy ją pisałam. Chciałam, żeby postaci nie były czarno-białe ani papierowe. Żeby czytelnik podszedł do nich właśnie z czułością.

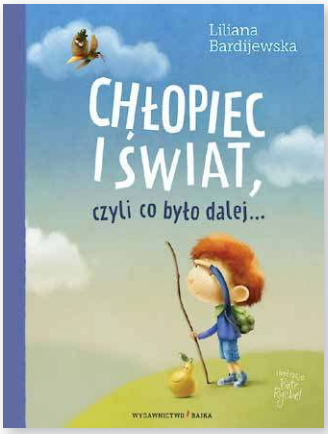
Weźmy przykład postaci Adama, który zapewne zbiera najmniej sympatii czytających, bo ma typowe cechy narcystyczne. Bardzo zależało mi na tym, żeby go z góry nie skreślać. Pokazać, skąd u niego ten narcyzm się wziął. Dlaczego stał się właśnie taki? Z drugiej strony „dostawał ode mnie" kolejne szanse, żeby dojrzeć swoje błędy i zechcieć nad nimi popracować. Zostawiłam mu otwartą furtkę. Czy z niej skorzysta? Mam nadzieję, że tak.

ROZMAWIAŁA
EWA TENDERENDA-OŻÓG



eprasa.pl 3b3062fae2

MARIA KULIK *poleca*



Liliana Bardijewska
Chłopiec i świat, czyli co było dalej...
il. Piotr Rychel, Bajka, Warszawa 2026, s. 76, ISBN 978-83-67697-26-2

Czy lubicie swoje imiona? Większość z nas chyba tak. Imię nadaje nam tożsamość, wyróżnia nas z anonimowego tłumu, często zakorzenione jest w tradycji rodzinnej. Jednak co wtedy, gdy nie mamy imienia? Czy to w ogóle możliwe? O tym właśnie jest ta książka, a jej bohater na własnej skórze doświadcza, jak to jest być anonimowym. Nie poznajemy jego tożsamości, dla czytelnika to po prostu Chłopiec. To określenie definiuje go do ostatniego rozdziału.

Nasz bohater rusza w świat w poszukiwaniu – no właśnie, czego? Tego on sam nie wie, ale towarzysze podróży, gruszka Klapsa i ptak Notak, będą go wspierać w tych poszukiwaniach, sami ciekawi, co się wydarzy. Oto rozpoczyna się wspólna wędrówka, każdy rozdział to zamknięta całość, a otwiera go jakaś litera. W pierwszym rozdziale jest to litera W, która wyznacza kolejne elementy opisu: wąwóz, za nim – wysoki wodospad, a przy nim – wspaniała warownia. To nie jedyne wyrazy zaczynające się na otwierającą rozdział literę, tak będzie w pozostałych częściach książki, która staje się swoistym abecedariuszem. Ciekawostką jest fakt, że litery nie idą kolejno, jak w abecadle, ale tworzą zbieraninę, a czytelnik czuje, że jest w tym myśl przewodnia. Na razie Chłopiec skrzętnie chowa kolejne literki w swoim plecaku. Wyrazów na daną literę jest zresztą dużo, dlatego książka w naturalny sposób wzbogaca słownictwo czytelnika. Każdy rozdział zakończy się ważnym przesłaniem, który będzie nam towarzyszyć w dalszym czytaniu.

Jeden z bohaterów rozdziału, jednorożec, nie tylko ofiarowuje swoją literkę, ale zauważa, że tak samo zaczyna się wyraz „język". Stąd tylko krok do przekonania, że aby się z kimś porozumieć, nie wystarczy znać jego język, trzeba też poznać jego uczucia. Kontakt z licznymi morskimi stworzeniami budzi początkowo obawy (po obu stronach), ale nić porozumienia prowadzi do konstatacji, że obcy może być swój. Tak oto krok po kroku odkrywamy kolejne życiowe prawdy – choćby taką, że nikogo nie da się uszczęśliwić na siłę, a prawdziwa przyjaźń może narodzić się nawet na pustyni.

Jest jeszcze jeden bohater opowieści – to świat. On się przypatruje, komentuje, ale przede wszystkim zachowuje kolejne wydarzenia we wdzięcznej pamięci. Poza tym świat wie, że wędrowanie wiąże się z dojrzewaniem i że nawet błądzenie uczy nas, jak odnajdywać właściwą drogę.

Autorki książki, Liliany Bardijewskiej, nikomu przedstawiać nie trzeba. Wielokrotnie nagradzana, obdarzona wielką wyobraźnią, podejmuje rozmaite tematy i zawsze zaskakuje swoich czytelników. Recenzowałam „Walizkę pełną marzeń" (MLK 3/23), a teraz znowu ruszam ku nowej przygodzie z kolejną


fot. Anna Kozon

grupą bohaterów. Ilustracje Piotra Rychla są owocem jego wrażliwości, ciężkiej pracy, wyobraźni i talentu – tych słów użyli dziennikarze Radia Szczecin, gdy otwierano wystawę artysty w Książnicy Pomorskiej. Podobnie jak w poprzednich książkach, możemy cieszyć nasze oczy jego szaloną kreską, nasyconymi barwami, bohaterami pełnymi życia, często z odrobiną szaleństwa i karykaturalnymi rysami twarzy. Twórczość Piotra Rychla cenią liczni wydawcy, nie tylko obecna w tej recenzji Bajka, lecz także Nasza Księgarnia i Literatura. Stworzeni na potrzeby tej publikacji bohaterowie dołączają do wspaniałej drużyny „Detektywa Pozytywki", „Dyzia z Krainy Zabawy" i „Smoka, który lubił krówki".

W szczęśliwym zakończeniu Chłopiec znajduje wreszcie swoje imię, uzbierane ze wszystkich literek. Nie zdradzam tego imienia, powiem tylko, że będzie w nim litera W, otwierająca pierwszy rozdział, nie zabraknie też litery K – od kłopotów z kanarkiem, a także J, której darczyńcą jest jednorożec.

Na zakończenie – czy lubicie, drodzy czytelnicy, odwiedzać muzea? Nawet jeśli nie, to wizyta naszej trójki was do tego zachęci. Każdy eksponat to osobna historia, a wszystkie razem tworzą Historię, zaś samo muzeum ofiaruje Chłopcu swoją pierwszą literę, bardzo potrzebną, choć nie wchodzi w skład imienia. ■

eprasa.pl 3b3062fae2



KULTUROZNAWSTWO

Shige (CJ) Suzuki, Ronald Stewart

Manga. Przewodnik

tłum. Aleksandra Czwojdrak, Wydawnictwo UJ, Kraków 2026, s. 320, ISBN 978-83-2335-578-6

Manga, obok anime, gier wideo oraz mody, należy dziś do najbardziej rozpoznawalnych elementów japońskiej kultury popularnej. Jest obecna niemal wszędzie – w bibliotekach, księgarniach, na półkach czytelników, a nawet na stolikach kawiarnianych czy w poczekalniach przychodni lekarskich, nie tylko w Japonii, ale na całym świecie. Drukowane w odcinkach na łamach czasopism, wypuszczane następnie w książkowym formacie – mangi sprzedają się w milionach egzemplarzy i tłumaczone są na wiele języków, w tym polski. Stale rośnie też liczba dostępnych tytułów i, podobnie jak w Japonii, również w Polsce prężnie działają oficyny wyspecjalizowane w wydawaniu tego typu literatury.

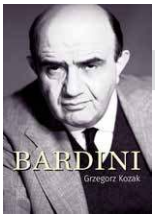
Czy jednak do końca wiemy, czym jest manga? Najprostsza odpowiedź brzmi: jest to komiks japoński albo japońska powieść graficzna. Faktycznie, pod względem formy manga przypomina popularny również w Polsce komiks: historia (zwykle jednego lub kilku głównych bohaterów) opowiedziana jest poprzez ilustracje uzupełnione przez dialogi, opisy i didaskalia. Gdy jednak dokładnie przyjrzeć się mandze, okaże się, że posiada ona unikalne cechy. Należą do nich choćby specyficzny styl narracji oraz powszechność monochromatycznych ilustracji. Także w japońskich wydaniach mang (czy to w magazynach, czy w postaci książek) zwykle tylko kilka pierwszych (i niekiedy kilka ostatnich) stron drukowanych jest w kolorze.

Co kryje się pod pojęciem „manga", skąd się wzięła i jak ewoluowała, a także kim są jej najważniejsi przedstawiciele i najsłynniejsze utwory, no i wreszcie, na czym polega i jak się wyraża jej specyficzny „japoński styl" – o tym wszystkim przeczytać można w książce „Manga. Przewodnik". Autorzy – amerykańscy badacze Shige (CJ) Suzuki i Ronald Stewart – należą do najwybitniejszych znawców mangi na świecie. Książka jest wynikiem wieloletnich badań i ma charakter monografii. Pełna jest jednak ciekawostek. Takich jak choćby ta o największej w dziejach wystawie mangi poza Japonią, którą w 2019 roku zorganizowało londyńskie British Museum i która okazała się najpopularniejszą wystawą tego renomowanego muzeum we wspomnianym roku, przyciągając więcej odwiedzających niż zorganizowane w tymże roku wystawy poświęcone Rembrandtowi i Jamesowi Cookowi.

Zapewne niewielu z nas też wie, że jedna z teorii przypisuje początki mangi dwunastowiecznym zwojom obrazkowym *Chōjūgiga* (czyli „Humorystyczne obrazki zwierząt, ptaków i ludzi"), stanowiącym krytykę ówczesnego kleru buddyjskiego wyrażoną w niedosłowny sposób: za pomocą pochłoniętych rozmaitymi czynnościami antropomorficznych postaci zwierząt i towarzyszących im komentarzy.

Książka ukazała się w kultowej serii „Ex Oriente" krakowskiego wydawnictwa. Warto podkreślić świetny przekład Aleksandry Czwojdrak i uważną redakcję naukową dr Lily Adamowicz.

PIOTR MILEWSKI



BIOGRAFIE

Grzegorz Kozak

Bardini

Czytelnik, Warszawa 2026, s. 360, ISBN 978-83-0703-685-4

Opisany był postacią wysoce niepospolitą. Dowodzi tego lektura niniejszej książki. Wyczerpującej pod każdym względem.

Zyskał miano autorytetu artystycznego. Skwapliwie wykorzystała to TVP. Jednym z flagowych programów Studia 2 stały się „Spotkania z Aleksandrem Bardinim", zapewniając bohaterowi ludyczną popularność, status mistrza mowy polskiej oraz wizerunek wzorca erudycji.

Podczas drugiej wojny światowej stracił najbliższych. W getcie lwowskim zamordowano mu rodziców, w grodzieńskim – siostrę z mężem i dzieckiem. Uratował się w mieszkaniu rodziny swej przyszłej małżonki. „W kącie, między ścianą pokoju a spiżarką, mogły stać dwie, trzy osoby. Wezwano stolarza, który zabił ten kąt deskami. Deski zalepiono gliną z wapnem, poczem ustawiono aż do sufitu półki na prowiant. Z korytarza przebiliśmy do bunkra dziurę o średnicy zwykłej beczki. Dziurę tę zasłonięto dębowym wieszadłem, przybitym do ściany hakami. Jedna deska wieszadła otwierała się jak drzwi. Kiedy rozlegał się na schodach odgłos kroków albo dzwonek, biegłem do wieszadła, otwierałem drzwi i właziłem do dziury. Drzwi zamykano za mną i wieszano płaszcze. W dziurze siedziałem na czworakach, póki nie minęło niebezpieczeństwo".

Pogrom kielecki sprawił, że wraz z żoną i córeczką opuścił Polskę. Decyzję o emigracji uzasadniał – w liście do Leona Schillera – tak: „Będę szukał ludzi, którzy nie będą mnie posądzali o mordowanie dzieci chrześcijańskich tylko dlatego, że matka moja w wieczory piątkowe modliła się nad zapalonymi świecami". Nad Wisłę wrócił rozczarowany egzystencjalnym fiaskiem w Kanadzie.

W 1955 roku zaprezentował w Teatrze Polskim inscenizację „Dziadów" Adama Mickiewicza, Gustawa-Konrada zagrali (zamiennie) Ignacy Gogolewski i Stanisław Jasiukiewicz. Pięć lat później odniósł równie spektakularny sukces, wystawiając w Operze Warszawskiej „Borysa Godunowa" – z fenomenalną kreacją Bernarda Ładysza. Mam w pamięci epizody ekranowe Bardiniego: adwokat Maurycy Axer ze „Sprawy Gorgonowej" Janusza Majewskiego, naczelnik poczty z serialu „Polskie drogi" Janusza Morgensterna, mecenas Labrador z „Bez końca" Krzysztofa Kieślowskiego, prezes Adam Czerniaków z „Korczaka" Andrzeja Wajdy.

Arnold Mostowicz wspominał, że „kiedy Sasza zamierzał poświęcić się teatrowi, jego ojciec, właściciel przyzwoitej jadłodajni w centrum Łodzi, próbował przekonywać go do zrezygnowania z kariery teatralnej, gdyż nie wypada, by mówiono, iż jego syn to purymszpieler, czyli aktor z purymowych szopek". Zaś Wiesław Gołas uważał, że wszystkich reżyserów potrafił oszukać, choć trochę, tylko jednego Bardiniego – nie: „Kiedy chciał mnie do czegoś przekonać, zaczynał od słów: »Ja jestem, Wiesiu, stary Żyd«".

TOMASZ ZB. ZAPERT

eprasa.pl 3b3062fae2



BIOGRAFIE

Alicja Kobza

Graficzki

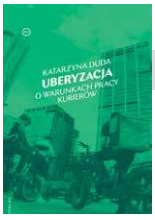
Wydawnictwo Karakter, Kraków 2026, s. 344, ISBN 978-83-68615-05-0

Publikacja, na którą czekało wiele czytelniczek i czytelników, poświęcona została kobietom, które tworzyły grafikę użytkową w czasach PRL-u. Projektowały książki, czasopisma, plakaty, okładki płytowe, znaki graficzne, kroje liter, opakowania, materiały reklamowe. Są autorkami ilustracji książkowych i prasowych, systemów identyfikacji wizualnej instytucji, firm i przedsiębiorstw. W tysiącach zaprojektowanych druków ukazywały codzienność i odświętność nie tylko peerelowskiej Polski, ale i innych regionów świata, życie zwyczajnych i wyjątkowych, niepowtarzalnych ludzi, opisywały przestrzenie przeszłości i teraźniejszości, miejsca pospolite i niezwykłe, dbały o atrakcyjny, wysoki poziom artystyczny publikacji i różnorodnych druków. Poza pracą artystyczną zajmowały się domem, wychowywaniem dzieci, utrzymywały finansowo rodziny. Utalentowane, dobrze wykształcone, przez lata kształtowały indywidualny, rozpoznawalny styl. W świecie wydawniczym zdominowanym przez mężczyzn kierowały pracowniami graficznymi znanych, popularnych wydawnictw i redakcji, zdobywały znaczące nagrody i wyróżnienia w kraju i za granicą. Ich dorobek i dokonania artystyczne są znamienite i ogromne, ale pisało się o nich niewiele, zazwyczaj były przemilczane, pomijane. Autorka książki konsekwentnie upomina się o przywrócenie należnego miejsca przypomnianym twórczyniom w dziejach polskiej grafiki.

Alicja Kobza, z wykształcenia graficzka, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, prowadząca Alicja Kobza Studio, zrekonstruowała losy dwudziestu siedmiu artystek, przedstawiła ich najlepsze okładki, ilustracje, plakaty, projekty i inne rodzaje twórczości. Przybliża artystyczne i życiowe rozterki oraz dylematy, przed którymi stawały, trudności, z którymi musiały się w niełatwych sytuacjach mierzyć. Rozmawiała z bohaterkami książki, ich współpracownikami i rodzinami. Często słyszała od artystek: „Ja myślałam, że już nie istnieję. Nie sądziłam, że moje prace mogą jeszcze kogoś zainteresować".

Autorka tej imponującej, świetnie zilustrowanej książki-albumu, nad którą pracowała ponad trzy lata, w nocie „Od autorki" napisała: „Dorobek tych artystek tworzy dziś ważną tradycję, z której współczesne graficzki i projektantki mogą czerpać – inspirując się ich wytrwałością, językiem wizualnym czy sposobem, w jaki potrafiły znaleźć swoje miejsce".

JERZY BRUKWICKI



LITERATURA FAKTU

Katarzyna Duda

Uberyzacja. O warunkach pracy kurierów

Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2026, s. 232, ISBN 978-83-68267-89-1

Kto jest szefem, kiedy pracodawcy właściwie nie ma? Kto wydaje polecenia, ustala tempo pracy, przyznaje zlecenia i decyduje o zarobkach, jeśli wszystko odbywa się za pośrednictwem aplikacji? Katarzyna Duda w książce „Uberyzacja. O warunkach pracy kurierów" pokazuje, że szef ukrył się za algorytmem.

Autorka przygląda się pracy osób dostarczających jedzenie i zakupy. Rozmawia z kurierami z Polski, Ukrainy, Indii, Pakistanu, Uzbekistanu, Kolumbii i Zimbabwe. Sama także zatrudnia się jako dostawca, żeby sprawdzić, jak wygląda ta praca od środka: poznaje rytm pracy, doświadcza zależności od aplikacji, presji czasu i opisuje mechanizmy, których użytkownik końcowy, czyli klient, zazwyczaj nie dostrzega. Konsument zamawia i śledzi na ekranie ścieżkę dostawcy. Kurier widzi natomiast zlecenie, czas na jego realizację, kilometry, ruch uliczny, pogodę i stawkę, od której zależy jego zarobek.

Tytułowa „uberyzacja" stała się określeniem procesu daleko wykraczającego poza działalność samego Ubera. Firma, która startowała jako platforma kojarzona z luksusowym przewozem osób, stała się symbolem modelu biznesowego wykorzystującego nowoczesne technologie cyfrowe, a w tym modelu człowiek ma być dostępny dokładnie wtedy, kiedy pojawia się zapotrzebowanie na jego pracę. Jak pokazuje Duda, logika ta zaczęła przenikać do kolejnych branż.

Autorka uświadamia, że istotą jest dostępność. Świat „on demand" nie chce czekać. Przyzwyczajamy się do tego, że jedzenie, zakupy, przejazd czy inna usługa pojawią się niemal natychmiast. „W tak zaprojektowanej rzeczywistości nie czeka się już na towar, lecz moment spełnienia swoich żądań" – pisze autorka. Ta wygoda ma jednak swoją cenę. Jednym z najważniejszych tematów książki jest prekaryzacja pracy. Pracownik przestaje być chronionym pracownikiem, a staje się wykonawcą pojedynczych zadań. Zamiast stabilnego zatrudnienia otrzymuje elastyczność, która w praktyce często oznacza przerzucenie ryzyka na niego. Sam musi zadbać o sprzęt, pojazd, a niejednokrotnie także o własne bezpieczeństwo. Platforma natomiast może przedstawiać się nie jako pracodawca, lecz pośrednik łączący usługodawcę z klientem. To patologiczny model pracy oparty na... umowie najmu pojazdu.

Szczególnie mocno wybrzmiewa w książce kwestia sytuacji migrantów. Dla wielu z nich praca kurierska jest łatwo dostępnym sposobem wejścia na rynek pracy. Nie wymaga wysokich kwalifikacji ani biegłej znajomości języka. Ta pozorna dostępność może jednak oznaczać wejście w system, w którym pozycja negocjacyjna pracownika jest bardzo słaba. Migrant staje się idealnym wykonawcą pracy, której inni nie chcą wykonywać na takich warunkach.

Duda zwraca uwagę również na mniej oczywiste konsekwencje tego modelu. Uberyzuje się nie tylko praca, ale także nasze oczekiwania. Znika doświadczenie restauracji, kontakt z człowiekiem, oczekiwanie na przygotowanie posiłku. Wszystko zostaje podporządkowane szybkości i wygodzie.

W końcowej części książki autorka pokazuje przykłady prób regulowania gospodarki platformowej w Niemczech, Hiszpanii, Danii i Belgii. To ważne uzupełnienie, ponieważ pokazuje, że państwo może próbować odzyskać kontrolę nad rynkiem, który przez długi czas rozwijał się szybciej niż regulacje. (ET)

eprasa.pl 3b3062fae2

PROZA POLSKA

Agnieszka Głębicka

Śląszczyki



Herstorie – historie śląskich kobiet z opowieścią o śląskiej tożsamości splata Agnieszka Głębicka w swojej debiutanckiej powieści historyczno-obyczajowej. Autorka przenosi czytelnika na Śląsk Opolski lat czterdziestych XX wieku, w czasy, kiedy historia wyjątkowo brutalnie wkraczała w życie zwykłych ludzi. „Śląszczyki" są jednocześnie sagą rodzinną, opowieścią o tożsamości i kobiecą historią Śląska. Bohaterki książki pochodzą z różnych światów, mają odmienne doświadczenia i aspiracje, ale łączy je miejsce, w którym żyją, oraz skomplikowana, nieoczywista śląskość.

Erika pochodzi spod Opola. Jest kobietą wierzącą i praktykującą, mocno zakorzenioną w tradycji. Od ojca nauczyła się stolarskiego fachu i choć słyszy, że to nie jest praca dla kobiet, ma do tego zajęcia dryg. Jej życie nie układa się jednak według własnego scenariusza. Wielka miłość kończy się śmiercią ukochanego, później Erika wychodzi za mąż, ale nie z miłości. Zostaje matką. W tej historii prywatne wybory nieustannie splatają się z historią regionu.

Agnes, córka pastora, dorasta w świecie, w którym Bóg nie jest odległą figurą, lecz kimś stale obecnym. „Bóg widzi wszystko" – to przekonanie towarzyszy jej od dzieciństwa. Agnes podejmuje pracę w hotelu, by zarobić na studia. Interesuje się sztuką, chce poznawać świat i wyjść poza ramy, które wyznaczyło jej pochodzenie. Dzięki wujowi zostaje przewodniczką. Lokalna topografia staje się częścią opowieści o pamięci i przynależności.

Autorka wiele miejsca poświęca religijności. Ludowa wiara nie jest tu jedynie tłem obyczajowym ani zbiorem rytuałów, ale sposobem na rozumienie świata, elementem codzienności i ważną częścią tożsamości. Relacja bohaterek z Bogiem ma charakter bardzo osobisty, intymny. Wiara daje poczucie porządku, ale może też stać się źródłem lęku i poczucia winy.

W tę kobiecą historię Agnieszka Głębicka wplata także postać Hansa Bellmera – artysty urodzonego w Katowicach, którego twórczość koncentrowała się wokół zdeformowanych lalek. Motyw jego „Die Puppe" wprowadza do powieści niepokojący, niemal surrealistyczny ton.

Przedmiotów i obrazów jest w „Śląszczykach" więcej. Czerwona spódnica, figurka Matki Boskiej Sudeckiej czy sanatorium dziecięce zamienione w ośrodek Lebensbornu. Właśnie dzieci i macierzyństwo pozwalają autorce pokazać jeszcze jeden wymiar wojennej rzeczywistości. Kobiece ciało, ciąża i możliwość decydowania o własnym dziecku stają się obszarem, na który wkracza polityka i ideologia. Wątek Lebensbornu przypomina, że nazistowski system ingerował także w najbardziej intymne sfery ludzkiego życia.

„Śląszczyki" są mocno osadzone w faktach. Agnieszka Głębicka sięgała do archiwaliów, spędzała czas w bibliotekach, korzystała również z własnych obserwacji i doświadczeń. Jej osobista relacja ze Śląskiem jest przy tym nieoczywista: autorka urodziła się w regionie, ale nie uważa się za Ślązaczkę. Jej rodzina przybyła tu w 1945 roku – jedna babcia pochodziła z Warszawy, druga ze Lwowa. Jak mówiła w radiowej rozmowie, sama długo nie miała świadomości, „skąd jest". Przygląda się więc Śląskowi trochę od środka, a trochę z zewnątrz – jako miejscu, które trzeba najpierw poznać, żeby móc spróbować zrozumieć jego mieszkańców i ich pamięć. **(ET)**

Czarne, Wołowiec 2026, s. 256, ISBN 978-83-8396-335-8
ISBN 978-83-8396-318-1

HISTORIA

Mariusz Samp

Kryminalne dzieje Piastów



W orbicie zainteresowań autora niniejszej – wysoce sensacyjnej! – publikacji, doktora historii i niestrudzonego popularyzatora (zwłaszcza internetowego) nauki (zwanej przez starożytnych nauczycielką życia), dominuje średniowiecze – w szczególności Piastowie. Ten temat podejmował już w książkach kilkunastokrotnie. Na ogół jednak były to monografie, względnie prace dotyczące konkretnych wydarzeń. Tym razem mamy do czynienia z historycznym amalgamatem. Jego tło stanowi wyjątkowo posępna sceneria.

Mariusz Samp przedstawia najgorszego władcę z piastowskiej dynastii, naświetla genezę, przebieg i reperkusje śmiertelnego zatargu Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem, ukazuje krwawe początki panowania Bolesława Chrobrego, przywołuje testament Bolesława Krzywoustego – skutkujący dzielnicowym podziałem Polski, pieczołowicie rekonstruuje zbrodnię w Gąsawie... Według niego medalowe podium w kategorii najokrutniejszego z Piastów okupują: Henryk Głogowski, Bolesław Rogatka oraz Konrad Mazowiecki. Skazy odnalazł również w życiorysie Władysława Łokietka, zaś jego syn Kazimierz, chociaż jak najbardziej zasłużył na swój przydomek – Wielki, podczas długoletniego panowania zapisał i czarne karty. **(TO-RT)**

Znak Horyzont, Kraków 2026, s. 368, ISBN 978-83-8427-583-2

LITERATURA FAKTU

Katarzyna Barczyk-Matkowska

Srebrna fala



Farbować czy nie farbować? Ukrywać czy pozwolić im rosnąć? A może siwe włosy nie są wcale problemem, tylko znakiem czasu, przemiany, której nie da się zatrzymać?

Książka Katarzyny Barczyk-Matkowskiej „Srebrna fala" uwydatnia, że siwizna jest jednym z tych codziennych szczegółów, w których jak w soczewce skupiają się nasze wyobrażenia o starości, kobiecości i męskości, atrakcyjności, przemijaniu, a nawet o tym, kim jesteśmy.

Punktem wyjścia jest doświadczenie samej autorki. Pierwsze siwe pasma pojawiły się u niej już w szkole średniej. Zamiast sięgnąć po farbę, postanowiła przyglądać się temu, co się dzieje i – jak pisze – „zaczęła zadawać pytania". Autorka nie próbuje przekonać czytelnika, że naturalna siwizna jest lepsza od farbowania. Interesuje ją raczej to, dlaczego w ogóle czujemy potrzebę podejmowania takiej decyzji i dlaczego w przypadku kobiet ma ona często ciężar znacznie większy niż w przypadku mężczyzn. Siwe włosy u facetów to oznaka dojrzałości, doświadczenia, autorytetu. W przypadku kobiet srebrne pasma mogą zostać odczytane jako dowód zaniedbania, utraty atrakcyjności albo nieumiejętności „dbania o siebie".

Katarzyna Barczyk-Matkowska przeprowadza czytelników przez historię farbowania, perukarstwa, recenzuje kampanie reklamowe i szuka wyjaśnienia, dlaczego siwiejemy (w przeważającej większości to kwestia genów i niedoborów w diecie). Pokazuje, że włosy nigdy nie były wyłącznie biologicznym elementem ludzkiego ciała. Mogą mówić o pozycji społecznej, przynależności, buncie albo podporządkowaniu obowiązującym normom. ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

Autorka nie poprzestaje jednak na obserwacjach. Jedną z największych zalet „Srebrnej fali" są rozmowy z ekspertkami i ekspertami oraz badania przeprowadzone wśród kobiet. Dzięki temu książka zachowuje wielogłosowy charakter. Siwizna jest oglądana z różnych perspektyw: biologicznej, społecznej, kulturowej i psychologicznej. Ważne są także doświadczenia samych osób, które zdecydowały się swoje siwe włosy zaakceptować, oraz tych, które konsekwentnie próbują je ukrywać. Ciekawym dopełnieniem rozważań jest obecność siwych włosów w kulturze popularnej, przywołane zostały takie postaci jak Gandalf, Dumbledore, Miranda Priestly, Cruella de Mon.

Jest jeszcze kolejny, poważniejszy wątek książki – fascynacja długowiecznością. Poszukiwanie sposobów na przedłużenie życia, zatrzymanie procesów starzenia czy zachowanie młodego wyglądu napędza dziś ogromny rynek, na którym zarabiają koncerny kosmetyczne, farmaceutyczne i firmy oferujące produkty oraz usługi.

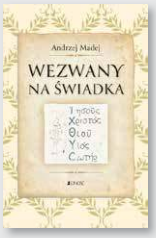
Warto przy tym docenić, że autorka nie próbuje zamienić „Srebrnej fali" w manifest przeciwko farbowaniu. Jej książka jest ciekawsza właśnie dlatego, że pozostawia miejsce na wybór. Można kochać swoje naturalne włosy i można lubić ich farbowanie. „Róbmy swoje, bądźmy uważne na to, co mówi ciało, a jeśli czujecie się gotowe, to wskoczcie w sam środek srebrnej fali" – apeluje. **(ET)**

Grupa Wydawnicza Relacja, Warszawa 2026, s. 224,
ISBN 978-83-68227-82-6

RELIGIA

Andrzej Madej

Wezwany na świadka



O. Andrzej Madej to misjonarz poeta. Trzydzieści lat posługiwał w dalekim Turkmenistanie. Po powrocie do Polski postanowił opublikować swoje wiersze. Podejmują one temat wiary, modlitwy, sumienia, słuchania, losu i wdzięczności, Tajemnicy Boga Wcielonego. „Będzie to świadectwo nieustępliwe", jak pisze we wstępie o. Wojciech Popielewski OMI. „Ojciec Andrzej nie »nauczył« się tej tajemnicy z książek. On jej dotknął, poznał, dał się przemienić i dlatego stawił się w tym niezwykłym procesie wezwany na świadka". W swoim tomiku autor zamieścił ponad sto utworów. Każdy z nich może wzbudzić w czytelniku refleksje o życiu, wieczności, sercu człowieka i miłosierdziu Boga.

BOŻENA RYTEL

wydawnictwo Jedność, Kielce 2026, s.160, ISBN 978-8353-470-1

PODRÓŻE

Bartek Kieżun

Via Flaminia



Ponad pięć lat temu Bartek Kieżun kupił dom w małej umbryjskiej miejscowości. Od tego czasu jego włoska przygoda przestała być tylko kolejną podróżą smakosza i podróżnika. Z turysty coraz bardziej staje się mieszkańcem – choć, jak sam przyznaje, do bycia tubylcem wciąż mu daleko. Zamieszkał we Włoszech i chce być ich częścią, poznawać smaki, historię, ludzi. Autor ma świadomość, że zakorzenienie nie dokonuje się automatycznie wraz z kupnem domu. Można przecież mieszkać gdzieś przez lata i wciąż pozostawać przybyszem.

Tytuł książki odwołuje się do starożytnej drogi prowadzącej z Rzymu przez tereny Etrurii i Umbrii aż nad Adriatyk. Kieżun rusza jej śladem, odwiedzając kolejne miejscowości i próbując zrozumieć region, który stał się jego domem. Ciekawią go historie nieoczywiste, lokalne osobliwości, anegdoty. Bartek Kieżun jest już wystarczająco blisko, by dostrzegać rzeczy niewidoczne dla przypadkowego turysty, a jednocześnie perspektywa przybysza pozwala mu zadawać pytania, których miejscowi być może już sobie nie zadają. Symbolem tego oswajania Umbrii jest sklep u Roberta – lokalne centrum komunikacji, miejsce, w którym można nie tylko zrobić zakupy, ale też dowiedzieć się, co naprawdę dzieje się w okolicy.

Oczywiście nie byłoby książki Bartka Kieżuna bez jedzenia. Kuchnia jest tutaj jednym z najważniejszych sposobów poznawania Umbrii. Na kartach „Via Flaminia" pojawiają się więc lokalne specjały i produkty: płaski chleb torta al testo, farecchiata, wędliny, płynne umbryjskie złoto, czyli oliwa, a także trufle, soczewica, ciecierzyca, groszek czy bób.

Jedną z ciekawszych postaci przywołanych w książce jest Alfonso Ceccarelli z Bevagny – pisarz, historyk, genealog, antykwariusz i... fałszerz. „Z pasją przywoływał w pismach mnóstwo fikcyjnych dzieł i autorów, za nic mając prawdę historyczną". Skąd my to znamy...

Wystarczy dziś poprosić sztuczną inteligencję o napisanie pracy na dowolny temat. Z dużym prawdopodobieństwem dostaniemy pięknie brzmiący tekst, kilka efektownych cytatów i przypisów. Problem zaczyna się wtedy, gdy spróbujemy sprawdzić, czy przywołana książka rzeczywiście istnieje. Najbardziej przewrotne jest to, że współczesne „halucynujące" teksty mogą być całkowicie niezamierzone, Ceccarelli natomiast wiedział, co robił.

Do książki dołączono fotografie, choć ich rozmieszczenie może pozostawiać pewien niedosyt. Zdjęcia są niekiedy oderwane od konkretnych fragmentów tekstu, podczas gdy w przypadku książki tak mocno związanej z podróżą, przestrzenią i kulinariami aż prosi się, aby stanowiły integralną część narracji.

Na szczęście autor nie kończy swojej opowieści wraz z ostatnią stroną. Bogata bibliografia pozwala zainteresowanym czytelnikom pójść dalej i sprawdzić, doczytać, pogłębić wiedzę o historii i kulturze Umbrii. **(ET)**

Czarne, Wołowiec 2026, s. 358, ISBN 978-83-8396-338-9

AUDIOBOOK

Katarzyna Bonda

Łowca saren



„Łowca saren" to czwarty tom serii z Leną Silewicz. Tym razem bohaterka mierzy się z wyjątkowo brutalnym zabójcą młodych kobiet. Morderca działa niczym myśliwy: najpierw obserwuje swoje ofiary, cierpliwie je śledzi i czeka na odpowiedni moment, by zaatakować. Ciała kobiet pozostawia w łazienkach.

Poszukiwanie sprawcy doprowadza Lenę do sprawy sprzed lat – do śmierci Anny Nałkowskiej, matki Noa, którą znaleziono martwą w wannie. Kolejne odkrycia coraz wyraźniej sugerują, że dawna tragedia i współczesne morderstwa są fragmentami tej samej układanki. Ktoś przez lata bardzo skutecznie strzegł swojej tajemnicy i zrobi wszystko, by prawda nie ujrzała światła dziennego.

Katarzyna Bonda nie serwuje czytelnikowi oczywistych rozwiązań, lecz stopniowo odsłania kolejne elementy zagadki. Pod- ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

suwa tropy, mnoży wątpliwości, pozwala podejrzewać kolejnych bohaterów, by za chwilę podważyć nasze przekonania. W tle pojawiają się trauma, pamięć, manipulacja, rodzinne tajemnice i konsekwencje decyzji podjętych wiele lat wcześniej. Dawne wydarzenia okazują się kluczem do zrozumienia tego, co dzieje się obecnie.

Lena Silewicz to kobieta silna, odważna i niezwykle zdeterminowana, ale jednocześnie wrażliwa, empatyczna i przywiązana do bliskich. Jej upór bywa wręcz niebezpieczny, jest gotowa wejść nawet w najbardziej ryzykowną sytuację, jeśli może to przybliżyć ją do rozwiązania zagadki. Dzięki temu łatwo jej kibicować.

W przypadku audiobooka dodatkowym atutem okazuje się interpretacja niezawodnego Filipa Kosiora. Jego głos dobrze współgra z tonacją powieści. Nie przerysowuje emocji, nie próbuje za wszelką cenę podkreślać dramatyzmu, lecz pozwala historii rozwijać się własnym rytmem. **(W)**

Muza, Warszawa 2026, 8 godz. 54 min.

Mieczysław Gorzka

Copycat



Powieść kryminalna, przy słuchaniu której trzeba zachować czujność, żeby nic nie umknęło. Fabuła jest mroczna, wielowątkowa i momentami mocno zawiła. Kolejne elementy zagadki pojawiają się stopniowo, zmuszając odbiorcę do łączenia faktów i uważnego śledzenia wydarzeń.

Sam tytuł – „Copycat" – sugeruje, że kluczową rolę odgrywa naśladowanie. W kryminale taki motyw zawsze otwiera interesujące możliwości: czy mamy do czynienia z kimś, kto kopiuje wcześniejsze zbrodnie, czy może podobieństwa między kolejnymi wydarzeniami są tylko pozorne? Gorzka umiejętnie wykorzystuje tę niepewność.

Punktem wyjścia jest znalezienie ciała młodej kobiety. Na pierwszy rzut oka sprawa wygląda na kolejne brutalne zabójstwo, ale Marek Rosiński szybko dostrzega coś znacznie bardziej niepokojącego. Zbrodnia przypomina morderstwo sprzed lat. Potem pojawiają się następne ofiary, a powtarzający się schemat coraz trudniej uznać za zbieg okoliczności. Wszystko wskazuje na to, że ktoś naśladuje działania dawnego seryjnego zabójcy. Pytanie tylko: dlaczego?

Dla Marka Rosińskiego ta sprawa ma również wymiar osobisty. Kiedy był dzieckiem, jego przyjaciółka Agnieszka została porwana przez seryjnego mordercę. Dziewczynkę udało się uratować, ale podczas akcji zginął ojciec Marka. Wydarzenie z przeszłości naznaczyło życie tej dwójki. Dziś Marek jest policjantem zajmującym się sprawami kryminalnymi, Agnieszka – znaną pisarką, która własne traumatyczne doświadczenia próbuje oswoić poprzez literaturę.

W historii pojawia się jeszcze Robert Wójtowicz – ceniony fotograf, który po przeżytej tragedii niemal całkowicie odciął się od świata. Okazuje się jednak, że jego życie skrywa wiele tajemnic.

Nie mamy tu prostego schematu: zbrodnia, następnie śledztwo i odkrycie sprawcy. Kolejne wątki początkowo wydają się od siebie odległe, ale stopniowo zaczynają się zazębiać. Pojawiają się pytania o pamięć, konsekwencje dawnych wydarzeń i granicę między przepracowaniem traumy a próbą ucieczki przed przeszłością.

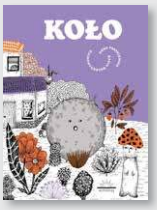
Mariusz Bonaszewski znakomicie interpretuje tekst. Jego głos dobrze współgra z ciężarem opowieści. Audiobook wymaga koncentracji, ale wynagradza ją satysfakcją z odkrywania kolejnych połączeń. **(W)**

Czarna Owca, Warszawa 2026, 12 godzin 36 minut

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Anna Paszkiewicz

Koło



Przedmioty nieożywione rzadko bywają bohaterami literackimi. Oczywiście, mistrzem nad mistrzami jest Andersen i jego „Choinka", „Igła do cerowania" czy „Pięć ziarnek grochu". Tym razem mamy koło, którego kształt jest nietypowy, co więcej – jest dziwne w dotyku, jego kolor też jest osobliwy. Nietypowość kształtu sprowadza się do tego, że ma ono dziwne wypustki, nie jest więc zwyczajnie kuliste, jak przystało na koło. Dziwna jest też dziurka w środku, nie wiadomo, do czego służy.

W związku ze swoim szczególnym wyglądem KOŁO ma problem z przynależnością grupową/społeczną i jest przez wszystkich konsekwentnie odrzucane, a nawet narażone na drwiny. Wszędzie jest inne, nigdzie nie pasuje. Ma jednak pewien atut – może się przemieszczać, a co za tym idzie, poszukiwać swojego miejsca na ziemi. Tak zresztą radzą mu kwiaty (doradców będzie więcej!); one nie są mobilne, muszą się dostosować do warunków, jakie zostały im dane.

Gdzie jednak szukać poczucia przynależności? Logicznym wydaje się, że wśród innych kół – i taki jest początkowy zamysł naszego bohatera. Jako pierwszy pojawia się traktor, więc KOŁO może robić za dodatkowe wsparcie dla czterech kół. Niestety, sterczące wypustki są kompletnie nieprzydatne, gdyż pełnią niepożądaną rolę hamulców. A więc, kolejny werdykt – jestem nieprzydatne!

W żadnym z kół, napotkanych w mieście, nasze KOŁO nie znalazło akceptacji, nie nadawało się ani na znak drogowy, ani na szkło do okularów, nie może udawać pączka w cukierni. Na nadbrzeżu cumują łodzie, jednej z nich brak koła ratunkowego – oto szansa! Ale ratowaniu ludzi przeszkadzają wypustki, jest ich za dużo. U zegarmistrza z kolei – za mało i nie takie.

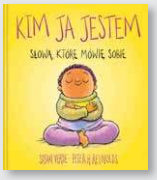
I tak oto nasze KOŁO ląduje na śmietniku, przeświadczone o swojej bezużyteczności. Ale staje się cud – dwoje małych majsterkowiczów uznaje KOŁO za cenny element konstrukcyjny i zabiera je do domu. Pomimo dziwnego koloru, wypustek i środkowej dziury, dzieci nie zamierzają niczego zmieniać ani poprawiać, lecz wykorzystują KOŁO jako element statku kosmicznego. Tak KOŁO znalazło swoje miejsce na ziemi, tworząc układ sterowniczy razem z butelkami po wodzie mineralnej, kartonowymi pudłami i starą oponą. Aż chce się zawołać, cytując klasyka – uwierz w siłę wyobraźni!

MARIA KULIK

il. Katarzyna Walentynowicz, Widnokrąg, Piaseczno 2026, s. 52, ISBN 978-83-68060-39-3

Susan Verde

Kim ja jestem. Słowa, które mówię sobie



Minęło w tym roku 15 lat od powstania wydawnictwa Mamania, które wspiera tych, dla których rodzicielstwo to nie tylko piękna przygoda, ale też codzienne mierzenie się z większymi czy mniejszymi trudnościami. Oczywiście wprowadzanie małego człowieka w świat zawsze wiązało się z ogromem obowiązków, ale w czasach nie tak dawno wszak minionych młodzi rodzice mieli cały sztab ciotek, kuzynek, szwagrów i sąsiadów, na których mogli liczyć. Tu warto przytoczyć afrykańskie przysłowie, że do wychowania dziecka potrzebna jest cała wieś. Dziś tego wsparcia często brakuje, a współczesność stawia przed nami ▸

eprasa.pl 3b3062fae2

kolejne zadania i nawet dawna wieś, czy to polska, czy afrykańska, nie byłaby w stanie sobie ze wszystkim poradzić.

Wśród nowych wyzwań, na które wydawnictwo Mamania próbuje znaleźć rozwiązanie, należą np. rozszerzanie diety i ogólnie radzenie sobie z niejadkiem, karmienie piersią i odstawianie od niej, odpieluchowanie i oswajanie z nocnikiem, a w grupach starszych wiekowo – jak żyć w cyfrowym świecie. Wiele uwagi autorzy Mamanii poświęcają emocjom dzieci i dorosłych.

Nie inaczej jest w przypadku omawianej książki. Kolejny w serii „Ja. Uważność i Emocje" tytuł – „Kim ja jestem. Słowa, które mówię sobie" – dotyczy wzmacniania poczucia własnej wartości poprzez afirmację działań i emocji. Każdy z nas ma trudne dni, natyka się na porażki, zmaga się z niepowodzeniami. Jeżeli nasz umysł podsuwa nam w związku z tym same negatywne oceny, może nam się wydawać, że jesteśmy absolutnymi nieudacznikami. A przecież wcale tak nie jest i być nie musi! Ten głos wewnętrzny może i mówi prawdę, ale to nie jest cała prawda. Warto powiedzieć sobie: „Mam prawo do swojego smutku", „To oczywiste, że popełniam błędy, dzięki temu się uczę", „Jestem życzliwy dla innych". Takie słowa i takie zdania przypominają nam o naszych mocnych stronach, o naszej dobroci, staraniach i o naszej wartości. Jest tyle wspaniałych rzeczy, które możemy powiedzieć o sobie, jak zachęca tytuł książki, mobilizując też czytelnika do poszukiwania własnych afirmacji. Z tego też powodu (a może także z innych) serię poleca Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne. Można z książką pracować w przedszkolu, można czytać indywidualnie. Warto też sięgnąć do pozostałych tomików.

MARIA KULIK

il. Peter H. Reynolds, tłum. Zofia Raczek, Mamania, Warszawa 2026, s. 40, ISBN 978-10-8435-041-6

Sabine Bohlmann

Jutro będę dzielny



Odwaga – jedna z cnót kardynalnych. Bez odwagi wiele rzeczy się nie udaje. Niełatwo tchórzliwemu stanąć w czyjejś obronie, żałośnie sypią się plany i marzenia, trudno podjąć ryzyko. Potrzebują odwagi wszyscy; żołnierze, policja, sportowcy, liderzy i politycy – wszyscy, którzy dążą do celu i chcą rozwijać swój potencjał. Ale małe pisklątko? Czy ono też musi być odważne? I po co, skoro ma rodziców, rodzeństwo i sąsiadów? A jednak bohater naszej opowieści czuje, że odwaga jest w ptasim życiu istotna. Świadomy tego, z tym większą zazdrością obserwuje swoje fruwające rodzeństwo, podczas gdy on nie może się zdobyć na heroizm opuszczenia bezpiecznego gniazda.

Bohater naszej opowieści wykluwa się z jaja najpóźniej, gdy rodzice i sąsiedzi tracą nadzieję. Wolniej niż u rodzeństwa przebiega też rozwój samodzielności, choć rodzice dostarczają wszystkim pisklętom takiego samego pożywienia i stosują podobne techniki motywacyjne. Probierzem samodzielności i dorosłości jest sztuka latania i tu niestety najmłodsze pisklę sprawia zawód. Podczas gdy rodzeństwo dodaje sobie animuszu okrzykami „Juhuuu!", „No to siup!" – nasz bohater stoi bezradnie na krawędzi wysoko zawieszonego gniazda, patrząc w odległą, nieznaną przestrzeń.

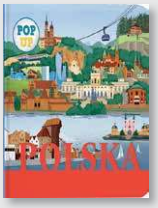
Nasz pisklak bardzo chce być dzielny, ale ciągle odkłada decyzję na jutro – stąd tytuł książki. Sytuacji nie ułatwiają komentarze innych ptaków („to nie jest normalne"), wyśmiewanie („bo ci ogon przyrośnie do gniazda") oraz dobre rady w stylu „zrzućmy go w dół, jak będzie musiał, to się nauczy". Tylko mama, niezwodna jak wszystkie mamy, cały czas twierdzi, że jej najmłodsze dziecko potrzebuje więcej czasu, bo dzieci rozwijają się w różnym tempie. Wreszcie nadejdzie ten cudowny dzień, gdy dal nie będzie się wydawała tak daleka, a wysokość nie tak wysoka, mały zuch ruszy w przestworza, zapewniając mamę, że robi to dla niej. Ona z kolei cieszy się jego szczęściem, a także z radością widzi, że późny start wzmocnił jego skrzydła i pozwala latać wyżej i na dłuższe dystanse.

Jakaż to piękna, mądra, empatyczna i wzruszająca książka! Nie miałam okazji poznać twórczości Sabine Bohlmann, ale dorobek Emilii Dziubak jest i mnie, i innym osobom z branży doskonale znany. Książka do wspólnego czytania i do rozmowy, ozdoba bibliotecznych półek, zarówno w domowej biblioteczce, jak i w przedszkolu.

MARIA KULIK

il. Emila Dziubak, tłum. Małgorzata Słabicka-Turpeinen, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, s. 32, ISBN 978-10-14402-7

Polska. Pop-up



Książka zawiera dziesięć rozkładanych pop-upów przedstawiających najpiękniejsze miejsca w Polsce w formie trójwymiarowych modeli. Nie zabrakło w niej Warszawy z charakterystycznymi budynkami, placami, bulwarami i Zamkiem Królewskim. Możemy również podziwiać Kielce, Kraków, Malbork, Wrocław i Toruń wraz z ich wspaniałymi rynkami, ratuszami i zabytkowymi kamienicami.

Książka pokazuje nie tylko miasta i ich zabytki, ale także urokliwe regiony Polski – Podhale i Tatry, Podlasie, Pomorze oraz Warmię i Mazury. To miejsca, które warto odwiedzić zarówno dla ich atrakcji turystycznych, jak i wypoczynku.

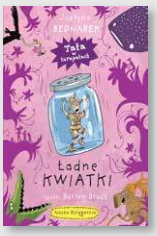
Publikacja zachwyci nie tylko dzieci, lecz także rodziców, dziadków i nauczycieli. Jest oryginalna, kolorowa, pełna ciekawych informacji.

BOŻENA RYTEL

Jupi Jo!, Kielce 2026, s. 22, ISBN 978-83-8353-213-4

Justyna Bednarek

Ładne kwiatki. Tata w tarapatach



Wielkim nieobecnym tej historii jest głowa rodziny Wieczorków. Tata przepada gdzieś w Amazonii, a jego śladem rusza niezawodna pani Wieczorkowa wraz z coraz liczniejszą menażerią towarzyszy.

Zdeterminowana bohaterka, obdarzona talentem wynalazczyni, wykorzystuje wszystkie dostępne środki, by odnaleźć ojca rodziny. Trop prowadzi aż do Peru, ale zanim bohaterowie dotrą do celu, czeka ich długa i pełna przygód wyprawa przez kolejne kraje i kontynenty. Trasa podróży imponuje rozmachem – od Słowacji, Węgier i Serbii, przez Bułgarię, Turcję, Azerbejdżan i Kazachstan, aż po Mongolię, Chiny i Japonię. Potem przychodzi czas na przeprawę przez Ocean Spokojny, która przynosi bohaterom całą paletę niezwykłych zdarzeń. Również zaginiony tata nie może narzekać na nudę – na swojej drodze spotyka między innymi Tomcia Palucha, Calineczkę, a nawet kapibarę.

Znakomitym pomysłem jest połączenie klasycznej opowieści z elementami komiksu. Ilustracje dodają całości lekkości i humoru, a jednocześnie pomagają jeszcze mocniej zanurzyć się w przygodzie.

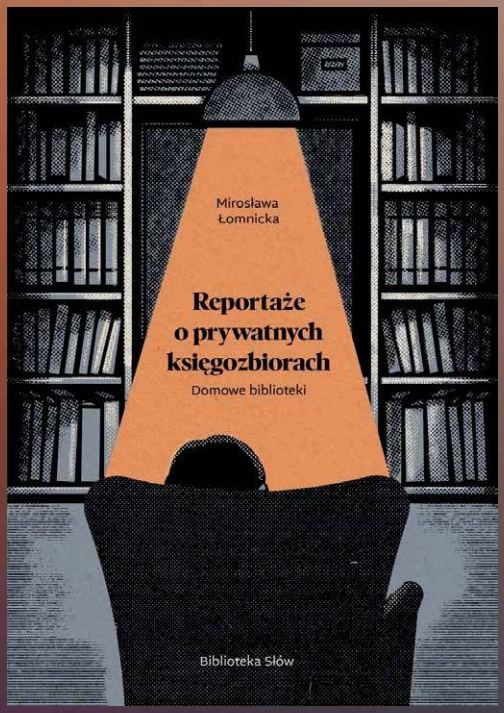
Czekam na kolejną część, gdy tata wreszcie wykaraska się z tarapatów! **(W)**

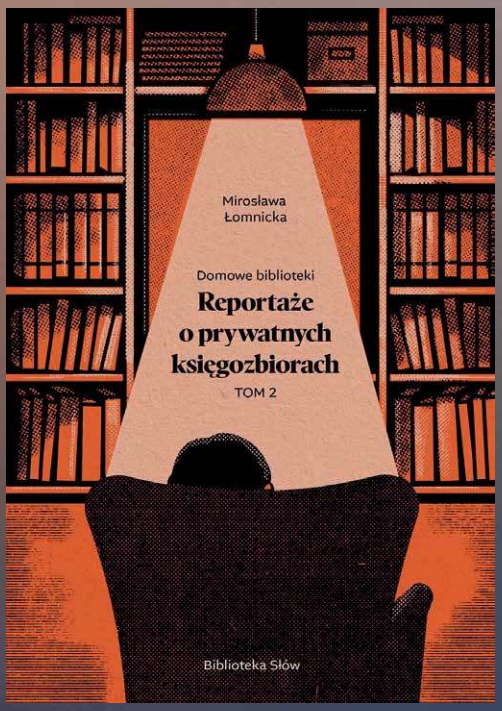
Il. Bartek Brosz, Nasza Księgarnia, Warszawa 2026, 304, ISBN 978-83-10-14425-6

BANK RECENZJI KSIĄŻEK NA www.rynek-ksiazki.pl/recenzje

eprasa.pl 3b3062fae2

KOPALNIA INSPIRACJI CZYTELNICZYCH





**Książki, które wybieramy i zachowujemy,
są jak odciski palców
– zdradzają nasze pasje i przemiany**

Biblioteka SŁÓW

Agnieszka Nowicka

„Czy psychoterapia jest dla Ciebie Metody, problemy, rozwiązania"

PORADNIK, KTÓREGO NIE POWINNO ZABRAKNĄĆ W ŻADNEJ BIBLIOTECE



To idealna lektura dla osób, które zastanawiają się, czy psychoterapia jest dla nich, ale też dla bliskich oraz wszystkich zainteresowanych współczesną psychologią oraz świadomym dbaniem o dobrostan psychiczny.

Autorka krok po kroku wyjaśnia, jak wygląda terapia, jakie są jej cele, czym różnią się poszczególne nurty i kiedy warto sięgnąć po profesjonalną pomoc. Ogromnym atutem książki są rozbudowane studia przypadków, które pokazują psychoterapię od środka – bez uproszczeń, ale też bez hermetycznego języka. To sprawia, że poradnik nie tylko edukuje, ale także oswaja temat i daje realne wsparcie osobom stojącym przed ważną życiową decyzją.

WYDAWNICTWO NAUKOWE I EDUKACYJNE SBP

**Zamówienia można składać na stronie
wydawnictwo.sbp.pl oraz mailowo sprzedaz@sbp.pl**

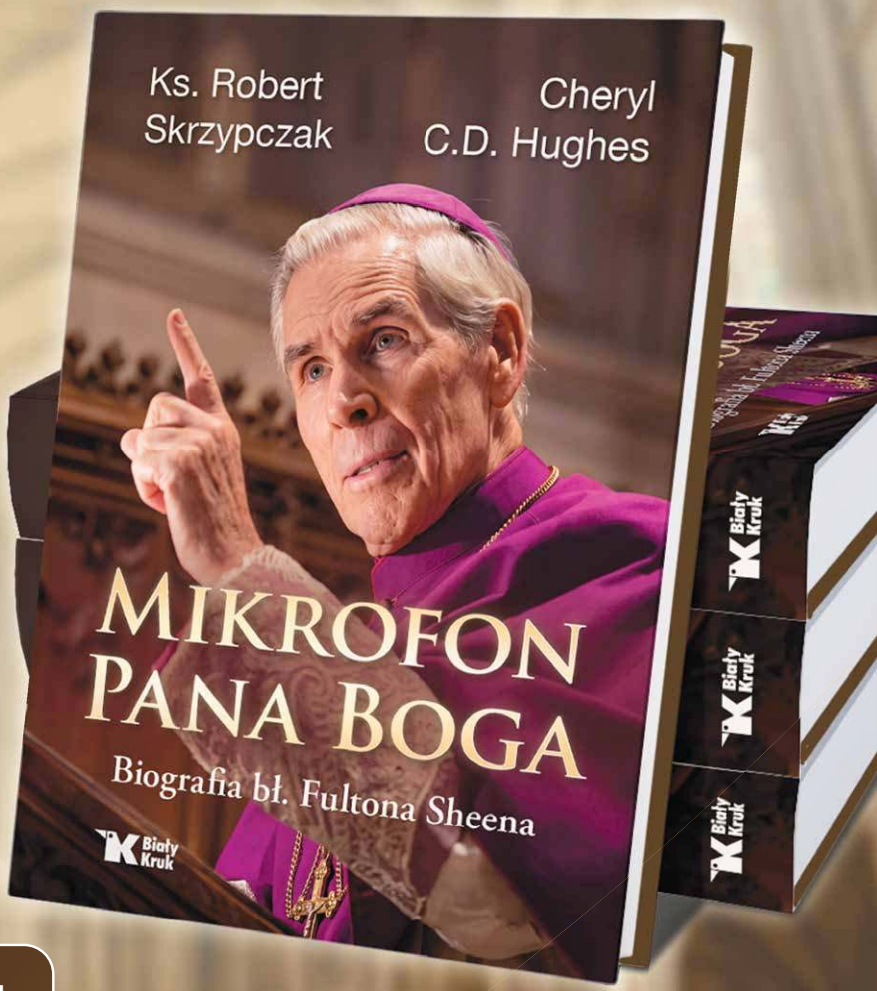
eprasa.pl 3b3062fae2

GWIAZDA TELEWIZJI. BISKUP. APOSTOŁ NAWRÓCEŃ

PREMIERA!

Miliony słuchały jego głosu. Tysiące dzięki niemu odnalazły drogę do Kościoła. 24 września Fulton J. Sheen został wyniesiony na ołtarze.

PONAD 42 000!
Tyle nawróceń przypisują Sheenowi źródła z procesu beatyfikacyjnego.



Święty komunikator na czasy kryzysu wiary

Bł. Fulton J. Sheen był jednym z najbardziej niezwykłych katolickich kaznodziejów XX wieku. Profesor, kapłan i biskup, a zarazem gwiazda radia i telewizji. Jego programy oglądały miliony Amerykanów. Przemawiał do ludzi kultury, polityki i show-biznesu, ale nigdy nie próbował zdobywać ich przez łagodzenie Ewangelii. Mówił jasno o grzechu i nawróceniu, małżeństwie i rodzinie, komunizmie, prawdzie, krzyżu i świętości.
I właśnie dlatego był tak skuteczny. Sheen stał się apostołem nawróceń. Do Kościoła przychodzili pod jego wpływem artyści, intelektualiści, dziennikarze, politycy, ludzie Hollywood, a nawet byli komuniści i agenci sowieccy. Cheryl C.D. Hughes, współautorka książki „Mikrofon Pana Boga", opisuje m.in. historie tak różnych ludzi jak Clare Boothe Luce, Bella Dodd, Elizabeth Bentley, Heywood Broun czy Fritz Kreisler. Źródła związane z procesem beatyfikacyjnym mówią nawet o ponad 42 tysiącach osób, które Sheen miał przyprowadzić do wiary.

528 STRON NIEZWYKŁEJ HISTORII

- pełna biografia Fultona Sheena
- historie jego najsłynniejszych nawróceń
- Sheen wobec komunizmu i ateizmu
- jego związki z Polską i Karolem Wojtyłą
- radio, telewizja i podbój amerykańskich mediów
- triumfy, konflikty i próby ostatnich lat życia
- ponad 100 fotografii i archiwaliów

528 str., ponad 120 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki" 35% taniej! Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 3b3062fae2